ŚWIATOWE ŻYCIE®

Clare Connelly

Zacznijmy jeszcze raz

HARLEQUIN®

Clare Connelly

Zacznijmy jeszcze raz

Tłumaczenie: Agnieszka Baranowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *An Heir Claimed by Christmas*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Clare Connelly
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8608-4

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

– Co niby mam zobaczyć? – Ton głosu Dimitriosa wyrażał nieskrywaną pogardę dla dziennikarza. Nawet przez telefon potrafił onieśmielić najtwardszego pismaka.

– Mój e-mail. – Dziennikarz nic sobie nie robił ze srogiego tonu rozmówcy.

Dimitirios rzucił szybko okiem na temat wiadomości: „Zadzwoń, żeby porozmawiać". W e-mailu znajdowała się jedna linijka tekstu: „Artykuł pojawi się w prasie w weekend". Oprócz tego załączono fotografię chłopca. W jego twarzy Dimitrios rozpoznał coś znajomego, co natychmiast go zaalarmowało. Jego brat bliźniak słynął z zadziwiająco krótkotrwałych romansów. Czy to możliwe, że jeden z nich zaowocował potomkiem? Brukowce byłyby zachwycone tego rodzaju skandalem i z przyjemnością zmieszałyby nazwisko rodowe Zacha i Dimitriosa z błotem, przy okazji narażając na szwank reputację imperium mediowego, które bracia odziedziczyli po ojcu i ciężką pracą utrzymywali w świetnej kondycji.

– Skomentuje to pan?

Ashton pracował dla konkurencyjnej gazety z siedzibą pod Sydney. Dimitrios westchnął ciężko.

– Nie mam pojęcia, jakiej reakcji się po mnie spodziewasz, pokazując mi jakieś przypadkowe zdjęcie. Powinienem je rozpoznać? Bać się? Przykro mi, ale muszę cię rozczarować.

Musiał jak najszybciej porozmawiać z bratem. Gdyby Zach wiedział o dziecku, na pewno wspomniałby o tym, czyż nie? A może nie wiedział? Albo żądny sensacji dziennikarz próbował go sprowokować…

– Może zmieni pan zdanie, gdy podam nazwisko? Annie Hargreaves – wycedził powoli, z nieskrywaną satysfakcją Ashton.

Ciało Dimitriosa zareagowało natychmiast. Mimo że znajdował się na najwyższym piętrze szklanego wieżowca z widokiem na ozłocony zachodem słońca Singapur, poczuł, jakby ciężki głaz wcisnął go w ziemię.

– Słucham? – warknął przez zaciśnięte zęby, choć nie potrzebował, by Ashton cokolwiek powtarzał.

Wszystko, co było związane z przeklętą Annabelle Hargreaves odcisnęło się piętnem w jego pamięci na zawsze. Jej ciało. Jej pocałunek. Jej niewinność. Sposób, w jaki na niego patrzyła tej nocy, gdy się kochali, jakby działo się coś ważnego, coś wyjątkowego. Jakby mógł jej coś dać. Gdyby tylko był tego typu mężczyzną… Obydwoje potrzebowali ukojenia bólu po śmierci jej brata, a jego najlepszego przyjaciela. Nic więcej. Przypomniał sobie, co jej powiedział po tym, jak odebrał jej dziewictwo. Celowo dobrał słowa, które raniły. Zrobił to dla jej dobra. Bo wiedział, że nie mógł jej dać tego, czego pragnęła. Musiał zniszczyć jej dziecinne mrzonki, w których ona i on żyli długo i szczęśliwie.

Dimitrios Papandreo nigdy nie snuł planów rodzinnych, ale po śmierci Lewisa okrucieństwo rzeczywistości dotarło do niego z pełną siłą. W takim świecie nie było miejsca na szczęście i miłość. Sprowadzenie na świat dzieci byłoby skazaniem ich na cierpienie. Zrobił wszystko, by zapomnieć o Annabelle. Ale gdy tylko usłyszał jej imię, natychmiast stracił zdolność trzeźwego myślenia. Wszystkie jego zmysły się wyostrzyły.

– Panna Annie Hargreaves, lat dwadzieścia pięć, Bankstown, Sydney. Samotna matka sześcioletniego syna o imieniu Max. Zechce pan

skomentować?

Dimitrios zacisnął mocno dłoń na telefonie. Max. Sześcioletni. Przeklął w duchu, wstał gwałtownie i podszedł do okna. Oparł się dłonią o szklaną taflę i spojrzał w dół, co tylko spotęgowało mdłości, które nim wstrząsnęły. Zamknął na chwilę oczy i wziął głęboki oddech. Lewis umarł siedem lat temu, niedawno spotkali się z Zachem, by jak co roku uczcić jego pamięć. We trzech byli nierozłączni. Traktowali Lewisa jak brata, a jego śmierć była dla nich szokiem. Los nie szczędził Dimitriosowi trudnych doświadczeń, ale tak rozdzierającego bólu nie doświadczył nigdy wcześniej. Znów stanęła mu przed oczami młodsza siostra przyjaciela, Annabelle… Niemożliwe!

– Plotka głosi, że spędziliście razem noc, dziewięć miesięcy przed narodzinami chłopca.

Plotka? Nie, wiedziałby, gdyby o tym plotkowano. Ashton miał informatora, który wydawał się wiedzieć o wiele za dużo. Annabelle? Od razu odrzucił ten pomysł. Na pewno przyszłaby prosto do niego. Nawet po tym, co jej powiedział…

„Nie rozumiesz, Annabelle? Byłem pijany, tęskniłem za Lewisem i chciałem porozmawiać z kimś, kto to zrozumie. To – wskazał na łóżko – nie miało się nigdy wydarzyć. Nigdy bym się z tobą nie przespał na trzeźwo. Na pewno to rozumiesz!”

– A więc? Potwierdza pan? Poznał pan już swojego syna? – naciskał Ashton.

Syna. Słowo, które eksplodowało w głowie Dimitriosa z siłą dynamitu. Przypomniał sobie słowa umierającego przyjaciela i zadrżał.

„Opiekuj się nią, Dim, proszę. Annie będzie zrozpaczona, nie poradzi sobie. Proszę, miej na nią oko, żeby nic jej się nie stało”.

Wstrząsnęło nim poczucie winy. Zawiódł przyjaciela, nie dotrzymał obietnicy. Nigdy sobie tego nie wybaczył.

– Annie Hargreaves to wieloletnia przyjaciółka rodziny – mruknął, choć wiedział, że to najgorszy z możliwych komentarzy. Dolał tylko oliwy do ognia.

Ashton roześmiał się tak nieprzyjemnie, że Dimitrios miał ochotę rzucić telefonem o ścianę.

– Wygląda na to, że jest kimś więcej.

Dimitrios miał dość.

– Zdajesz sobie sprawę, że zniszczysz życie dziecka, żeby sprzedać trochę więcej egzemplarzy swojego szmatławca? – zapytał lodowatym tonem.

– Przyganiał kocioł garnkowi…

Ashton miał rację. Na tym polegała praca dziennikarza. Nikt nie wiedział o tym lepiej niż Dimitrios, który z pomocą brata w ostatniej dekadzie potroił zasięgi mediów należących do ich konsorcjum. Dawno też stracił nadzieję, że uda mu się zachować choć odrobinę prywatności. Chciał czy nie, stał się osobą publiczną. Zazgrzytał zębami – cała ta sytuacja wystawiała jego cierpliwość na próbę.

– Pozwól, że skontaktuję się z tobą później. – Rozłączył się i schował telefon do kieszeni. Potrząsnął głową, ale nie mógł się pozbyć natrętnych wspomnień.

– Wiesz chyba, co do ciebie czuję, Dimitriosie…

– Annabelle, Chryste, jeszcze niedawno byłaś dzieckiem! Nie myślałem nigdy o tobie inaczej niż o młodszej siostrze Lewisa. Obiecałem mu, że będę się tobą opiekował.

Annabelle skrzywiła się.

– Ale ja ciebie… myślę, że… Nie. Wiem na pewno, że cię kocham.

Równie dobrze mogła mu przystawić do skroni lufę rewolweru. Panika sparaliżowała go. Popełnił błąd, który uruchomił lawinę. Musiał wybić jej z głowy te romantyczne mrzonki. Nie miał jej nic do zaoferowania.

– To był seks, nie miłość. Nie oszukuj się. W dodatku byłem tak pijany, że prawie nic nie pamiętam.

Zadziałało. Jej śliczną twarz przeszył spazm bólu. I dobrze, pomyślał, powinna mnie znienawidzić za to, co zrobiłem. Zasługuję na to.

– Mam dziewczynę.

Annabelle pobladła.

– Popełniłem błąd i będę go żałować do końca życia.

Do diabła! Nawet teraz, po latach, tamte słowa sprawiały, że czuł do siebie odrazę. Postąpił słusznie, odzierając Annabelle ze złudzeń, ale i tak czuł się jak najgorszy człowiek na świecie. Podszedł do biurka. Spojrzał ponownie na zdjęcie chłopca – wyglądał znajomo, ale Dimitrios nigdy w życiu nie pomyślałby, że to jego syn. Jego i Annabelle. Dlaczego nic mu nie powiedziała?

– Będziesz żałował do końca życia? Nigdy ci tego nie wybaczę! Wynoś się! Zostaw mnie i nigdy więcej nie próbuj się ze mną kontaktować.

Czy była na niego aż tak wściekła, że postanowiła nie powiedzieć mu o dziecku? Czy posunął się za daleko i sprowokował ją do aż tak podłej zemsty? Nie dowierzał, choć dowód miał przed oczami. Annabelle miała dziecko, a on mógł się założyć o całą swoją fortunę, że był jego ojcem. Dimitrios zazgrzytał ponownie zębami i podniósł słuchawkę telefonu stacjonarnego.

– Niech przygotują odrzutowiec do lotu. Muszę natychmiast lecieć do Sydney – warknął do swej asystentki.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Ja jadłam wcześniej.

Mimo że miał dopiero sześć lat, Max był stanowczo zbyt spostrzegawczy. Przyglądał się Annie swymi wielkimi oczyma, próbując zgadnąć, czy mówiła prawdę.

– Naprawdę – zapewniła go z szerokim uśmiechem. – Jedz kolację.

Max nabił kawałek klopsa na widelec, próbując ukryć rozczarowanie faktem, że trzeci dzień z rzędu jadł to samo. Annie przyglądała mu się z mocno zaciśniętymi ustami.

– Pracujesz dzisiaj, mamusiu?

– Trochę. – Annie zerknęła na laptop stojący na drugim końcu stołu.

Maluch pokiwał poważnie głową i wepchnął mięso do buzi. Tym razem Annie uśmiechnęła się spontanicznie. Rósł tak szybko! I miał taki apetyt, że z przerażeniem myślała o kolejnych zakupach. Usiadła bliżej synka, ściskając w zgrabiałych dłoniach kubek gorącej herbaty.

– Możesz teraz popracować.

– Wolę z tobą porozmawiać.

– Będziesz przez to musiała pracować w nocy.

Nie zdawała sobie sprawy, że Max zauważył jej nieprzespane noce. Ostatnio brała każde dodatkowe zlecenie w pracy. Nie zarabiała kokosów, ale przynajmniej mogła pracować z domu i nie musiała zatrudniać opiekunki, na którą i tak nie byłoby jej stać.

– Nie przejmuj się. Jak klops? – niezręcznie zmieniła temat.

Max, jak zwykle niezawodny, uśmiechnął się i skinął głową. Wyglądał dokładnie jak jego ojciec. Przeszył ją nagły ból, aż musiała odwrócić głowę. Miesiąc temu Max zapytał ją o ojca. Pierwszy raz nie zadowolił się ogólnikową odpowiedzią i zadawał kolejne pytania: „Kto jest moim tatą? Co robi? Dlaczego się z nami nie spotyka? Gdzie mieszka? Nie kocha nas?”. Trudne pytania wymagające zastanowienia i zachowania spokoju. Obiecała sobie, że nigdy nie okłamie syna, ale lawirowanie stawało się coraz trudniejsze. Zwłaszcza że nękało ją poczucie winy z powodu samotnego rodzicielstwa. I nie chodziło tylko o skromne warunki, w których dorastał, choć starała się, jak mogła, by zaspokoić jego podstawowe potrzeby. Ciemna chmura przeszłości zawisła nad jej głową.

Dzień, w którym poszła powiedzieć Dimitriosowi o ciąży, okazał się najgorszym w jej życiu. Była ogromnie zestresowana faktem, że zobaczy go po raz pierwszy, odkąd spędzili ze sobą noc. Założyła najbardziej poważne ubranie, jakie miała, by dostrzegł w niej partnerkę, z którą mógłby iść przez życie. Przygotowała sobie przemowę, w której zwalniała go z jakiegokolwiek obowiązku, ale uznawała, że miał prawo wiedzieć. Kiedy dotarła do jednego z najbardziej prestiżowych barów w Sydney, znalazła go w otoczeniu świty zblazowanych piękności i bogaczy, z olśniewającą rudą kobietą przyklejoną do boku.

Osiemnastoletnia Annie nie potrafiła tego udźwignąć. Uciekła. Złamał jej serce, odebrał godność i odarł ze znaczenia to, co się między nimi wydarzyło. Na zawsze. Po śmierci Lewisa została całkiem sama. Jej chwiejna relacja z rodzicami urwała się pod naporem ich rozpaczy, a tragedia rozdzieliła ich. Matka Annie nie była w stanie przyjąć do wiadomości, że inni także przeżyli boleśnie stratę Lewisa. Noc z Dimitriosem stanowiła spełnienie dziewczęcych marzeń Annie, ale przede

wszystkim wyrwała ją z otchłani bólu i samotności. Kochając się z nim, czuła, jak jej dusza leczy się, a życie znowu nabiera sensu. Niestety następnego ranka okrutnymi słowami odebrał jej tę przelotną ulgę i wtrącił z powrotem w mrok rozpaczy.

Miała zaledwie osiemnaście lat, straciła brata, oddała dziewictwo Dimitriosowi, została przez niego odrzucona, odkryła, że jest w ciąży, czego rodzice nigdy jej nie wybaczyli… Uciekła więc od wszystkich, którzy ją zawiedli, by jakoś się pozbierać. Teraz, sześć lat później, zastanawiała się czasami, czy podjęła słuszną decyzję. Czy miała prawo ukrywać przed Dimitriosem istnienie syna?

– Co się stało, mamusiu?

Zorientowała się, że zatopiona w smutnych myślach, przestała się uśmiechać. Natychmiast się rozchmurzyła.

– Nic, kochanie. Kończ kolację, już późno. Pora iść spać.

Od około pół roku wieczorny rytuał trwał o wiele dłużej niż kiedyś. Najpierw, tak jak zwykle, czytała synkowi do snu, potem odpowiadała na tysiąc jego pytań, pozwalała napić się łyk wody, potem Max potrzebował pójść do toalety, a kiedy w końcu otulony kołdrą leżał w łóżku, wołał ją ponownie.

– Mamusiu, boję się!

W takich momentach Annie poddawała się i wbrew poradnikom dla rodziców, siadała obok synka i gładziła go po plecach, aż zasnął. Popełniła w życiu tyle błędów, że kolejny prawdopodobnie nie miał już znaczenia. Z westchnieniem wymknęła się z pokoju Maxa. Była wyczerpana i zestresowana, ale jej serce przepełniała miłość. Uśmiechnęła się do siebie i usiadła przy stole, na którym czekał już na nią laptop. Praca pomoże jej przynajmniej zapomnieć o głodzie. Obiecała sobie, że po godzinie zrobi sobie herbatę i zje jedno ciastko owsiane, luksus w obecnej sytuacji. Nie

zawsze było tak ciężko, ale przed świętami Bożego Narodzenia oszczędzała, na czym się dało, by kupić Maxowi prezent. Przez większość roku odmawiała mu wielu rzeczy, które jego rówieśnicy traktowali jako oczywistość. Nie chciała, by musiał obyć się także bez prezentu pod choinką.

Po niecałej godzinie zaskoczyło ją zdecydowane pukanie do drzwi. Wstała pospiesznie. Nie obawiała się, że Max się obudzi. Gdy już udało mu się zasnąć, nic nie było w stanie go obudzić. Prawdopodobnie kurier pomylił się i znowu chciał dostarczyć jej paczkę dla któregoś z sąsiadów.

– Chwileczkę – zawołała i zmierzając do drzwi, włączyła czajnik, by nie stracić ani minuty cennego czasu przeznaczonego na pracę.

Judasz w drzwiach nie działał, a właściciel domu, od którego wynajmowała malutkie mieszkanko, nigdy go nie naprawił, choć po jej wielokrotnych prośbach zamontował przynajmniej łańcuch. Otworzyła więc drzwi na tyle, na ile pozwalał łańcuch. Po sekundzie miała ochotę zatrzasnąć je z powrotem i zamknąć na klucz. Powstrzymała się, wbrew instynktowi samozachowawczemu. Przeklęła w myślach. Czyżby miała przywidzenia? To nie mógł być Dimitrios! Skąd by się wziął pod drzwiami jej mieszkania?

– Annabelle. – Jego głos popieścił jej zmysły.

Tylko on używał jej pełnego imienia. Przypomniała sobie ich ostatnią noc, gdy powtarzał jej imię wielokrotnie, pieszcząc ją, całując… Ale zaraz potem pojawiło się wspomnienie innych słów wypowiedzianych przez Dimitriosa: „Wypiłem wcześniej pół butelki whisky. Gdybym nie był pijany, nigdy by do tego nie doszło. Nigdy wcześniej nawet na ciebie w ten sposób nie spojrzałem. Przecież ty jesteś jeszcze dzieckiem! Naiwną nastolatką. To był tylko seks, nic więcej, nie łudź się. To nic nie znaczy”.

To wspomnienie ją otrzeźwiło. Wyprostowała się, choć była prawie trzydzieści centymetrów od niego niższa i nie mogła się łudzić, że zrobi na nim wrażenie. Mogła go jednak zmierzyć lodowatym wzrokiem i udawać, że jej serce nie biło jak szalone. Od pokoju, w którym spał Max, dzieliło ich zaledwie kilkanaście metrów. Panika ścisnęła Annie za gardło.

– Mamy problem.

My? Przecież nie było „ich”. Zimna pustka samotności od dawna gościła w jej sercu. Zauważyła, że bacznie śledził wzrokiem każdy jej grymas i gest.

– Mogę wejść?

Wpatrywała się w niego jak w zjawę. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jeszcze się nie odezwała. Potrząsnęła głową tak gwałtownie, że prawie złamała sobie kark.

– Hm, nie. Ja… Co ty tutaj robisz?

– Lepiej porozmawiajmy w środku, bez świadków.

– Nie widzę tu nikogo – odparowała. Sięgnęła po klucz, odpięła łańcuch i szybko wyszła na zewnątrz. Nie chciała go wpuścić do środka nie tylko ze względu na Maxa. Po prostu wstydziła się warunków, w jakich mieszkała. Niestety na korytarzu zachowanie bezpiecznego dystansu od Dimitriosa okazało się niemożliwe. „Mamy problem” – o co mu chodziło?

– Co ty tutaj robisz? – powtórzyła, krzyżując ramiona na piersi.

Miała na sobie tylko podkoszulek i spodnie do jogi, więc na korytarzu natychmiast zmarzła. Starała się nie patrzeć na Dimitriosa. Prawie zapomniała, jak bardzo był przystojny. Jego twarz wyglądała jak wyrzeźbiona w granicie i była idealnie symetryczna, zaplanowana przez naturę z niezawodną precyzją. Wystające kości policzkowe, patrycjuszowski nos, kwadratowy podbródek z dołeczkiem, który całowała tamtej nocy… Natychmiast zrobiło jej się cieplej. Stalowoszare,

inteligentne oczy błyszczały niebezpiecznie, a jednodniowy zarost ocieniający jego szczękę i policzki dodawał mu mrocznego uroku. Pamiętała, że jego klatka piersiowa była twarda i wyrzeźbiona niczym tors antycznego posągu, a skóra miała kolor ciemnego karmelu. Jego szczupłe, ale mocne ramiona obejmowały ją ciasno, gdy zasypiała. Myślała, że właśnie zaczęło się w jej życiu coś ważnego i wyjątkowego. W samym środku żałoby, gdy jej serce przepełniał smutek po śmierci starszego brata, w ramionach Dimitriosa Annie poczuła ulgę i uwierzyła, że wszystko jeszcze będzie dobrze.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Po plecach Annie natychmiast spłynęła strużka zimnego potu. Wiedział… A może tylko udawał, że wiedział? Może sprawdzał zasłyszaną plotkę? Skąd mógł się dowiedzieć o Maksie? Przerażenie uwolniło do jej krwi potężną dawkę adrenaliny.

– Czego? – zapytała nieco piskliwym głosem.

– Za późno na to, Annabelle. – Westchnął, ale nie z rezygnacją, raczej z ledwie wstrzymywanym gniewem i goryczą. – Dowiedziałem się od jednego dziennikarza, że mamy syna.

Annabelle wstrzymała oddech i przycisnęła plecy do drzwi, żeby nie upaść. Miała wrażenie, że nagle w korytarzu zabrakło tlenu, a ściany i sufit napierają na nią swoim ciężarem. Dlaczego sądziła, że jej się upiecze? Powinna była go poinformować, oczywiście.

Co ona zrobiła? Wszystkie powody i usprawiedliwienia sprzed sześciu lat nagle wydały jej się trywialne i nieistotne. Odwróciła wzrok, by nie patrzeć na oskarżenie malujące się na twarzy Dimitriosa. Starała się oddychać głęboko, ale jej płuca płonęły. Tak jak jej policzki. Dimitrios zaklął, po czym zamilkł. Cisza trwała wieczność. A potem nagle poczuła dwie silne dłonie na swojej talii, uniosły ją i odstawiły na bok. Dimitrios

wyjął jej klucz z dłoni, a ona, nadal w szoku, nie zaprotestowała. Otworzył drzwi do mieszkania, a wtedy zrobiło jej się słabo. Zanim upadła, te same silne dłonie złapały ją i zaniosły do salonu.

Dimitrios położył ją na kanapie i zniknął w kuchni. Słyszała trzask otwieranych i zamykanych szafek i szuflad, szum wody nalewanej do szklaki. Kiedy wrócił, podał jej wodę i rozkazał:

– Wypij to.

Boże, musiała wyglądać strasznie! Usiadła niezdarnie i wyciągnęła drżącą dłoń po wodę. Wypiła duszkiem połowę zawartości szklanki, po czym, nieco wzmocniona, usiadła prosto. Walczyła ze sobą, by się nie rozpłakać.

– Więc to prawda?

Podniosła wzrok. Chciałaby móc wstać, by nie górował tak nad nią, ale obawiała się, że nogi znowu odmówią jej posłuszeństwa. Mogła go poprosić, żeby usiadł, ale na niewielkiej sofie ich ciała niechybnie by się dotknęły, a tego nie mogła ryzykować, na pewno by zemdlała.

– Annabelle, do diaska, odpowiedz mi. Czy to prawda? – zapytał ochrypłym z emocji głosem.

W rzeczywistości nie miał wątpliwości, dostrzegła to w jego spiętej twarzy i gniewnie błyszczących oczach. Nie mogła go dłużej okłamywać. Nie chciała już go okłamywać, ani jego, ani Maxa. Tylko jak wyjaśni to synkowi? Splotła mocno dłonie na kolanach. Pochyliła głowę, by ukryć twarz. Zawsze wiedziała, że ta chwila nadejdzie, a teraz, gdy Dimitrios stał pośrodku jej salonu z oskarżycielskim grymasem na pięknej twarzy, odczuła ulgę. W końcu wiedział. To koniec kłamstw i sekretów.

– Tak.

Wzdrygnął się, a jego oczy pociemniały. Pochyliła głowę niżej, by uniknąć jego wzroku.

– Max ma sześć lat. Mam jego zdjęcia…

– Zdjęcia? – wykrztusił. – Podaj mi choć jeden powód, dla którego nie miałbym wejść teraz do jego sypialni i zabrać go ze sobą!

Serce Annie zamarło. Złapała się oparcia sofy, bo ponownie pociemniało jej w oczach. Mimo to dźwignęła się i wstała. Adrenalina trzymała ją w pionie. Jej mózg, mimo szoku, zaczął w końcu pracować. Wspomniał coś o dziennikarzu…

– Jaki dziennikarz?

– Jakie to ma znaczenie?

– To niemożliwe, nikt o tym nie wie.

– Zadbałaś o to? – Dimitrios rzucił jej kolejne oskarżycielskie spojrzenie.

Miał prawo być na nią zły, zasługiwała na jego gniew.

– Tak – przyznała cicho.

– Najwyraźniej nieskutecznie.

– To niemożliwe. – Potrząsnęła głową. – Max nosi moje nazwisko, nikt nie wie o… – zamilkła. Nie miała prawa powiedzieć „o nas”. Nie było żadnego „my”. Żadnej przyjaźni, żadnego związku, nie łączyło ich nic. Spędzili ze sobą noc. To był błąd. – O tym, co się wydarzyło tamtej nocy – dokończyła niezdarnie.

– Nigdy nikomu nie powiedziałaś? – naciskał.

– Trudno ci uwierzyć, że nie chciałam się pochwalić takim podbojem?

Przez jego twarz przebiegł grymas, jakby walczył ze sobą, by nie wybuchnąć. Ku swemu zaskoczeniu Annie stwierdziła, że chciałaby, żeby wybuchnął. Taka reakcja wydawała jej się odpowiednia, zważywszy na okoliczności.

– Sądziłem zawsze, że jesteś przyzwoitą osobą, podobną do Lewisa.

Imię brata wypowiedziane na głos wstrząsnęło nią. Zwłaszcza że Dimitrios używał go, by ją zawstydzić.

– Ale przyzwoita osoba nie ukrywałaby przede mną czegoś takiego.

– Przyzwoita osoba nie powiedziałaby tych wszystkich rzeczy, które ty wtedy powiedziałeś. – Nie była mu dłużna. Starała się mówić spokojnie, ale jej głos drżał ze wzburzenia. – Przyzwoita osoba nie przyszłaby do mnie pijana kilka dni po pogrzebie mojego brata i nie spędziłaby ze mną nocy, tylko po to, by następnego ranka powiedzieć mi, że to… że ja nic nie znaczyłam.

Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć, ale ciało było napięte jak struna.

– Więc postanowiłaś się zemścić? Zranić mnie?

– Nie – zaprzeczyła natychmiast. – Nie miałam takiego zamiaru.

Zapadła cisza, którą zakłócały tylko ich przyśpieszone oddechy, jak tornado emocji poruszające gęste od napięcia powietrze.

– Powiedziałeś mi wtedy, że za kilka dni o mnie zapomnisz. Pamiętasz?

Nie odpowiedział, ale zacisnął mocniej usta.

– Powiedziałeś też, że byłeś tak pijany, że przespałbyś się z kimkolwiek.

– Nie musisz mi przypominać, co mówiłem. Pamiętam.

Poczuła ukłucie w sercu. A więc pamiętał!

– Powiedziałeś, że masz dziewczynę – przypomniała mu mimo wszystko.

Stała teraz z rękoma wspartymi na biodrach i hardo uniesioną głową. Nienawidziła go wtedy – odebrał jej tę niesamowitą noc, pierwszą noc z mężczyzną, w którym się podkochiwała, który sprawił, że zapomniała na chwilę o bólu żałoby, a potem zamienił ją w coś tandetnego i złego. Nigdy

nie spędziłaby z nim nocy, gdyby wiedziała, że był związany z inną kobietą!

– Tak. – Nawet nie próbował jej przeprosić. Jednak w jego oczach dostrzegła coś, czego nie potrafiła opisać. – Jestem draniem – przyznał bez cienia skruchy. – Co nie usprawiedliwia ukrywania przede mną istnienia mojego dziecka przez sześć lat!

Odwróciła się gwałtownie i podeszła do okna. Próbowała mu powiedzieć. Nie chciała, żeby tak wyszło. Ale gdy zobaczyła go w otoczeniu znajomych, uznała, że dziecko nie pasuje do jego stylu życia. Była przerażona. Co, jeśli zechce jej odebrać prawo do opieki nad synem i postanowi go wychować z inną kobietą? Tak wiele już straciła: rodziców, Lewisa, szacunek do siebie, zostało jej tylko dziecko… Sam jej powiedział, że nic dla niego nie znaczyła. Nie mogła się łudzić, że nie wyrządzi jej kolejnej krzywdy. Wiedziała, że Dimitrios zrobi, co będzie chciał, bez względu na nią. Dlatego uciekła i przez kolejne lata wmawiała sobie, że będzie jej wdzięczny, gdy dowie się o istnieniu Maxa.

– Skąd ten dziennikarz wiedział? – zapytała cicho.

– Nie mam pojęcia. Najwyraźniej jednak komuś powiedziałaś.

Potrząsnęła głową.

Nie wiem, jak mógł się dowiedzieć, bardzo uważałam.

– A mój syn? Wie?

„Mój syn”. Był zaborczy, ale miał prawo. Ona też uważała Maxa za „swojego”, sama go wychowywała, kochała i chroniła. Jednak w miarę, jak dorastał, coraz bardziej przypominał Dimitriosa i nie mogła dłużej ignorować faktu, że miał też ojca.

– Nie wie.

Dimitrios przeklął pod nosem i jęknął cicho. Jego ból zawibrował w powietrzu i przeszył Annie na wskroś.

– Nie powiedziałaś mu o mnie?

Znowu pokręciła głową.

– Ale zaczął zadawać pytania. Wiedziałam, że w końcu będę musiała mu powiedzieć…

– A mnie?

Odwróciła się do niego przodem. Wolałaby go okłamać, ale zasługiwał na prawdę.

– Nie wiem. Mam nadzieję, że tak – zdobyła się na szczerość.

Wpatrywał się w nią, jakby chciał ją przejrzeć na wylot, zajrzeć wprost do jej serca i poznać prawdę. Czekała, aż coś powie, jakoś zareaguje, ale on stał i milczał. Napięcie stało się nieznośne. Annie zrobiła krok w tył, by wyrwać się z pola jego magnetycznego przyciągania. Jak to możliwe, że nadal tak na nią działał? Powietrze aż iskrzyło.

– Ja… – Nie wiedziała, co powiedzieć. Zamilkła, gdy potrząsnął głową i uniósł do góry dłoń, by ją uciszyć.

– Nie. – Zmarszczył brwi. – Nie – powtórzył i podszedł szybko do drzwi.

– Wychodzisz?

Odwrócił się twarzą do niej.

– Teraz nie mogę.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Gdybyś wiedziała, ile razy już się powstrzymałem od powiedzenia czegoś, czego potem bym żałował, nie dziwiłabyś się. – Dimitrios potrząsnął głową. – Jeśli czegokolwiek się nauczyłem, to tego, by nie mówić niczego pod wpływem emocji. Wrócę jutro.

– Max ma szkołę.

– To dobrze. Porozmawiamy swobodnie. Łatwiej będzie coś zaplanować.

– Zaplanować? – zapytała, ale już wiedziała, o czym mówił.

Prawo do opieki. Zamierzał jej odebrać syna. Jak ona to przeżyje? Panika złapała ją za gardło. Zrobiło jej się niedobrze.

– Zaplanować nasz ślub, Annabelle. A co myślałaś?

ROZDZIAŁ DRUGI

Pałacu z jej klitki nie dało się zrobić, mimo usilnych starań Annabelle, która od rana sprzątała mieszkanie, by przygotować je na kolejną wizytę Dimitriosa. Cały jej świat nagle wypadł z kolein i chwiał się nad przepaścią. Ślub? Powiedział to, jakby wszystko było już przesądzone. Cały Dimitrios. Urodzony szef, natychmiast przejmował przywództwo, niezależnie gdzie się znalazł. Ludzie poddawali się jego woli, więc nie przyszło mu nawet do głowy, że Annie mogła się nie zgodzić zostać jego żoną, rozumiała to. Z drugiej strony, jak mógł pomyśleć, że nie będzie oponowała? Nie widzieli się od siedmiu lat, a ich ostatnie spotkanie było katastrofą. A teraz nagle miała wrażenie, że Dimitrios wpadł ponownie do jej życia, jak tornado, i chciał wywrócić wszystko do góry nogami.

Małżeństwo? Nie ma mowy! Trzeci raz tego ranka przetarła kuchenny blat, wstawiła wodę na herbatę i w końcu odetchnęła. Na zewnątrz panował szary, ponury i gorący późnowiosenny dzień, typowy dla tego regionu. Ciężki koc z chmur wisiał nisko nad miastem, sprowadzając wilgoć. Annie dostrzegła swe odbicie w szybie okna kuchennego i skrzywiła się. Nic dziwnego, że ją tak zdecydowanie i bezlitośnie odrzucił, zważywszy na kobiety, z jakimi zwykle przestawał. Czy mężczyzna taki jak Dimitrios Papandreo mógł się nią zainteresować? Starannie wybrała ubrania: swoje najlepsze dżinsy i białą lnianą bluzkę kupioną miesiąc wcześniej w sklepie z używaną odzieżą. Blond włosy związała w kucyk, potem zmieniła zdanie, rozczesała je, by po chwili znowu związać. Zmieniła zdanie jeszcze kilka

razy, aż zrezygnowana poddała się i pozwoliła, by włosy opadły na ramiona. Zazwyczaj się nie malowała, nie posiadała więc wielu kosmetyków. Jednak skoro postanowiła się postarać, wygrzebała z szuflady jasnoróżową szminkę i umalowała usta. Wtarła też nieco koloru w swoje pobladłe ze stresu policzki. Na pomalowanie paznokci nie miała już ani sił, ani czasu.

Woda się zagotowała. Annie automatycznie zaparzyła sobie ziołową herbatę i wpatrując się w parujący płyn, próbowała się przygotować na zmiany, które miały zajść w jej życiu. Czy wyjdzie za Dimitriosa, czy nie, nic już nie będzie takie jak przedtem. Upiła zaledwie łyk herbaty, gdy rozległ się dźwięk dzwonka. Zaskoczona, podskoczyła i rozlała herbatę na bluzkę. Przeklęła i, krzywiąc się z bólu, ruszyła do drzwi. Starała się trzymać mokry materiał z dala od ciała i jednocześnie otworzyć drzwi. Ledwie spojrzała na Dimitriosa, ale jej puls i tak oszalał.

– Wejdź. Usiądź, zaraz wrócę.

Przeszła przez malutki przedpokój do swojego pokoiku, który pierwotnie pomyślano jako gabinet przylegający do sypialni, gdzie urządziła pokój synkowi. Max potrzebował więcej miejsca do zabawy, by się prawidłowo rozwijać, jej wystarczyła klitka, gdzie mieściło się łóżko i wąska szafa. Szybko przebrała się w pierwszy lepszy tiszert. Na szczęście oparzenie okazało się niewielkie, skóra tylko się zaróżowiła. Zerknęła pospiesznie w lustro i zamarła. Uderzyło ją, jak bardzo się zmieniła przez te siedem lat. W wieku osiemnastu lat miała w sobie młodzieńczą energię, iskrę, której nie stłamsiła nawet śmierć Lewisa. Miała przed sobą całe życie, czekało ją wiele decyzji, wybór kierunku studiów… Teraz wyglądała na więcej niż jej dwadzieścia pięć lat. Skrzywiła się. Nie dostrzegała błysku w swych szmaragdowych oczach ani blasku kremowej skóry, nie doceniała faktu, że po ciąży udało jej się schudnąć, bez utraty krągłości

w odpowiednich miejscach. Gdy weszła do salonu, Dimitrios już się tam rozgościł. Wypełniał swą obecnością każdy centymetr przestrzeni, powietrze wibrowało od jego energii. Annie przywykła do spokoju i ciszy swego mieszkanka, a on wpadł do niego niczym błyskawica i zburzył zastany porządek.

– Oblałam się herbatą – wytłumaczyła. Zauważyła, że miał na sobie szyty na miarę stalowoszary garnitur wart więcej niż jej roczny czynsz. Skinął tylko głową i wskazał dłonią stół.

– Przejdziemy do sedna?

Mimo zdenerwowania uśmiechnęła się pod nosem. Takiego go pamiętała: władczego i zdecydowanego. Nie szkodzi, pomyślała. Niech myśli, że ma wszystko pod kontrolą. Poza tym była ciekawa, co dokładnie jej zaproponuje, mimo że nie miała zamiaru przyjąć jego idiotycznych oświadczyn.

– Oczywiście. Zaparzyłam herbatę, masz ochotę?

– Nie, to zajmie tylko chwilę.

Romantyk, pomyślała z przekąsem, ale nic nie powiedziała. Nie oczekiwała od niego romantycznych gestów i wcale jej nie dziwiło, że nawet nie próbował udawać. Żeby zaznaczyć swą niezależność, poszła do kuchni po filiżankę, w której została resztka herbaty. Usiadła przy stole, świadoma śledzącego każdy jej ruch wzroku Dimitriosa. Wyglądał na niezadowolonego. Nic dziwnego, prawdopodobnie zastanawiał się, jak uprzejmie wycofać się z pochopnie złożonej propozycji matrymonialnej. Wyprostowała się i spojrzała na niego z chłodną cierpliwością.

– Słucham. O czym chciałbyś porozmawiać? – Upiła łyk herbaty, modląc się, by ciepły płyn rozluźnił węzeł w jej żołądku.

Dimitrios ocknął się, wyjął z kieszeni złożone kartki papieru i wyciągnął je w jej stronę.

– Moi prawnicy przygotowali intercyzę. Nic skomplikowanego. – Rozejrzał się szybko wokół. – Zakładam, że nie masz zbyt wiele, ale oczywiście wszystko zatrzymasz jako wyłączna właścicielka.

Nawet nie sięgnęła po dokument, kompletnie oszołomiona faktem, że zamiast się wycofać, Dimitrios brnął dalej ze swym niedorzecznym pomysłem małżeństwa.

– Naturalnie zadbałem o wasze bezpieczeństwo finansowe. Nasz syn odziedziczy po mnie to, co powinien odziedziczyć syn, a do tego w wieku osiemnastych, dwudziestych pierwszych i dwudziestych piątych urodzin otrzyma dostęp do kolejnych części funduszu powierniczego, który dla niego ustanowię. – Mylnie interpretując jej milczenie jako wdzięczność lub przynajmniej zgodę, kontynuował:

– To rodzinna tradycja, sprawdza się lepiej niż dostęp do pełnej kwoty w wieku osiemnastu lat, kiedy chłopcy zazwyczaj bardziej interesują się alkoholem i kobietami niż rozsądnymi inwestycjami.

Annie czuła ucisk w gardle, nie była w stanie nic powiedzieć ani nawet przełknąć.

– Co do miejsca zamieszkania, to nie wiem, czy wiesz, ale cztery lata temu przeniosłem się do Singapuru. Mój dom z łatwością pomieści ciebie, naszego syna i więcej dzieci…

Annie, która próbowała napić się herbaty, mimo ściśniętego gardła, zachłysnęła się.

– Momencik – wysapała. – Odstawiła ostrożnie filiżankę i zacisnęła drżące dłonie na kolanach. Zdała sobie sprawę, że Dimitrios mówił poważnie, i wpadła w panikę.

– Nie wyjdę za ciebie. Przestań planować coś, co się nie wydarzy.

Nie zareagował. Domyśliła się, że jednak spodziewał się oporu z jej strony.

– Środki przeznaczone dla ciebie co miesiąc oczywiście możemy negocjować.

Spojrzała na papier w jego dłoni i potrząsnęła głową.

– Nie mam ceny, nie możesz mnie kupić.

– Nie? – Obnażył zęby w drapieżnym uśmiechu. Jego oczy błyszczały gniewnie. – Nie wierzę.

Miała ochotę rzucić w niego filiżanką, ale powstrzymała się.

– Nie sądzisz, że gdyby zależało mi na pieniądzach, już dawno bym się z tobą skontaktowała? Masz w ogóle pojęcie, jak ciężko mi było przez te siedem lat? Ile wysiłku i poświecenia wymaga samotne wychowanie dziecka? Dziecka, które, jeśli zapomniałeś, ma na imię Max. Nawet o niego nie zapytałeś, ani jednego pytania!

Przez jego twarz przebiegł skurcz.

– Nie chcę, żebyś mi o nim opowiadała, Annabelle. Zamierzam go poznać. To moje dziecko i będzie częścią mojego życia, czy ci się to podoba, czy nie.

Jego uwaga ubodła ją prosto w serce. Miał rację, od samego początku powinien być obecny w życiu Maxa.

– Widzę, w jakich warunkach wychowujesz mojego syna. Uważasz, że to – zatoczył ręką niedbałe koło – wystarczy?

Oczywiście powinna się była spodziewać, że ją zrani, ale ból i tak ją zaskoczył. Zamknęła na chwilę oczy i potrząsnęła lekko głową.

– Nie – szepnęła. – Ale staram się najbardziej, jak potrafię. Nie masz prawa wpadać tu i mnie obrażać. Nie masz pojęcia, co przeszłam…

– A czyja to wina?

Annie zacisnęła mocno usta, zalała ją fala zmęczenia i smutku.

– Nie zmienię przeszłości. Rozumiem, że chcesz się stać częścią życia Maxa, nie możesz jednak oczekiwać, że wszystko rzucimy i przeniesiemy się do Singapuru. Ani że wyjdę za ciebie za mąż. To nie dziewiętnasty wiek, policja nie aresztuje nikogo za obrazę moralności, dlatego że ma nieślubne dziecko.

– Ja mam swoje zasady. Myślę też o przyszłości naszego syna.

– Twoje zasady to twój problem, nie mój. A co do przyszłości Maxa – celowo użyła imienia synka – na pewno możemy dojść do porozumienia.

– Możemy dogadać szczegóły, ale pryncypia nie podlegają dyskusji. Pobieramy się, Annabelle, więc przestań się opierać i pogódź się z tym. – Pochylił się do przodu, wspierając łokcie o stół. – Zacznij przygotowania i ciesz się. Gdy zostaniesz moją żoną, niczym już nie będziesz musiała się martwić.

Po plecach Annie spłynęła strużka zimnego potu.

– Dlaczego tak na to nalegasz? Miałeś tyle pięknych kochanek, z żadną się nie ożeniłeś, więc zakładam, że nigdy nie chciałeś się ustatkować.

– To prawda, nigdy nie zamierzałem się żenić.

– Nigdy?

Długo patrzył jej w oczy.

– Nie.

– Co się zmieniło?

– Max wszystko zmienił.

Świetnie to ujął! W jej życiu zmienił wszystko. Nie poszła na studia, nie zdobyła wykształcenia i nie zrobiła kariery zawodowej. Nie miała nawet przyjaciół, bo samodzielna opieka nad dzieckiem pochłaniała cały jej czas.

– Max jest twoim synem – przyznała spokojnie – ale to nie ma wpływu na nasze relacje. Obydwoje możemy być obecni w jego życiu, ale to nie

oznacza, że oprócz niego musi nas coś jeszcze łączyć.

– Nie zgadzam się. To nie wystarczy. Zarezerwowałem już termin w urzędzie stanu cywilnego. Lepiej żeby ceremonia była skromna, żeby dziennikarze nas nie dopadli.

Annie miała przedziwne wrażenie, że mówi w obcym języku.

– Prasa? O czym ty mówisz? Nie wyjdę za ciebie – powtórzyła powoli, z naciskiem, bo słowa ledwie przechodziły jej przez gardło.

– Jeśli chcesz mieć wesele, możemy je zorganizować w późniejszym terminie. Co do przeprowadzki do Singapuru, pracujesz teraz?

Wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Zachowywał się tak absurdalnie, że postanowiła odpowiedzieć, zamiast dyskutować.

– Tak.

– Co robisz?

– Katalogu ję oferty nieruchomości dla kilku agencji. Podjęłam tę pracę, bo mogłam ją wykonywać z domu, kiedy Max był mały. Teraz, mimo że chodzi do szkoły, praca online też jest lepsza, w razie wakacji czy choroby.

Mina Dimitriosa nic nie zdradzała.

– Dlaczego nie poszłaś na studia? Co się stało?

Pomyślała o tej młodej dziewczynie i jej marzeniach – wydawała się obcą osobą. Nie mogła powiedzieć, że czegoś żałuje, bo kochała syna nad życie, ale tęskniła do tamtej beztroskiej, ufnej Annie, która marzyła o studiach i karierze w palestrze.

– Max się stał – przypomniała mu z przekąsem. – Studia prawnicze i samotne macierzyństwo raczej się wykluczają.

– Dostałaś się na najlepszą uczelnię, z tego co pamiętam…

Co z tego, że pamiętał! Nie miało to znaczenia, nie powinno jej to poruszać. Dimitrios zauważał i zapamiętywał szczegóły, nic więcej.

– Nie dało się tego połączyć z dzieckiem – ucięła.

– A twoi rodzice?

– Przeprowadzili się do Perth.

Nie krył zaskoczenia.

– Kiedy?

– Po śmierci Lewisa. – Głos uwiązł jej w krtani. Nadal na wspomnienie tamtych wydarzeń dławił ją ból. Wtedy przekonała się, że w życiu nie ma nic trwałego, żadnych gwarancji, w kilka miesięcy straciła i brata, i rodziców.

– Mama stwierdziła, że nie może zostać, wszystko przypominało jej o synu. Chciała się odciąć i zacząć od nowa.

– Miałaś zaledwie osiemnaście lat i byłaś w ciąży. Dlaczego nie pojechałaś z nimi?

– Nigdy nie mieliśmy świetnych relacji. – Sama nie wiedziała, dlaczego mu się zwierza. – Nie byli złymi ludźmi, ale zawsze sporo się kłócili. Nawet przed śmiercią Lewisa atmosfera w domu zazwyczaj była napięta. Kiedy matka dowiedziała się, że jestem w ciąży, wpadła w szał. Chyba pragnęła dla mnie innej przyszłości, chciała, żebym poszła na studia, została prawniczką. Zażądała, żebym oddała Maxa do adopcji.

Twarz Dimitriosa pociemniała od gniewu.

– Chyba nie mówisz poważnie?! Zamiast ci pomóc?

Annie wzruszyła ramionami.

– Nawet przez moment nie wzięłam tego pod uwagę. Oni się przeprowadzili, a ja zostałam tutaj z Maxem. Teraz już akceptują fakt, że mam dziecko, pokochali Maxa, a ja staram się ich tolerować, ze względu na niego. – Uśmiechnęła się smutno. – W przeciwieństwie do matki lubię wspominać Lewisa, chodzić w jego ulubione miejsca, pamiętać, jak bardzo

był tutaj szczęśliwy. Sydney to jego miasto, czuję tu jego obecność. To pewnie brzmi głupio – zreflektowała się.

– Wcale nie, rozumiem cię – odpowiedział ochrypłym z emocji głosem.

– Tak?

Pokiwał głową. Przez chwilę poczuła pomiędzy nimi tę samą energię, co kiedyś, wspólny wyczerpujący smutek po stracie ukochanej osoby, który sprawił, że szukali pocieszenia w cieple lgnących do siebie nawzajem ciał. Annie odwróciła wzrok i spojrzała na ścianę. Nagle pęknięcia, do których już przywykła, wydały jej się większe i bardziej widoczne. Zawstydziła się, choć wiedziała, że nie powinna.

– Mam mieszkanie w Sydney. Możemy tu często przyjeżdżać, nie chcę wywracać całego twojego życia do góry nogami. – Jego głos złagodniał.

Potrząsnęła głową.

– W ogóle mnie nie słuchasz. Małżeństwo nie jest dobrym pomysłem.

Nie odpowiedział.

– Dlaczego wybrałaś imię Max? – zmienił temat.

Annie zaczerwieniła się. Wstydziła się własnej sentymentalnej natury. Nie zamierzała powiedzieć Dimitriosowi prawdy. Wybrała imię dziadka Dimitriosa, by jej syn miał choć taki związek z rodziną ojca. Miała wtedy osiemnaście lat, była samotna i zagubiona. Tak to sobie teraz racjonalizowała.

– Zawsze mi się podobało – bąknęła.

– Mnie też.

Zapadła gęsta od emocji cisza.

– Będziesz mogła przyjeżdżać do Sydney tak często, jak będziesz chciała – powiedział tak czule, że łzy natychmiast zamgliły jej wzrok. –

Rozumiem, że czujesz tu obecność brata. – Zamilkł na chwilę. – Ja też to czuję.

Ich spojrzenia się spotkały. Trwali tak związani nicią zrozumienia, taką samą, jaka połączyła ich tamtej nocy.

– Max będzie mógł odwiedzać kolegów. W Singapurze jest świetna międzynarodowa szkoła.

Annie po raz setny pokręciła głową, odrzucając kuszące wizje, które przed nią roztaczał.

– Nie mogę za ciebie wyjść.

– Dlaczego nie?

Zaskoczyło ją to pytanie, a jeszcze bardziej fakt, że nie potrafiła na nie odpowiedzieć. Rozpaczliwie szukała w myślach sensownego wytłumaczenia, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Czuła, że „Bo nie” albo „Bo nie mogę” nie usatysfakcjonuje Dimitriosa.

– Masz kogoś? Chłopaka? Narzeczonego? Kochanka?

Znowu się zarumieniła. Nigdy, przenigdy nie przyzna mu się , że nigdy nie była z żadnym innym mężczyzną!

– Małżeństwo to poważna decyzja, której nie można podejmować tak pochopnie.

– Nawet jeśli w grę wchodzi dziecko?

– Zwłaszcza wtedy! – odpowiedziała z emfazą. Akurat to wiedziała doskonale z własnego doświadczenia. – Żadne dziecko nie zasługuje na życie w takiej rodzinie.

– Jakiej dokładnie?

Zacisnęła usta, starając się zepchnąć wspomnienia dzieciństwa z powrotem w ciemne zakątki pamięci. Jej rodzice awanturowali się

nieustannie, nie pasowali do siebie zupełnie, ciągle brakowało im pieniędzy, a kiedy nie kłócili się ze sobą, krzyczeli na dzieci.

– W której rodzice się kłócą. Nie chcę, by Max tego doświadczył.

– Jeśli zgodzisz się na ślub, nie będziemy już mieli o co się kłócić. Też nie chcę takiego małżeństwa.

– Więc jakiego chcesz małżeństwa?

Jej pytanie zbiło go na moment z tropu. Postanowiła wykorzystać tę chwilową przewagę.

– Jak to sobie wyobrażasz? Ty i ja, mąż i żona, do grobowej deski? Czy do czasu kiedy Max podrośnie? Do jego dwunastych, piętnastych, może osiemnastych urodzin? Kiedy będziemy mogli zakończyć tę farsę i wrócić do prawdziwego życia?

Oczy Dimitriosa pociemniały.

– Obiecałem Lewisowi, że się tobą zaopiekuję.

– Słucham? – wychrypiała. Zakręciło jej się w głowie.

– Tuż przed jego śmiercią – odpowiedział z ponurą miną. Wyglądał na zakłopotanego. – Martwił się o ciebie. Prosił, bym miał cię na oku.

Annie wpatrywała się w niego przez kilka sekund, ze ściśniętym gardłem i łzami w oczach. Kochany starszy brat, tak bardzo za nim tęskniła!

– Nie wiedziałam.

– Nie. – Skrzywił się. – Cóż, nie wywiązałem się z obietnicy.

Wtedy zrozumiała – czuł się winny. Nie dlatego, że ją okrutnie odrzucił, ale dlatego, że zawiódł zaufanie Lewisa. Nie poczuła się wcale lepiej, ale przynajmniej lepiej rozumiała, co się wtedy wydarzyło.

– Dlatego do mnie wtedy przyszedłeś? Sprawdzić, czy wszystko w porządku?

Nie odpowiedział. Nie musiał. Teraz widziała jeszcze wyraźniej, że tylko ona uważała tamtą noc za wyjątkową i magiczną. On nie czuł do niej nic.

– Obiecałem mu, że się tobą zaopiekuję i zawiodłem. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę jak bardzo. Ale zamierzam wszystko naprawić i naprawdę o ciebie zadbać.

– A jeśli nie chcę, by ktoś się mną opiekował? – zapytała ze ściśniętym sercem i zranioną dumą. – Jeśli potrafię sama o siebie zadbać?

Pochylił się w jej stronę, tak blisko, że jej ciało natychmiast zareagowało. Natychmiast wpadła w popłoch.

– Nie potrafię powiedzieć, jak ułoży się nasze małżeństwo. Improwizuję, ale instynkt podpowiada mi, że małżeństwo to jedyne sensowne wyjście. Mogę ci obiecać jedno, nigdy już cię nie zaniedbam, Annabelle.

– Przestań mówić, jakby wszystko było już zdecydowane – warknęła, bo czuła, że jej opór topnieje.

– Ależ jest.

– Zdajesz sobie sprawę, że w dzisiejszych czasach kobiety same o sobie decydują?

– Tym razem los zadecydował za nas.

– Jak to?

Rozparł się na krześle, odchylił głowę i spojrzał na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

– Co o mnie wiesz?

Zaskoczył ją.

– Niewiele – przyznała.

– Wiesz, że pochodzę z majętnej rodziny.

Annie wzniosła oczy do nieba.

– Rodzina Papandreo. Nie jesteście majętni, tylko bogatsi od Krezusa. Co z tego?

– Pieniądze niosą ze sobą masę komplikacji.

– Na przykład zbyt dużo wolnego czasu? – parsknęła.

Dimitrios uniósł wymownie brwi. Od razu pożałowała swej złośliwej uwagi. Wiedziała, że Zach i Dimitrios pracowali bardzo ciężko w rodzinnej firmie.

– Przepraszam, wcale tak nie myślę. – Westchnęła ciężko. – Właśnie takich małostkowych złośliwości chcę oszczędzić Maxowi.

Dimitrios uśmiechnął się szeroko, roztapiając jej serce i wypełniając je słodyczą.

– W takim razie odpuść mi.

– Łatwo ci mówić – mruknęła i upiła łyk zimnej herbaty.

– Od chwili, gdy ja i Zach zamieszkaliśmy z ojcem, prasa ciągle na nas poluje. Paparazzi, idiotyczne, wyssane z palca sensacje, spekulacje i wymyślne plotki to nasz chleb powszedni. My już przywykliśmy, ale ty i Max nie. Twój sekret wyszedł na jaw, jeśli jeden dziennikarz wie, niedługo wiedzieć będą wszyscy. Nie masz pojęcia, co was czeka. Tutaj was nie ochronię, ale w Singapurze, w moim domu, będziecie bezpieczni. Rozumiesz?

– Poradzę sobie z dziennikarzami – wymamrotała, ale bez przekonania. – To znaczy, nauczę się sobie z nimi radzić.

– Możliwe. Ale narazisz Maxa na niepotrzebne nieprzyjemności. Tylko dlatego, że nie chcesz posłuchać głosu rozsądku.

– Rozsądku? – Otworzyła usta ze zdumienia. – Małżeństwo z tobą to zaprzeczenie rozsądku. To absurdalny pomysł. Nie widzieliśmy się siedem

lat, a ostatni raz wspominam niechętnie. – Zamknęła oczy, broniąc się przed naporem nieprzyjemnych wspomnień.

– My nie jesteśmy teraz najważniejsi – odparł z niezachwianą pewnością. – Chodzi przede wszystkim o Maxa.

– Nawet go jeszcze nie poznałeś.

Jego oczy rozbłysły niebezpiecznie.

– Raczej nie podkreślałbym tego na twoim miejscu.

Przygryzła dolną wargę i spuściła wzrok.

– Chciałam tylko powiedzieć, że dla mnie Max zawsze był i będzie najważniejszy. Nie zachowuj się jak zbawca, który może go ocalić.

– Annabelle, widzę, że jesteś dumna, ale nie pozwól, by to cię zaślepiło. Ewidentnie ledwie wiążesz koniec z końcem.

– Nie bądź bezczelny.

– Nie jestem, stwierdzam fakty. Masz przekroczony limit na karcie kredytowej, zalegasz z czynszem, choć jest mizerny, nie masz prywatnego ubezpieczenia zdrowotnego ani samochodu i wyglądasz, jakbyś od tygodni nic nie jadła…

Aż wstrzymała oddech.

– Dimitrios, prześwietliłeś mnie?

– Ukryłaś przede mną fakt, że mam syna. Nie uważasz, że miałem prawo sprawdzić w jakich warunkach dorastał?

Annie miała wrażenie, że tonie w zalewie oskarżeń rzucanych bezlitośnie przez Dimitriosa.

– Mogłeś mnie po prostu zapytać.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem. Nie ufał jej. Nie wiedzieć dlaczego, jej oczy wypełniły się nagle łzami. Zamrugała gwałtownie, by to ukryć, ale jedna łza wymknęła się spod powieki i spłynęła po policzku Annie.

– To nie koniec świata – pocieszył ją łagodnie.

Wstała i na chwiejnych nogach ruszyła do kuchni. Nie chciało jej się pić, ale musiała coś zrobić, zająć czymś drżące ręce i niespokojny umysł. Wyjęła z szafki dwie szklanki i nalała do nich wodę z kranu. Wróciła do salonu i postawiła szklanki na stole.

– Nie wyobrażam sobie nawet, co czujesz. Zachowujesz spokój, ale w środku na pewno…

Ich spojrzenia spotkały się i powietrze nagle rozbłysło napięciem.

– Tak – uciął. – Straciłem sześć lat z życia naszego syna, przez ciebie. – Wstał i skrzyżował ramiona na piersi. – Więc czuję się tak, jak można się czuć w takiej sytuacji. – Mówił powoli, z naciskiem, ale bez złości. – Jednak co dobrego mogłoby wyniknąć z chęci zemsty?

Wpatrywał się w nią przez kilka długich sekund, jakby chciał przejrzeć ją na wskroś, odczytać każdą jej myśl. Jakby pytał ją wzrokiem: „Czy powinienem cię ukarać, Annabelle? Odebrać ci dziecko, tak jak ty mi odebrałaś?”.

Annie zadrżała i zakryła usta dłonią.

– Mam ci zafundować walkę w sądzie? Chyba nie masz wątpliwości, kogo stać na lepszych prawników? Chcesz zaistnieć w internecie jako matka, która odebrała synowi prawo do poznania własnego ojca?

Objęła się rękoma, a jej wielkie oczy wypełniła rozpacz.

– Nie sądzisz chyba, że nie przeszło mi to przez myśl? Dlatego wczoraj wyszedłem, bo rzucanie takich gróźb pod wpływem emocji może przynieść więcej szkody niż pożytku. Nasz syn na pewno bardzo cię kocha. Nie darowałby mi, gdybym podjął tak drastyczne kroki. W zależności od tego, jak będę ciebie traktował, mogę stać się dla niego bohaterem albo wrogiem. Dlatego proponuję pokojowe rozwiązanie, a ty musisz je zaakceptować. Bo zrobię wszystko, co konieczne, by stać się częścią jego świata.

Mówił rozsądnie, spokojnie, z czułością i miłością dla ich syna. Ale nie umknęła jej zawoalowana groźba. Nie wątpiła, że nie chciał uciec się do drastycznych metod, ale wiedziała, że zrobi to, jeśli będzie musiał. Odbierze jej Maxa! Nie mogła do tego dopuścić, nawet jeśli pomysł wyjścia za mąż za Dimitriosa ją przerażał.

– Małżeństwo to… – Zawahała się, wspominając wszystkie dziecinne bajki, którymi karmił ją Lewis. – Powinno być czymś więcej, niż układem.

– Co masz na myśli?

– Powinno być związkiem opartym na miłości – szepnęła. Czuła się jak naiwna idiotka, ale musiała jakoś zaznaczyć, że nadal w to wierzy. Żądał od niej sprzeniewierzenia się wszystkiemu, w co wierzyła.

– Czasami jest – zgodził się. – A czasami to wygodny układ. Każde małżeństwo to wymiana. W naszym przypadku nie będzie to małżeństwo z miłości, co nie znaczy, że nie może być udane.

Serce Annie pękło. Lewis ani razu nie wspomniał o pragmatycznej stronie małżeństwa. Wpatrywała się w przepaść pomiędzy marzeniami o księciu na białym koniu, który pewnego dnia zawładnie jej sercem, a rzeczywistością i traciła z bólem złudzenia.

– Muszę to przemyśleć – powiedziała cicho. – Dobrze?

Dopiero po kilku sekundach badawczego zaglądania jej w oczy pokiwał powoli głową. Odwrócił się zaraz po tym i ruszył do drzwi. Gdy ją mijał, zatrzymał się.

– Tylko nie myśl za długo, Annabelle. Straciłem sześć lat, nie chcę stracić ani chwili więcej.

– Tak, to mój syn – potwierdził spokojnie. Wolałby nie spowiadać się prasie, ale musiał wyprzedzić sensacyjny artykuł, który Ashton zapewne już wysmarował. Poza tym, jeśli Annabelle jeszcze się nie namyśliła, przyda jej

się przedsmak tego, co ją czekało, jeśli nie przyjmie jego propozycji. Do tej pory nigdy nie musiała się mierzyć z pogwałceniem prawa do prywatności.

– Ale historia! – Ashton roześmiał się nieprzyjemnie. – Sześciolatek?

– Tak.

Ponownie roześmiał się nieprzyjemnie. Dimitrios odsunął na chwilę słuchawkę od ucha.

– Jakieś oświadczenie dla prasy?

Dimitrios zdawał sobie sprawę, że przekracza granicę, zza której nie będzie już powrotu. Niestety nie miał wyboru. Podobnie jak Annabelle. Z chwilą, gdy powołali do życia dziecko, ich los był przesądzony.

– Annabelle i ja znamy się od wielu lat. Ostatnio odnowiliśmy nasz związek. Staraliśmy się zachowywać dyskretnie ze względu na naszego syna, ale teraz z przyjemnością mogę ogłosić światu, że planujemy się pobrać, tak szybko, jak to możliwe.

ROZDZIAŁ TRZECI

Flesz wybuchł jej tuż przed oczami niczym błyskawica. Annie aż podskoczyła i instynktownie naciągnęła czapkę głębiej na czoło. Czekało na nią kilkunastu dziennikarzy, a każdy wykrzykiwał w jej stronę pytania. Kakofonia głosów ogłuszała ją.

– Jak udało ci się utrzymać w tajemnicy istnienie dziecka?

– Czy to prawda, że syn i ojciec nigdy się nie spotkali?

– Co założysz na ślub?

– Czy możemy zobaczyć pierścionek?

– Czy spotykaliście się potajemnie przez ostatnie sześć lat?

– Czy nie przeszkadzało ci, że spotyka się z innymi kobietami?

– Czy to prawda, że urodziły wam się też bliźniaki?

Przerażona, brnęła przed siebie z pochyloną głową, a oni sunęli za nią, nie milknąc nawet na chwilę. Gdy od szkoły Maxa dzieliła ją już tylko jedna ulica, odwróciła się.

– Proszę, zostawcie mnie w spokoju. – Uniosła do góry dłoń, by ich uciszyć. Zamilkli na sekundę, a potem zaczęli wykrzykiwać jeszcze głośniej.

– Nie wyglądasz na zakochaną. Już coś się psuje?

Odwróciła się na pięcie i mimo otumaniającego gorąca zaczęła biec. Skryła się za bramą szkoły, gdzie dziennikarze nie mieli wstępu. Nie rozumiała tego, co się działo. Idąc w stronę budynku szkoły, wyjęła

z kieszeni telefon i drżącymi palcami wpisała w wyszukiwarkę imię i nazwisko Dimitriosa. Tytuł wyszukanego artykułu zmroził ją. „Miliarder potwierdza istnienie syna i ogłasza rychły ślub z matką dziecka”. Kliknęła w link i z niedowierzaniem czytała, coraz szerzej otwierając oczy ze zdumienia. „Słynny kawaler Dimitrios Papandreo rezygnuje ze stanu wolnego ku rozpaczy kobiet na całym świecie. Magnat przyznał, że odnowił związek z młodzieńczą miłością i nie może się doczekać dnia ślubu. Gdy w grę wchodzi miłość, nie ma na co czekać – wyjawił Papandreo. Jak do tej pory miliarder zdawał się odporny na wirusa miłości. Jego liczne związki nigdy nie trwały długo. Teraz spotkał kobietę, która nie tylko go złowiła, ale i urodziła mu syna, którego istnienie ukrywała przez sześć lat!”.

Annie jęknęła i schowała telefon do kieszeni. Co on, do diabła, wyprawiał?! Co miała powiedzieć Maxowi?! Telefon w jej kieszeni zawibrował.

– Halo? – Odebrała, nie patrząc nawet na wyświetlacz.

– Jesteś w szkole Maxa? – Usłyszała w słuchawce głęboki, mroczny głos Dimitriosa.

– Tak. I dzięki tobie i temu przeklętemu artykułowi poluje na mnie chmara paparazzich. Co ty wprawiasz?

– Wolałem uprzedzić to, co i tak napisaliby dziennikarze. W ten sposób mogę kontrolować sposób, w jaki o nas piszą. Lepiej żeby Max myślał, że jest dzieckiem miłości niż wpadką, prawda?

– Mogłeś mnie uprzedzić, nie sądzisz?

W słuchawce usłyszała ciężkie westchnienie Dimitriosa.

– Nie wiedziałem, kiedy to opublikują. Zaskoczyło mnie, że tak szybko. Podejrzewam, że chodzi o wyprzedzenie konkurencji.

Mimo że jego tłumaczenia brzmiały przekonująco, nie pocieszyły jej wcale.

– Cóż, za chwilę odbiorę Maxa, a gdy wyjdziemy ze szkoły, rzucą się na nas dziennikarze. Nie wiem, jak mu to wszystko wytłumaczę. Dzięki!

– Ma prawo o mnie wiedzieć. Nie możesz tego dłużej odkładać. Jeśli chodzi o paparazzich, wysłałem po was samochód.

– Jaki samochód?

– Czarny SUV, z kierowcą. Czeka na was na parkingu dla nauczycieli. Tam dziennikarze się nie dostaną.

Spojrzała przez ramię na ścieżkę prowadzącą do parkingu nauczycielskiego.

– Zaprowadź tam Maxa. Pojedźcie do domu i poczekajcie na mnie.

– Na ciebie?

– Tak. Jakie jest ulubione jedzenie Maxa?

Tak nagle zmienił temat, że prawie doznała wstrząsu mózgu. Odpowiedziała automatycznie:

– Nie jest wybredny. Lubi hamburgery i makaron. Dlaczego pytasz?

– Przywiozę obiad. Poczekaj, aż przyjadę. Powiemy mu razem.

Rozłączył się, zanim mogła zaoponować, choć wcale nie była pewna, czy chciała. Rzeczywistość nagle ją przerosła. Nie czas na użalanie się nad sobą, zbeształa się w myślach. Teraz musiała działać, czas na refleksję przyjdzie później. Poszła pod klasę Maxa. Gdy pojawił się w drzwiach, wzruszenie odebrało jej głos. Był o głowę wyższy od rówieśników, miał urzekający uśmiech, inteligentne oczy i przystojną twarz. Gdy dostrzegł matkę, jego oczy pojaśniały. Nie miał pojęcia, że wkrótce jego życie zmieni się nie do poznania.

– Cześć, kochanie. – Zmierzwiła mu włosy. – Jak ci minął dzień? – zapytała, jakby w ich życiu nie wydarzyło się właśnie trzęsienie ziemi.

– W porządku. Napisałem test z matematyki najlepiej w klasie – pochwalił się.

Serce Annie pękało z dumy. Max świetnie się uczył.

– Gratuluję, skarbie.

Wzięła go za rękę i zaczęła prowadzić do wyjścia dla personelu.

– Dokąd idziemy, mamusiu?

– Dzisiaj odbiera nas znajomy, pójdziemy tędy – powiedziała cicho.

Właśnie zrozumiała, dlaczego znani ludzie nosili wielkie przeciwsłoneczne okulary! Przytuliła mocno syna i szła szybko, nie oglądając się za siebie. Na parkingu za szkołą czekał na nich wielki terenowy samochód. Wysiedli z niego dwaj mężczyźni w ciemnych okularach. Otworzyli drzwi dla pasażerów i odsunęli się, by Annie i Max mogli wsiąść do środka. Na tylnym siedzeniu znalazł się nawet fotelik dla Maxa.

– Kto to? – zapytał ją szeptem syn, zaciekawiony, ale nieprzestraszony.

– Znajomi. Zapnij się – szepnęła.

Annie nie znała się na samochodach, ale potrafiła docenić wyścielane kremową skórą wnętrze i zaciemnione szyby oraz przeszklony sufit. Jakby tego było mało, jeden z mężczyzn na przednim siedzeniu, odwrócił się w jej stronę i poinformował ją:

– W schowku znajdzie pani napoje.

– Napoje? – zainteresował się natychmiast Max, któremu z ekscytacji świeciły się oczy. Zanim Annie zdążyła go upomnieć, nacisnął guzik otwierający schowek. Ich oczom ukazały się miniaturowe butelki szampana, woda mineralna i soczki w kartonikach. Annie kusiło, by

złagodzić choć odrobinę stres winem, ale wiedziała, że tylko na trzeźwo mogła stawić czoło temu, co ją jeszcze tego dnia czekało.

– Mamusiu, mogę się napić soczku?

Był rozczulająco grzeczny, jej synek. Dlaczego miałaby mu odmawiać? Czekało go tyle trudnych chwil, że zasługiwał na odrobinę słodyczy.

– Oczywiście, synku. – Aby dodać mu odwagi, sama sięgnęła po butelkę z wodą.

Kiedy podjechali pod dom, mężczyźni wysiedli pierwsi, rozejrzeli się czujnie wokół, po czym pomogli Annie i Maxowi wysiąść. Przeprowadzili ich do drzwi, osłaniając własnymi, słusznych rozmiarów ciałami. Sądząc po cieniu widocznym w szparze pod drzwiami, jeden z nich pozostał na straży przed wejściem do mieszkania.

– Twój znajomy nie wejdzie do środka? – zapytał Max.

Annie uśmiechnęła się z roztargnieniem.

– Nie.

– Dziwne.

– Tak.

– Zagramy w karty?

Ze zdumienia aż zamarła. Takie niewinne, normalne pytanie, w tak niezwykłej sytuacji! Już miała się zgodzić, gdy drzwi wejściowe otworzyły się i Dimitrios wszedł do środka, bez pukania, jakby był u siebie. Odruchowo położyła dłoń na ramieniu synka i przygarnęła go do siebie, cały czas wpatrując się w Dimitriosa. Ubrał się mniej oficjalnie, w ciemne dżinsy i nieskazitelnie biały tiszert.

– To też twój znajomy, mamusiu?

– Nie całkiem – bąknęła Annie. – Usiądź synku. Chcemy z tobą o czymś porozmawiać.

Była napięta jak struna i odbierała rzeczywistość wyjątkowo mocno. Zapach wody kolońskiej Dimitriosa, ciepło jego rosłego ciała, ciekawość emanującą z Maxa – wszystko to czuła wyostrzonymi zmysłami.

– Max, to Dimitrios – powiedziała powoli i spokojnie, siadając naprzeciwko syna przy stole. – Był najlepszym przyjacielem Lewisa.

– Wujka Lewisa?

– Tak. – Uśmiechnęła się, by dodać Maxowi otuchy. – Dzięki wujkowi poznaliśmy się z Dimitriosem, dawno temu. I zaprzyjaźniliśmy się – kontynuowała, choć słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. Dimitrios usiadł na krześle pomiędzy nimi i położył dłoń na ręce Annie. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że cała się trzęsła.

– Prawdę mówiąc, Max, twoja mama i ja zakochaliśmy się w sobie i tak powstałeś ty.

Każda komórka ciała Annie pulsowała w rytm jego słów. Kłamstwo, ale wypowiedziane z taką łatwością…

– Powstałem? To znaczy, że jesteś moim tatą?

Nie mogła nie zauważyć, że oczy Dimitriosa rozbłysły dumą. Max był bystry.

– Mamusiu, to prawda?

Nie była w stanie wykrztusić ani słowa, więc tylko pokiwała twierdząco głową.

– Dlaczego z nami nie mieszkasz?

– Bo mieszkam w Singapurze – odpowiedział Dimitrios, jakby to wszystko tłumaczyło.

Ku zaskoczeniu Annie Max wydawał się rozumieć.

– To bardzo daleko, prawda?

– Tak. Byłeś tam kiedyś?

– Nie, nigdy nie leciałem samolotem.

Dimitrios rzucił Annie ukradkowe spojrzenie.

– Rozumiem. Chciałbyś zobaczyć Singapur?

Serce Annie zamarło na moment. Poruszyła dłonią, by dać Dimitriosowi znać, że posunął się za daleko, ale on zupełnie ją zignorował.

– Ja… Mamusiu, polecimy?

Próbowała się uśmiechnąć.

– Jeszcze nic nie zdecydowaliśmy.

Dimitrios pochylił się w stronę syna.

– Wiesz, Max, myślę, że czas, byśmy się stali prawdziwą rodziną i zamieszkali razem. Tylko że ja mieszkam i pracuję w Singapurze.

Max przechylił na bok główkę i spojrzał na ojca z namysłem.

– Jaki jest twój dom?

Dimitrios uśmiechnął się tak czarująco, że Annie poczuła, jak miękną jej kolana.

– Chcesz zobaczyć fotografię?

Max nie odpowiedział. Spojrzał pytająco na matkę.

– Mamusiu, a ty chcesz się przeprowadzić do Singapuru?

Dimitrios rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. Przez nią stracił bezpowrotnie pierwsze sześć lat z życia syna, była mu chyba coś winna? Poza tym krótkie spotkanie z dziennikarzami uzmysłowiło jej, co ją czeka, jeśli zostanie. Max zasługiwał na lepsze życie. Przede wszystkim zasługiwał na ojca.

– Singapur to śliczne miejsce – odpowiedziała ostrożnie. – Ale musiałbyś zmienić szkołę, skarbie.

W tym momencie Dimitrios podsunął maluchowi telefon ze zdjęciem na wyświetlaczu.

– To szkoła? – Max aż otworzył usta ze zdumienia. Annie wyciągnęła szyję, by zobaczyć zdjęcie.

– Nie, to mój dom.

– Dom? – Max otworzył szeroko oczy. – Zamieszkałbym w tym domu?

– Jeśli zechcesz.

Max spojrzał ponownie na ekran telefonu. Annie wyobrażała sobie dom Dimitriosa dokładnie tak – wielki, nowoczesny budynek z betonu i szkła, otoczony tropikalną zielenią. Robił wrażenie. I wyglądał na niewyobrażalnie drogi. Za domem połyskiwał ocean, a w oddali rysowała się panorama miasta.

– Mamusiu, widziałaś?!

Pokiwała głową. Nie miała więcej pytań. W przeciwieństwie do Maxa.

– Dlaczego dopiero teraz przyjechałeś?

Annie zamarła. Z ciężkim sercem spojrzała na Dimitriosa – dopiero teraz, w obliczu pytania zadanego przez Maxa, poczuła pełną wagę swej decyzji, by nie powiadomić Dimitriosa o ciąży.

– Czasami los rozdziela rodziny, wiesz? Ale najważniejsze, że się w końcu spotkaliśmy, teraz już nie przegapię ani jednego dnia z naszego wspólnego życia. Nie miałem zbyt bliskiej relacji z moim tatą, ale mam nadzieję, że nam uda się zaprzyjaźnić – odezwał się Dimitrios, zanim Annie zdążyła sklecić sensowne zdanie tłumaczące jej skandaliczne zaniedbanie.

Annie poczuła pod powiekami łzy wdzięczności do Dimitriosa. Mógł przecież z czystym sumieniem obwinić ją, sprawić, by syn miał do niej pretensje, może nawet nastawić go przeciw niej. Mimo to zdecydował się nie zrobić tego i zachował się wyjątkowo taktownie. Annie wstała pospiesznie i skryła się w kuchni, by nie dostrzegli jej poruszenia. Dimitrios sprawił, że wszystko wydawało się łatwiejsze, umiał odpowiedzieć na każde pytanie. To ona miotała się, niepewna, czy da radę jakoś się odnaleźć

w nowej sytuacji. Dimitrios i Max zasługiwali na coś więcej, powinna się postarać i spróbować sprawić, by ich nietypowa rodzina mogła funkcjonować.

– Masz basen?

Usłyszała pytanie Maxa.

– Dwa. – Z głosu Dimitriosa wnioskowała, że się uśmiechnął. Kiedy się poznali, jego głos brzmiał tak samo. Miała nieco ponad piętnaście lat. Do wioski pod Sydney, w której mieszkała, przyjechali Dimitrios i Zach, bracia bliźniacy, a z ich przybyciem otworzył się przed nią cały nowy świat. Nigdy nie spotkała kogoś takiego jak Dimitrios. Miał wtedy dwadzieścia jeden lat, ale przez swój wysoki wzrost i atletyczną sylwetkę wyglądał na starszego. Ubierał się też inaczej niż jej koledzy – elegancko, z klasą. Uśmiechnął się do niej, a ona od razu wiedziała, że coś się w niej zmieniło na zawsze.

– A po co dwa? – roześmiał się Max.

– Jeden jest kryty, obok siłowni, do pływania sportowego. Drugi jest w ogrodzie i widać z niego zatokę. Tam można się zrelaksować.

– A nurkować?

Śmiech Dimitriosa był jak miód dla jej duszy. Odwróciła się, by zobaczyć jego uśmiech i zapamiętać go, zachować w pamięci na gorsze dni.

– Nurkować też można. – Dimitrios żartobliwie puścił oko do Maxa i spojrzał na Annie. Uśmiech na jego twarzy się nie zmienił, ale jego oczy straciły ciepły blask. Annie poczuła chłód w sercu. Wyciągnęła z lodówki mleko, nalała trochę Maxowi i razem z ciastkiem na talerzyku zaniosła do salonu.

– Masz walizkę? – zapytał Maxa Dimitrios.

– Mam, mamusiu?

Annie poczuła ucisk w żołądku.

– Nie, ale mamy kilka toreb – odpowiedziała, unikając wzroku Dimitriosa.

– Nieważne, zorganizuję dla was pudła.

– Do czego? – zapytał Max, z właściwą sobie niezaspokojoną ciekawością.

– Żebyście mieli się w co spakować.

Annie wzdrygnęła się. Nagle dotarło do niej, że zmiany w jej życiu już się zaczęły.

– Nie mam dużo rzeczy, a mama prawie nic, prawda, mamo? Ale jak zapakujemy sofę do pudła?

Dimitrios zerknął na mebel.

– Kochanie, sofa nie jest nasza, zostanie w mieszkaniu, gdy wyjedziemy – wtrąciła się szybko Annie.

– Och! – zasmucił się Max. – Ale tory kolejowe są nasze? Zabierzemy je? – Jego oczy zamgliły łzy.

Annie szybko pokiwała głową.

– Może ułożysz na łóżku wszystko, co chciałbyś zabrać? – zaproponowała.

– Okej! – Max wepchnął ciastko do buzi, popił resztką mleka i popędził do swojego pokoju.

Gdy zostali sami w salonie, powietrze natychmiast zgęstniało. Annie oddychała płytko i nie mogła się skupić. Za wszelką cenę unikała spojrzenia Dimitriosowi w oczy.

– Jest do mnie podobny.

Pokiwała głową.

– Nigdy nie zrozumiem, dlaczego nie poinformowałaś mnie o jego istnieniu.

Annie zamknęła na chwilę oczy.

– To była niełatwa decyzja.

– A mimo to podjęłaś ją. Każdego dnia mogłaś ją zmienić i ułatwić sobie życie.

– Ułatwić? Uważasz, że ślub z tobą i przeprowadzka do innego kraju to łatwizna?

– Tak – odparł, wyraźnie zaskoczony.

Przynajmniej jedno z nas nie ma wątpliwości, pomyślała z rezygnacją.

– A jeśli nam się nie ułoży?

– Ułoży się – odpowiedział z niezachwianą pewnością siebie.

Rozumiała, że do tej pory osiągał wszystko, co sobie zaplanował, ale chyba nie zdawał sobie sprawy z natury wyzwania, jakie podejmowali.

– Małżeństwo to skomplikowana sprawa, a Max ma dopiero sześć lat. Zakładając, że będziemy razem do jego osiemnastki, oznacza to udawanie przez kolejne dwanaście lat. Nie wiem jak ty, ale ja jestem tym przerażona.

– Mylisz się, i to w kilku kwestiach, Annabelle. Nasze małżeństwo nie będzie udawane, pod żadnym względem. Będzie prawdziwe.

Serce Annie zaczęło bić szybciej. Brakowało jej powietrza.

– Co dokładnie masz na myśli, mówiąc „prawdziwe”?

– Będziemy rodziną, zamieszkamy razem, będziemy sypiać w jednym łóżku, wychowywać naszego syna. I będę cię wspierał, we wszystkim.

Tego było już za wiele. Za wiele dobroci i za wiele oczekiwań. Spodziewała się raczej gniewu, z tym by sobie poradziła. I dlaczego chciałby dzielić z nią sypialnię? Dał jej jasno do zrozumienia, że brakowało jej wyrafinowania. Zaraz po tym, jak się z nią przespał. Pierwszy i ostatni raz. Jej policzki poczerwieniały. Potrząsnęła z wigorem głową.

– Możemy razem zamieszkać, co do reszty…

– Masz coś przeciwko byciu rodziną?

Specjalnie udawał, że nie rozumie jej obiekcji. Postanowiła wykazać się odwagą.

– Sądzisz, że dam się zaciągnąć do łóżka po tylu latach tylko dlatego, że mamy syna?

Uśmiechnął się pobłażliwie, jego oczy rzucały jej wyzwanie.

– Nie, Annabelle. Sądzę, że sama przyjdziesz do mojego łóżka, bo nadal mnie pragniesz tak bardzo, jak wtedy. Nie musisz udawać, że sypianie ze mną będzie dla ciebie trudne.

Annie aż otworzyła usta ze zdumienia.

– Jesteś taki arogancki!

Roześmiał się lekko i wzruszył ramionami.

– To prawda, ale czy się mylę?

Natychmiast mu powiedz, że wygaduje głupoty, nakazała sobie w myślach. Strasznie się wstydziła, że uległa mu tak szybko. W ogóle się nie opierała, nie zadawała żadnych pytań. Przyszedł do niej, wziął w ramiona, przytulił i zaczął całować jej mokrą od łez twarz.

– Mylisz się. Teraz o wiele lepiej nad sobą panuję niż wtedy. Więc jeśli o mnie chodzi, zawieramy małżeństwo tylko ze względu na Maxa. Niczego więcej od ciebie nie chcę. Za zamkniętymi drzwiami nie musimy niczego udawać. Nikt się nie dowie, że to wszystko to farsa.

– Mamy potencjał, by stworzyć coś wspaniałego. Dlaczego nie chcesz spróbować?

Zaskoczył ją. Nie potrafiła wykrzesać z siebie sensownej odpowiedzi.

– Nadal jest między nami chemia – wyręczył ją.

Poczuła taki ucisk w gardle, że nie mogła przełknąć śliny. Mówił tak, żeby jak najszybciej stopić jej opór i nakłonić do zrobienia dokładnie tego,

co zaplanował. Zapewne miał rację – jeśli pozwoli mu się dotknąć, pocałować, przytulić, jej samokontrola natychmiast się rozsypie. Tym bardziej musiała mieć się przy nim na baczności.

– To nieistotne – powiedział po chwili, a ją zalała fala rozczarowania, która zadała kłam jej protestom. Pragnęła go tak samo rozpaczliwie, jak kiedyś. A dla niego nie miało to żadnego znaczenia.

– Dla utrzymania pozorów będziemy dzielić wspólną sypialnię. Max to dziecko, a dzieci opowiadają swoim rówieśnikom przeróżne rzeczy. Jeśli powie, że mamy oddzielne pokoje, natychmiast zrodzą się plotki, których wolałbym uniknąć.

– Możemy mieć dwa łóżka w twojej sypialni. Wystarczy mi pojedyncze…

Roześmiał się nieprzyjemnie, chrapliwie.

– Będziemy spać w jednym łóżku, moim, wystarczająco dużym, żebyś mogła się skryć na swojej połowie, jeśli się obawiasz, że nie oprę się twoim wdziękom i sięgnę po ciebie w środku nocy.

Poczuła się idiotycznie. Zawstydzona jak dziecko. Nie wierzył w żadną chemię między nimi. Po prostu próbował się upewnić , że nie będzie mu komplikowała realizacji projektu „rodzina”. Teraz Dimitrios wyjął z kieszeni małe czarne pudełeczko i przesunął je po stole w jej kierunku. Annie, zajęta swoimi myślami, sięgnęła po nie automatycznie i otworzyła bez specjalnych ceregieli. A ten pierścionek zasługiwał na więcej.

– Wow! – zachwyciła się. – Co to?

– Pierścionek zaręczynowy.

Ze ściśniętym żołądkiem spojrzała na Dimitriosa.

– To o wiele za dużo.

Mówiła szczerze. Piękny duży diament w kształcie łzy osadzony był w platynie wysadzanej mniejszymi, choć nie małymi, diamentami. Nawet

w przytłumionym świetle jej ponurego mieszkanka klejnoty lśniły jak gwiazdy.

– To nic wielkiego, akurat taki mieli u jubilera. Jeśli ci się nie podoba, możesz wybrać inny – mówił nonszalancko, jakby w ogóle nie dbał o takie detale. Najdziwniejsze oświadczyny, jakie można sobie wyobrazić, pomyślała Annie. Cała sytuacja była kuriozalna.

– Podoba mi się – odpowiedziała. – Tylko… ile on kosztował? – zapytała, ale szybko się zreflektowała. – Nieważne, nie musisz mi mówić. Nie chcę wiedzieć. – Milczała przez chwilę, szukając właściwych słów. – Zdajesz sobie sprawę, jak ciężko mi było? Oszczędzam na wszystkim, żeby Maxowi niczego nie zabrakło, a i tak ciągle mu czegoś odmawiam. A ty wpadasz tutaj jak… Potrzebuję trochę czasu, żeby do tego przywyknąć.

– Powinnaś się była ze mną skontaktować.

Próbowałam, pomyślała smutno. Nie zamierzała jednak opowiadać mu o swoim upokorzeniu, zbyt by się przed nim odsłoniła. Przeszłość minęła, należało się skupić na wystarczająco już skomplikowanej teraźniejszości i przerażającej przyszłości.

– Intercyza. – Wyciągnął z kieszeni dokument i położył przed nią na stole. – Powinnaś się skonsultować z prawnikiem, ale nie znajdzie tu żadnych nieprawidłowości. Warunki są dla ciebie bardzo korzystne.

– Nie stać mnie na prawnika – jęknęła. Dimitrios nic nie rozumiał! – Nie wiem nawet, czy wystarczy mi na rachunek za elektryczność w tym miesiącu, więc, proszę… – Sama nie wiedziała, co chciała powiedzieć. – Po prostu mi to streść.

Dopiero po chwili milczenia Dimitrios skinął głową.

– To proste. Pierwsze dwa paragrafy opisują warunki działania funduszu powierniczego Maxa, następny opisuje podział majątku po mojej śmierci pomiędzy ciebie, Maxa i ewentualne inne dzieci, które możemy mieć.

Zrobiło jej się gorąco.

– Końcowy paragraf opisuje twoje miesięczne wydatki i podział majątku w razie rozwodu.

Natychmiast spojrzała na ostatnią część dokumentu. Rozwód. Zakręciło jej się w głowie. Pomyślał o wszystkim. Tylko jednego tak naprawdę nie wziął pod uwagę – że mogłaby nie przyjąć jego propozycji. Zmusiła się do uważnego przeczytania intercyzy.

– Wygląda na to, że po ślubie wypłacasz mi co miesiąc absurdalnie wysoką kwotę, a po rozwodzie o wiele mniejszą.

Spojrzał na nią twardo, jak wytrawny biznesmen. Przypomniała sobie, jak w pewnym artykule nazwali go „bezlitosnym potentatem”. Właśnie tak teraz wyglądał.

– Dokładnie o to chodzi.

– O co?

– Twoje życie ze mną będzie wygodne. Zapewnię ci wszystko, o czym zamarzysz, zanim jeszcze o tym pomyślisz.

– A jeśli odejdę, znowu zostanę z niczym – dokończyła i wstrząsnął nią zimny dreszcz.

Dimitrios ostentacyjnie rozejrzał się wokół.

– Nigdy nie zostaniesz z niczym – odparł z ledwie tłumioną złością. – Ale na pewno nie będę cię zachęcał do rozwodu.

– Planujesz zrobić ze mnie… ekonomicznego więźnia?

– Po prostu nie nagrodzę cię za odejście, to co innego.

Annie przeklęła w myślach. Dimitrios niespodziewanie położył rękę na jej dłoni.

– Chcę, by nasza rodzina nigdy się nie rozpadła, ze względu na Maxa – powiedział.

Stwierdziła, że nie ma sensu się wykłócać. Jeśli się rozwiodą, to i tak nie weźmie od niego ani grosza, nie pozwoli jej na to duma. Wolała już wrócić do życia w ubóstwie, niż przyjmować jałmużnę od Dimitriosa. Skinęła głową.

– W porządku, podpiszę to.

Jego oczy rozbłysły tryumfalnie. Wyjął pierścionek z pudełka i włożył jej na palec.

– To właściwa decyzja.

Dimitrios spoglądał na Sydney z okna swojego apartamentu na ostatnim piętrze Papandreo Towers. Miał chmurne oblicze. To była właściwa decyzja. Nie mógł podjąć innej. Mogłeś po prostu wesprzeć Annie finansowo – podpowiedział mu głos sumienia. Ale nie chciał być weekendowym lub, co gorsza, nieobecnym ojcem. Nie chciał też odbierać Maxowi matki, nie był okrutnikiem. Żadna z tych opcji nie wchodziła w grę. Nie zamierzał analizować dlaczego. Miał wrażenie, że historia zatoczyła koło. Kiedy wszedł do obskurnego, ciasnego mieszkanka, przypomniało mu się pierwsze dziesięć lat jego życia, które przeżył w skrajnej biedzie, bo matka, choć bardzo się starała, nie była w stanie ich utrzymać. Od czasu do czasu pojawiał się ojciec, zabierał braci na tydzień do swego luksusowego świata i fundował im wszystko, o co poprosili. Potem wracali do matki, gdzie znów musieli walczyć o przetrwanie. Wizyty ojca były rzadkie, krótkie i niespodziewane. Gdy dorośli, Dimitrios często zastanawiał się z wściekłością, jak ojciec mógł pozwolić, by jego synowie żyli w biedzie, podczas gdy on opływał w luksusy. Gdy się okazało, że ma syna, Dimitrios od razu wiedział, że zrobi wszystko, by nie pójść w ślady ojca. Ani Annabelle, ani Maxowi nigdy już niczego nie zabraknie. Jego syn nie będzie też musiał wybierać, czy kocha matkę, czy ojca. Dla dobra Maxa

zawsze będą zgodni. Annabelle mogła mieć różne zastrzeżenia i obawy, ale on widział coś, z czego mogła sobie nawet nie zdawać sprawy – gdy na niego patrzyła, jej oczy lśniły, jej ciało pochylało się w jego stronę, jak przyciągane magnesem, a policzki różowiły się rozkosznie. Pragnęła go tak samo mocno, jak wtedy, gdy powołali do życia Maxa. Zamierzał jej to uświadomić, powoli, noc po nocy, cierpliwie, aż ich małżeństwo zawarte z konieczności stanie się czymś o wiele głębszym. Aż nie będzie chciała od niego odchodzić. Oczywiście, wszystko ze względu na Maxa…

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dziewiętnaście lat wcześniej

– Co stało się potem, Lou-Lou?

– Prosiłem cię, byś mnie tak nie nazywała. – Starszy brat złagodził reprymendę lekkim stuknięciem w ramię i szerokim uśmiechem.

– Lewis – poprawiła się Annie, przewracając oczami tak, że prawie utknęły jej w głowie.

Lewis roześmiał się.

– Tak lepiej. – Położył się wygodnie na łóżku, z rękoma pod głową. – Cóż, zobaczmy. Księżniczka uciekła z wieży na smoku.

– Aha, a smok obiecał jej nie poparzyć ogniem?

– Aha.

– To została jeszcze tylko ta część z księciem.

Sześcioletnia Annie podparła się na łokciach i spojrzała z dąsem na brata. Miał dwanaście lat i mógłby teraz grać w piłkę z kolegami albo czytać, co uwielbiał, ale on co wieczór opowiadał Annie wymyśloną specjalnie dla niej bajkę. To był ich rytuał.

– Tak? – zachęciła go.

– Cóż, smok zaniósł księżniczkę na pole…

– Jakie pole?

– Słucham?

– Pole zboża, kukurydzy, kwiatów?

Lewis znowu uśmiechnął się szeroko.

– Kwiatów.

– Okej. Filetowych?

– Jasne, Annie, filetowych.

Uśmiechnęła się, opadła z powrotem na łóżko i spojrzała na sufit. Jej powieki stały się ciężkie.

– Na polu czekał już na nią książę, który wiele o niej słyszał. Teraz, gdy uwolniła się od złej królowej, nic już nie mogło stanąć na drodze ich miłości. Pobrali się, wspólnie rządzili królestwem, i żyli długo i szczęśliwie.

Annie znowu się uśmiechnęła. Lewis zawsze kończył bajkę w ten sam sposób.

– Lewis, czy księżniczki i książęta istnieją naprawdę?

– Jasne, że tak!

– Ale ja nie jestem księżniczką?

– Dla mnie jesteś.

Powieki Annie opadły.

– A jak dorosnę, wyjdę za mąż za księcia? – zapytała śpiącym głosem.

– Nawet jeśli nie, to na pewno będzie cię traktował jak księżniczkę, bo w przeciwnym razie będzie miał do czynienia ze mną.

– Widziałem. – Dimitrios miał kwaśną minę. Brat spojrzał na niego znad ekranu tabletu.

– A Annie?

Dimitrios rzucił okiem na gazetę leżącą na stole w jadalni. Nagłówek informował sensacyjnym tonem o kochance i dziecku. Jednak artykuł był wyjątkowo zajadłym atakiem na Annabelle, opisanej jako zaniedbana i pospolita samotna matka. Do tekstu dołączono wyjątkowo niekorzystne zdjęcie. Mimo to Dimitrios dostrzegł to, co umknęło dziennikarzowi:

elegancki łuk jej długiej szyi, gdy odwróciła gniewną twarz ku paparazzim, złocisty blask jej włosów, dumnie wyprostowane plecy, pełne usta i przepastne oczy. Odepchnął gazetę na bok i spojrzał z uwagą na Zacha.

– Wie? – dopytywał bliźniak.

– Nie wiem. – Dimitrios zazgrzytał zębami – Zresztą, tak czy siak, musi się przyzwyczaić do tego typu chamskiego dziennikarstwa. Taki już los Papandreosów.

– Annie nie ma z tym problemu?

Dimitrios poczuł się nieswojo, słysząc wahanie w głosie brata.

– O co ci chodzi?

– Przestań, Dim. Może świat się nabrał na ponowne spotkanie dwóch połówek jabłka, ale nie ja. Nigdy nie byliście parą. – Zach roześmiał się cicho. – Oprócz tej jednej nocy, oczywiście.

Dimitrios nie miał ochoty rozmawiać w ten sposób o Annabelle, nawet z bratem.

– To bez znaczenia. Mamy syna.

– Nie mogę się doczekać spotkania z nim. Ale nie możesz pozwolić, by media rozszarpały Annie. Ona na to nie zasługuje.

Dimitrios powstrzymał się przed przypomnieniem bratu, że ukrywała przed nim istnienie syna aż przez sześć lat.

– Nie – zgodził się. – Ale nie mogę kontrolować tego, co konkurencyjne media o nas wypisują.

– Możesz więcej, niż ci się wydaje. Musisz się tylko postarać, wytrącić im broń z rąk. Zmień narrację, Dimitrios, dla dobra Annie.

Annie obudziła się nagle, z przerażającym uczuciem, że zaspała. Dokładnie jak w liceum, w dzień egzaminu albo ważnej klasówki. Ale tego dnia nie czekał jej żaden egzamin, a jedynie początek reszty jej życia.

Niepokój ścisnął jej żołądek. Wstała pospiesznie i już miała pójść do łazienki, gdy ktoś zapukał do drzwi. W pierwszej chwili chciała otworzyć, ale przypomniała sobie atak paparazzich z poprzedniego dnia i ostrzeżenie rzucone jej przez Dimitriosa na pożegnanie:

– Będą na ciebie jutro czekać. Przyślę po was samochód z kierowcą.

Zatrzymała się z ręką na klamce.

– Kto tam?

– Henderson, proszę pani. Wczoraj odwoziłem panią do domu.

Przecież było za wcześnie, żeby jechać do szkoły, pomyślała zdziwiona i spojrzała na zegar ścienny. Nie było za wcześnie, naprawdę zaspała! Jęknęła, otworzyła drzwi i wyjrzała zza nich ostrożnie.

– Potrzebujemy jeszcze kilka minut, dobrze?

– Oczywiście.

– Wejdziesz? Napijesz się czegoś? – zaproponowała i przypomniała sobie, że zostały jej jeszcze tylko dwie torebki herbaty.

– W samochodzie jest kawa, proszę pani.

– Kawa! – Aż poczuła zapach palonych ziaren, tak bardzo marzyła o kofeinie. – Dziękuję, za chwilę będziemy gotowi.

Pobiegła do pokoju Maxa, wpadła do środka i zamarła na widok reklamówek z jego zabawkami ustawionych równo obok malutkiej walizki. Dotarło do niej, że naprawdę za chwilę ich życie zmieni się na zawsze. Otrząsnęła się, podeszła do łóżka i obudziła synka pocałunkiem w czoło.

– Czas wstawać, Max. Zasapaliśmy.

– Ojej – wymamrotał.

– Ubierzesz się szybciutko?

– Tak, mamusiu.

Annie szybko założyła dżinsy i narzuciła czarną koszulę, która wydała jej się luźniejsza niż zwykle. Przypomniała sobie komentarz Dimitriosa o jej wyglądzie i zerknęła w lustro. Schudła ostatnio i to sporo, choć wcale nie chciała. Wetknęła koszulę do spodni, ale efekt był jeszcze gorszy, więc ponownie puściła ją luźno. Związała włosy w węzeł, wsadziła Maxowi tosta do buzi i uznała, że są gotowi. Tylko czy naprawdę? Czy kiedykolwiek będzie gotowa? Gdy tylko wyszli z budynku, rozbłysły flesze i spadł na niech grad wykrzykiwanych pytań, tym razem głównie skierowanych do Maxa.

– Max, polubiłeś tatę?

– Cieszysz się, że rodzice się pobierają?

– Czy to prawda, że masz brata bliźniaka?

Annie rzuciła reporterom oburzone spojrzenie i zasłoniła Maxa własnym ciałem.

– Nie odpowiadaj, skarbie, wsiadaj do samochodu.

Henderson pomógł im wsiąść do samochodu, pokazując jednocześnie reporterom swoje szerokie plecy. Za ciemnymi szybami Annie poczuła się bezpieczniej.

– To było dziwne. – Max zmarszczył nosek.

Annie wybuchnęła śmiechem.

– Tak, można tak powiedzieć. – Śmiała się, bo tylko tak mogła przetrwać. Poza tym Max okazał się o wiele dzielniejszy i bardziej odporny, niż się spodziewała, co niezmiernie ją ucieszyło. Ścisnęła go lekko za rękę.

– Patrz, mamusiu, znowu mamy napoje – zauważył, tracąc zainteresowanie paparazzimi, którzy znikli w oddali, gdy samochód włączył się do miejskiego ruchu.

– Kawa – przypomniała sobie Annie. – A to wygląda na gorącą czekoladę, chyba dla ciebie.

– Naprawdę? Jesteś pewna? – Max zerknął nerwowo na kierowcę.

– Jestem pewna – odpowiedziała ze ściśniętym sercem.

Max rozpromienił się i w tej chwili to jej wystarczyło do szczęścia. Wypił czekoladę i wyglądał na przeszczęśliwego. Kiedy wchodzili do szkoły, ludzie, którzy do tej pory traktowali ją normalnie, nagle przyglądali im się dziwnie. Nawet wychowawczyni Maxa wydawała się ledwie powstrzymywać przed zasypaniem Annie pytaniami. Annie ukucnęła przy synku i szepnęła:

– Lepiej nie opowiadaj nikomu za dużo o zmianach w naszym życiu, dobrze? Wyjaśnisz wszystko kolegom, ale jeszcze nie teraz.

Max pokiwał skrupulatnie główką.

– Okej. Ja chyba i tak nie wiem, co powiedzieć.

Słowa ugrzęzły jej w gardle. Odchrząknęła i zmierzwiła jedwabiste włosy synka.

– Nie, ale zawsze możesz mnie o wszystko zapytać, dobrze?

– Wiem.

Annie opuściła budynek z opuszczoną nisko głową i wsiadła pospiesznie do samochodu. Zapięła pasy, odchyliła głowę i zamknęła oczy. Dopiero po jakimś czasie zdała sobie sprawę, że samochód jedzie w złym kierunku. Pochyliła się do przodu i zapytała:

– Dokąd jedziemy?

– Pan Papandreo kazał przywieźć panią do siebie.

„Pan kazał”, jakby była jego własnością.

– Szkoda, że się ze mną najpierw nie skonsultował – mruknęła pod nosem. Westchnęła ciężko. Dimitrios był taki… zaborczy. Nie wziął nawet pod uwagę, że mogłaby mieć inne plany lub po prostu nie chcieć spełnić jego rozkazu. Zacisnęła mocno dłonie i poczuła ucisk wielkiego diamentu

na palcu. Samochód przedzierał się powoli przez miasto w kierunku centrum naszpikowanego szklanymi wieżowcami. Nie bywała w tej dzielnicy często, czuła się zagubiona i onieśmielona. W końcu samochód zatrzymał się. Henderson otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść.

– Tędy, proszę pani. – Wskazał jej kierunek.

Uśmiechnęła się, odnotowując jednocześnie specyficzny zapach pieniędzy, drogich perfum, spalin i rozgrzanej stali.

– Henderson, mógłbyś mi mówić po imieniu? Jestem Annie.

Odpowiedziała jej cisza.

– W końcu jesteśmy w tym samym wieku. Czuję się dziwnie, gdy nazywasz mnie „panią”.

– Wprawiam panią w zakłopotanie?

– Szczerze mówiąc, tak.

Henderson roześmiał się po raz pierwszy, odkąd się poznali.

– W porządku, Annie. Jak sobie życzysz. – Podniósł na chwilę ciemne okulary. Miał jedno oko niebieskie, a drugie brązowe.

– Dziękuję.

Henderson zatrzymał się przed szklanymi drzwiami z czerwonym logo znanej na całym świecie marki luksusowej odzieży. Nigdy w życiu z własnej woli nie weszłaby do takiego sklepu. Spojrzała pytająco na Hendersona. Ten uśmiechnął się i ruchem głowy zachęcił ją do wejścia. Annie jęknęła w duchu. Zauważyła, że Henderson nacisnął dzwonek i czekał. Po kilku sekundach drzwi się otworzyły i oczom Annie ukazało się wysokie wnętrze z kryształowymi żyrandolami i marmurową posadzką. Uwagę Annie przykuła grupa co najmniej dziesięciu pracowników czekających pośrodku. Dowódcą tej małej armii był nie kto inny, jak Dimitrios! Ubrany w jeden ze swych nienagannych, szytych na miarę

garniturów i z zaczesanymi do tyłu czarnymi włosami wyglądał zniewalająco.

– Annabelle – zawołał, podchodząc do niej.

Zamknął ją w ramionach i bez ostrzeżenia pocałował prosto w usta, świetnie symulując nieokiełznane pożądanie i bezgraniczną miłość. Wiedziała, że odgrywał tę scenkę na użytek widowni, ale jej ciało nie dbało o to. Natychmiast iskra pożądania wybuchła silnym płomieniem i rozpaliła jej krew. Bezwolnie uniosła ręce, objęła Dimitriosa za szyję, palce jednej dłoni zanurzyła w jego włosach i przywarła do niego. Całował ją tak zmysłowo, że natychmiast przypomniała sobie, dlaczego lata temu nie była w stanie mu się oprzeć. To wspomnienie powinno ją otrzeźwić, ale jej ciało przejęło kontrolę nad rozumem. Pragnęła go tak bardzo, że aż boleśnie. Dimitrios pierwszy zakończył pocałunek, wybawiając ją z opresji. Jego oczy były ciemniejsze niż zwykle. Płonęły. Pocałunek poruszył go równie mocno, jak ją.

– A to co? – zapytała, choć nie potrafiła wykrzesać z siebie autentycznego gniewu.

– Pamiętaj, *agape* – szepnął jej do ucha – cały świat wierzy, że jesteśmy parą zakochanych, postaraj się wczuć w rolę.

Równie dobrze mógł wylać na jej rozpaloną głowę kubeł lodowatej wody. Natychmiast otrzeźwiała.

– Oczywiście, kochanie – odpowiedziała, posyłając mu sztucznie promienny uśmiech.

– Dziękuję, że przyjechałaś. – Wziął ją za rękę.

– A miałam inne wyjście? – szepnęła, nie przestając się uśmiechać.

– Nie – odpowiedział cicho, a jego oczy błysnęły ostrzegawczo.

Poprowadził ją do grupki sprzedawców, którzy z odległości przyglądali się im dyskretnie. Jeden z mężczyzn wystąpił przed szereg i skłonił się

z galanterią.

– Miło nam, że zaszczyciła nas pani swoją obecnością. Nazywam się Gustav i jestem kierownikiem sklepu. Pan Papandreo poprosił, bym pomógł pani w zakupach.

Annie rozejrzała się wokół z rosnącym poczuciem dyskomfortu.

– Szczerze mówiąc, zwykle nawet nie wchodzę do takich sklepów, więc…

– Mam nadzieję, że panią do siebie przekonamy – odpowiedział gładko Gustav z czarującym uśmiechem. – To zaczynamy?

Jak na komendę pozostali pracownicy rozpierzchli się.

– Szampan i migdałowy rogalik? – zaproponował Gustav.

Już miała zaprotestować, przecież było zaledwie trochę po dziewiątej rano, ale uznała, że kieliszek bąbelków może ukoić jej zszargane nerwy i pomóc stawić czoło przerażającemu zadaniu, które ją czekało.

– Może odrobinę.

– Świetnie.

– A dla pana? – Gustav zwrócił się do Dimitriosa.

– Poproszę kawę.

Kierownik zniknął na zapleczu, a Annie i Dimitrios zostali sami.

– A gdzie inni klienci?

– Sklep jest jeszcze zamknięty.

– Jak to? – Wskazała dłonią na krzątający się personel. Zdejmowali wybrane kreacje z wieszaków i przenosili je do przymierzalni ukrytej za srebrną kotarą.

– Dla nas otworzyli wcześniej.

– Dimitrios! – Westchnęła i przygryzła wargę. – Dlaczego to robisz?

Delikatnie pociągnął palcami za krawędź jej koszuli.

– Bo twoje ubrania wyglądają na znoszone. Bo mogę. Bo będziesz moją żoną i będziesz się musiała ubierać odpowiednio do swej roli. A także dlatego, że przez lata poświęcałaś się i ignorowałaś własne potrzeby, by zapewnić mojemu synowi wszystko, co niezbędne.

Uniosła wzrok, poruszona jego odpowiedzią. Z jednej strony skrytykował jej ubranie, ale z drugiej odgadł bezbłędnie, dlaczego na sobie oszczędzała.

– Nie było mi łatwo – potwierdziła. – Ale to za wiele, nie potrzebuję… – Dotknęła wiszącej na najbliższym wieszaku bladoróżowej bluzki z jedwabiu z perłowymi guzikami. Na widok ceny na metce prawie krzyknęła.

– To absurd, Dimitrios, kto płaci tyle za bluzkę?

Objął ją i pocałował w czubek głowy. Oczywiście tylko dlatego, że byli obserwowani, ale ciepło jego ciała ukoiło ją.

– Nie zwracaj uwagi na ceny. Kup wszystko, co ci się spodoba.

Potrząsnęła głową.

– Niczego nie potrzebuję. Moje ubrania nie są zbyt eleganckie, ale pasują do mnie, do mojego stylu życia. Pracuję z domu, wożę Maxa do szkoły…

– W zeszłym tygodniu gościłem na kolacji amerykańskiego ambasadora – poinformował ją beznamiętnym głosem. – Regularnie spotykam się z tego typu ludźmi. Ciekaw jestem, Annabelle, co założyłabyś na kolację z ambasadorem?

Próbował ją onieśmielić, więc tym bardziej nie zamierzała okazać, że kolacje z możnymi tego świata robiły na niej wrażenie. Ludzie to ludzie, a szacunek można okazać na wiele sposobów, niekoniecznie strojąc się.

– Ubrałabym się czysto i schludnie. Byłabym też uprzejma i miła, okazałabym zainteresowanie jego podróżą, zapytała o rodzinę. To na pewno

by wystarczyło.

Dimitrios nie krył podziwu.

– Przecież nie proszę, żebyś od rana do wieczora nosiła suknię balową – odparł ugodowo. – Chciałbym tylko, żebyś przymierzyła kilka rzeczy, może coś ci się spodoba. Jeśli nie znajdziesz nic interesującego, to trudno.

Gustav wrócił z kieliszkiem wypełnionym po brzegi szampanem.

– Proszę. – Podsunął Annie srebrną tacę. – I kawa dla pana.

Dimitrios podziękował skinieniem głowy. W jego oczach dostrzegła i pytanie, i ostrzeżenie. Mogła się dalej kłócić albo zrobić, o co prosił, przymierzyć kilka sukienek, potem żadnej nie wybrać, a na koniec uprzejmie podziękować. Nie potrzebowała jałmużny. Za swoje własne, niewielkie oszczędności mogła kupić nowe ubrania w zwykłym sklepie, zwłaszcza że przez jakiś czas nie musiała się już martwić o zapełnienie lodówki i zapłacenie rachunków.

Pracownicy sklepu oczywiście znali się na swym fachu. Już pierwsza rzecz, którą przymierzyła, lniana sukienka w kolorze mlecznej żółci, leżała na niej idealnie i podkreślała wszystkie atuty jej urody. Annie sięgnęła po kieliszek i wypiła haust szampana. Nie mogła oderwać wzroku od swojego odbicia w lustrze. Wyglądała tak… jak kiedyś. Oczywiście nigdy nie miała na sobie tak drogiej sukienki, ale jej kolor i krój przypomniały Annie, że miała dopiero dwadzieścia pięć lat. Szybko zdjęła sukienkę. Przymierzyła jeszcze białe spodnie, czarno-białą sukienkę w kropki, jedwabną bluzkę w zestawie z dżinsową spódnicą, a każde z tych ubrań leżało na niej jak ulał. Po godzinie przerzucania stosu jedwabiu, lnu i szyfonu, zorientowała się, że jej kieliszek był pusty, a postanowienie, by nic nie kupić, osłabło.

– I jak? – Dimitrios uśmiechał się z satysfakcją. – Niech zgadnę. Wszystko ci się spodobało.

Zgadł, ale nigdy nie pozwoliłaby sobie na niewyobrażalną ekstrawagancję zakupienia wszystkiego.

– Najbardziej spodobała mi się żółta sukienka – przyznała ostrożnie.

Wydawało jej się, że dostrzegła błysk zdziwienia w oczach Dimitriosa.

– W porządku, weźmiemy ją. Może od razu ją założysz? Pasuje idealnie do wyprawy do spa.

– Spa? – Gdyby jeszcze piła szampana, na pewno by się teraz zachłysnęła. Dimitrios przysunął się bliżej i szepnął jej do ucha:

– Postaraj się. Możesz chyba raz spróbować, zrób to dla mnie.

Chciała się oburzyć, ale byli obserwowani, więc powstrzymała swą odruchową reakcję.

– Dla ciebie, kochanie, zrobię wszystko.

Dimitrios pochylił się jeszcze bliżej.

– Trzymam cię za słowo, Annabelle.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jeszcze chwilę temu czuła też wdzięczność za hojność, którą jej okazał. Masaż, manikiur, pedikiur, wizyta u fryzjerki, wszystko to sprawiło, że poczuła się o niebo lepiej. Ale kiedy Henderson, odwożąc ją do domu, minął zjazd do jej dzielnicy, Annie poczuła, że znowu traci grunt pod nogami. Dimitrios wszystko kontrolował i nie pytał jej o zdanie.

– Instrukcje szefa – wyjaśnił jej Henderson.

Annie skrzyżowała ramiona na piersi i sapnęła oburzona. Ciekawe, co jeszcze wymyślił Dimitrios!

– A Max?

– Odbiera go jeden z pracowników.

Annie poczuła ukłucie w sercu. Jeszcze nigdy nikt inny nie odbierał Maxa ze szkoły. Wjechali na parking podziemny w Papandreo Towers. Henderson odprowadził ją do windy, ale gdy dojechali na ostatnie piętro, nie wysiadł z nią.

– Nie wchodzisz?

Obecność Hendersona, zwykłego człowieka, takiego jak ona, dodawała jej otuchy i pozwalała zachować kontakt z rzeczywistością. Dimitrios Papandreo żył bowiem w całkiem innym świecie. Gdy weszła do jego apartamentu, poczuła się jak ryba wyrzucona na brzeg.

– O rany. – Oniemiała z wrażenia. Okna biegnące od sufitu do podłogi wzdłuż całej ściany ukazywały przepiękną panoramę miasta. Na środku pomieszczenia znajdowały się schody z białego marmuru prowadzące na

półpiętro, gdzie znajdowały się sypialnie. W rogu zauważyła pianino, na ścianach wisiały bezcenne dzieła sztuki, a kuchnia wyglądała jak żywcem wyjęta z wnętrzarskiego miesięcznika. Dimitrios pasował do tego wnętrza idealnie. Zdjął marynarkę i krawat i rozpiął u góry koszulę, odsłaniając silną opaloną szyję… Jeszcze chwilę temu była na niego zła, czyż nie? Nie poddawaj się tak łatwo, zganiła się w myślach.

– Dlaczego kazałeś mnie tu przywieźć?

– Zamieszkamy tu do ślubu.

– Ja mam gdzie mieszkać – warknęła przez zaciśnięte zęby.

Dimitrios parsknął pogardliwie.

– Zająłem się tym. Twoja umowa najmu została rozwiązana za porozumieniem stron ze skutkiem natychmiastowym.

– Ale… – zaniemówiła na chwilę. – To moje mieszkanie, moja umowa…

– Ale mój syn, moja narzeczona, moja odpowiedzialność – wyrecytował z emfazą, podchodząc do niej.

Teraz zrozumiała, dlaczego tak ją rozpieszczał przez cały dzień: zakupy, spa… Próbował jej wynagrodzić trudy ostatnich sześciu lat, gdy, według swej pokrętnej moralności, zawiódł swoją rodzinę, nie zapewniając jej godnego bytu. A przecież to ona go zawiodła, odebrała mu możliwość poznania własnego syna. Złość znikła natychmiast, a pojawiły się wyrzuty sumienia.

– Okej. – Skinęła głową. – Zamieszkam tutaj.

– Spodziewałem się większego oporu – przyznał, zaskoczony.

– Ja też – mruknęła.

Zbiła go swą zgodą z pantałyku, a z tym Dimitrios Papandreo ewidentnie nie najlepiej sobie radził. W końcu wzruszył ramionami.

– Świetnie. Twoje rzeczy już przeniesiono na górę. Pokój Maxa znajduje się w pobliżu naszego. W Singapurze jest więcej miejsca, będziesz miała własny salonik i ogródek, Max też.

– Więcej miejsca niż tutaj? – Annie roześmiała się, bo sytuacja nagle wydała jej się absurdalna. – Przecież to jest pałac!

– Zależy do czego porównujesz – odpowiedział.

Zawstydziła się. Utarł jej nosa. By ukryć zakłopotanie, ruszyła do kuchni, znalazła czajnik i nastawiła wodę na herbatę.

– Kto odbiera Maxa ze szkoły?

– Mój kierowca i niania.

– Niania? – Annie poderwała głowę znad kubków, do których wsypywała herbatę. – Jaka niania?

– Nie patrz tak na mnie. Nie próbuję cię nikim zastąpić. Przyda nam się pomoc, zwłaszcza podczas tego okresu przejściowego. Nastąpi wiele zmian. Ma na imię Francesca i pomoże wam się… zaadaptować.

Woda na herbatę właśnie zaczęła się gotować, ale Annie przyglądała się bez ruchu unoszącej się w powietrzu parze. Wszystko działo się stanowczo za szybko. Odkąd Dimitrios pojawił się w jej życiu, cały czas brakowało jej tchu. Czy naprawdę minęło dopiero parę dni?

– Pomyślałem, że porozmawiamy o weselu.

– Jak sobie życzysz.

Usłyszała jego ciężkie westchnienie, ale nie odwróciła się.

– Chcesz herbaty? – zapytała.

– Nie, dziękuję. Zaparzę kawę.

Pokiwała głową i zajęła się robieniem herbaty. Czuła się dziwnie, krzątając się w kuchni w obecności Dimitriosa, jakby od dawna mieszkali razem. Z kubkiem herbaty usiadła przy stole, a on usadowił się ze swoją

kawą naprzeciwko. Zapadła pełna skrępowania cisza. Z każdą upływającą sekundą Annie denerwowała się coraz bardziej.

– Więc? – nie wytrzymała i odezwała się pierwsza.

– Więc. – Dimitrios przeczesał dłonią włosy. – Ślub jest w piątek. Zaprosiłem Zacha. Wiem, że twoje relacje z rodzicami nie są w tej chwili najlepsze, ale może chciałabyś, by przyjechali?

– Moi rodzice? – zapytała słabo.

– Tak. – Dimitrios przyglądał jej się bacznie.

– Nie – odpowiedziała odruchowo. – Nie ma potrzeby ich w to angażować, ściągać aż z Perth…

– Jesteś pewna?

Skinęła pospiesznie głową.

– Nie róbmy wielkiej fety. Wystarczy niewielka, szybka ceremonia.

– Jak zerwanie plastra? – zapytał z przekąsem po chwili milczenia.

– Dokładnie. – Nie podobało jej się, że sobie z niej żartuje, ale ulżyło jej, gdy pokiwał głową.

– Wiem, że to nie jest idealne rozwiązanie dla żadnego z nas, ale to jedyne wyjście – dodał. – Szkoda tylko, że masz minę, jakby za chwilę czekało cię leczenie kanałowe.

Annie otworzyła szeroko oczy.

– Naprawdę?

– Albo coś jeszcze gorszego. – Wstał i podszedł do niej. – Ślub ze mną naprawdę wydaje ci się aż tak okropnym pomysłem?

Serce Annie przestało na moment bić. Milczała, szukając odpowiednich słów.

– Wszystko dzieje się bardzo szybko – odpowiedziała w końcu.

– Wiem.

Podszedł jeszcze bliżej, a jej ciało natychmiast zapłonęło. Annie przypomniała sobie dotyk jego ust na swoich i odruchowo spojrzała na wargi Dimitriosa.

– Niewiele o tobie wiem.

– A to, co wiesz, wcale ci się nie podoba? – zasugerował.

Miał rację. Bardzo długo pielęgnowała w sobie złość na Dimitriosa, za swoje złamane serce i zranioną dumę. Jednak teraz wszystko to wydawało jej się odległe, minęło siedem lat, obydwoje byli już zupełnie innymi ludźmi.

– Prawdę mówiąc, prawie cię nie znam.

Czy mówiła prawdę? Na jakimś całkowicie podstawowym poziomie miała wrażenie, że wie o Dimitriosie wszystko, co najważniejsze. Wspomnienie ich jedynej wspólnej nocy było tak żywe w jej pamięci, jakby wydarzyła się ona wczoraj.

– Poznasz.

– I polubię?

– To by z pewnością wszystko ułatwiło. – Uśmiechnął się, choć jego oczy zdradzały napięcie.

Może tak, może nie, pomyślała. Problem polegał przecież na tym, że lubiła go aż za bardzo. Dlatego musiała ciągle sobie przypominać, że robią to wszystko tylko i wyłącznie ze względu na Maxa. Musiała zapomnieć o swym nastoletnim zauroczeniu Dimitriosem. Nie mogła pozwolić, by reakcja jej ciała na jego męskość odebrała jej rozum.

– O której przyjedzie Max?

Rzucił jej baczne spojrzenie.

– Wkrótce.

Ucieszyła się. Max przypominał jej o rzeczywistości, sprowadzał ją na ziemię.

– Uporajmy się z tym, zanim wróci.

Jego uniesiona brew uzmysłowiła jej, że wyraziła się dwuznacznie. Zarumieniła się.

– Mam na myśli ustalenie szczegółów ślubu, oczywiście.

– Oczywiście – odpowiedział z kpiącym uśmieszkiem. Nadal jednak nie odsunął się ani o centymetr.

– Pomyślałem, że polecimy do Singapuru po lunchu.

– Tak szybko? – Zaskoczył ją.

– Nie ma na co czekać. Chyba że chcesz się najpierw wybrać w podróż poślubną?

Dokładnie tego chciała uniknąć. Szybko potrząsnęła głową. Dimitrios uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Boisz się mnie, Annabelle? – Ujął ją palcami pod brodę i uniósł do góry, by spojrzeć jej prosto w oczy. Otworzyła usta, ale słowa uwięzły jej w gardle.

– Czy boisz się tego, że mnie pragniesz, nawet po tych wszystkich latach?

Czytał w niej jak w otwartej księdze!

– Niczego się nie boję – wykrztusiła.

Roześmiał się bezgłośnie. Jego ciepły oddech musnął jej skroń. Annie zabrakło nagle powietrza.

– Kiedy cię pocałowałem, miałem wrażenie, że nic się nie zmieniło przez te siedem lat.

Czuła dokładnie to samo!

– Odgrywałam jedynie swoją rolę – przypomniała mu, ale jej głos zabrzmiał podejrzanie piskliwie.

– Nie, to było coś więcej. To nas ratuje w tej skomplikowanej sytuacji. Nie znamy się prawie wcale, ale nasze ciała przyciągają się jak magnes. Na początek to wystarczy jako punkt zaczepienia dla naszego małżeństwa. Nie zaprzeczaj, i tak ci nie uwierzę.

Pokręciła przecząco głową, tonąc w przepastnej toni jego magnetycznego spojrzenia.

– Nie chcę nic do ciebie czuć – powiedziała cicho.

– Dlaczego? – Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze, a ona natychmiast zadrżała.

– Bo nie.

Uniesiony kącik jego ust mógł oznaczać rozbawienie, ale także cynizm.

– To żadna odpowiedź.

– Wiem.

– Ciągle jesteś na mnie zła za to, co powiedziałem siedem lat temu?

Dawna rana nadal się nie zagoiła, ale nie zamierzała się do tego nikomu przyznawać.

– Nie jestem zła, ale na pewno mądrzejsza. Dostałam nauczkę.

– Nauczkę?

– Jeśli igrasz z ogniem, w końcu się sparzysz.

– Ja jestem niby tym ogniem?

– Dla mnie byłeś.

– I sparzyłem cię?

Z każdym słowem zbliżał się jeszcze bardziej, aż ich usta dzieliły jedynie milimetry.

– Nauczyłeś, żeby nie wierzyć w pozory.

– Jak to?

– Myślałam, że chodziło ci o coś więcej niż seks.

Oczy Dimitriosa pociemniały.

– Chciałem. Mogliśmy się wzajemnie pocieszyć w naszym bólu.

– Tak, ale tobie wystarczyłaby wtedy jakakolwiek kobieta. Nie pragnąłeś właśnie mnie.

Przywarł do niej całym ciałem. Nie mogła mieć żadnych wątpliwości, że w tej chwili jej pożądał. Jego podniecenie było wyraźne.

– Miałeś już zresztą dziewczynę – dodała na bezdechu.

– Nie.

– Ale powiedziałeś…

– To co było konieczne, by do ciebie dotarło, że nie ma dla nas przyszłości. Sądziłem, że okrucieństwem odstraszę cię od siebie i w ten sposób uratuję cię przed sobą.

Była zdumiona.

– Okłamałeś mnie?

Jego twarz nic nie zdradzała.

– Sporo za to kłamstwo zapłaciłem. Gdybym tego nie powiedział, spróbowałabyś mnie powiadomić o ciąży?

Świat wokół nich zawirował i znikł. Annie miała wrażenie, że znaleźli się z Dimitriosem na bezludnej wyspie, a ich przeszłość to otaczający ich wzburzony ocean. Uniosła dłoń i zacisnęła palce na materiale jego koszuli. Od jego ciała biło ciepło. Zamierzała go odepchnąć, ale jego rozgrzewająca energia uwięziła ją.

– Próbowałam cię powiadomić.

Powiedziała to cicho, więc musiał się wysilić, by zyskać pewność, że dobrze usłyszał. „Próbowałam cię powiadomić”. Kłamała, by

usprawiedliwić fakt, że przez wiele lat ukrywała przed nim istnienie syna?

– Gdy się dowiedziałam, że jestem w ciąży, chciałam cię powiadomić, ale…

Dimitrios wstrzymał oddech.

– Ale?

– Byłeś ze znajomymi i jakąś kobietą. Założyłam, że to twoja kochanka. Nie potrafiłam. – Jej głos brzmiał głucho, jakby dobiegał z oddali.

– Byliście tacy wyrafinowani, jakbyście pochodzili z innego świata niż mój, z innej galaktyki. Miałam zaledwie osiemnaście lat, byłam przerażona i zawstydzona, nie miałam pojęcia, co powiesz. Zwłaszcza że i tak nie miałeś o mnie najlepszego zdania.

Poczuł ucisk w żołądku.

– Gdzie to było?

– W jakimś barze. Przeczytałam w internecie, że będziesz na jego otwarciu. Miałeś w nim udziały czy coś takiego.

Pamiętał.

– Żałuję, że ci wtedy nie powiedziałam.

Jej słowa zabrzmiały szczerze i poruszyły jego serce. Resztki urazy, którą w sobie chował, stopniały.

– Byłaś młodziutka.

– Byłam dzieckiem. Tak wtedy powiedziałeś.

Nie powinien był. Teraz wiedział, że kierowało nim poczucie winy. Przespał się z młodszą siostrą Lewisa. Gdyby jego przyjaciel żył, to by się nigdy nie wydarzyło. Lewis ukatrupiłby go. Uwielbiał Annabelle, albo Annie, jak o niej zawsze mówił. Dimitrios zdawał sobie sprawę, że siostra przyjaciela się w nim podkochiwała, ale nigdy nie zamierzał jej zachęcać w jakikolwiek sposób. Dlaczego więc, do licha, znalazł się tamtego

wieczora pod jej drzwiami? Dlaczego wziął ją w ramiona i zaczął całować tak namiętnie, że wszystkie myśli o Lewisie, śmierci i smutku rozpłynęły się jak mgła?

– Chciałam ci powiedzieć. Ale zobaczyłam cię z tamtą kobietą i poczułam ból. I zazdrość. – Odwróciła wzrok. – Wiem, że nie miałam prawa…

Ujął jej twarz w dłonie.

– Miałaś prawo. Byłem twoim pierwszym mężczyznąTo naturalne, że gdy zobaczyłaś mnie z inną kobietą, poczułaś się zraniona.

Dolna warga Annie zadrżała i Dimitrios przeklął się w myślach.

– Myślałam, że zrujnowałam ci życie, zachodząc w ciążę. Potem przestraszyłam się, że będziesz chciał mi odebrać dziecko. Hormony namieszały mi w głowie, nie miałam się do kogo zwrócić o poradę i nie wiedziałam, co zrobić. Im więcej czasu mijało, tym bardziej byłam przekonana, że podjęłam słuszną decyzję. Aż urodził się Max. Był do ciebie taki podobny! Miał twoje oczy. – Głos Annie łamał się pod wpływem emocji. – Wtedy stwierdziłam, że powinnam ci powiedzieć, nawet zaczęłam już dzwonić, ale nie mogłam zapomnieć tego, co mi powiedziałeś po tamtej nocy.

Dimitrios spiął się.

– Nie chciałam cię karać za tamte słowa, ale potraktowałeś mnie wtedy tak chłodno. Miałam wrażenie, że mnie… nienawidzisz. Co jeśli znienawidziłbyś także nasze dziecko? I mnie jeszcze bardziej za to, że je urodziłam? Uznałam, że jedyne wyjście to zachować jego istnienie w tajemnicy i wychować samotnie. – Po policzku Annie spłynęła łza. W końcu spojrzała mu w oczy. – Przepraszam za to, co zrobiłam, co zrobiłam wam obu.

– Przestań – powiedział z głębi serca. – Nie przepraszaj. Kiedy się dowiedziałem, miałem ci to za złe, ale teraz? Nie mógłbym.

Chciał ją pocieszyć, a znał tylko jeden sposób. Pocałował ją. Delikatnie, przelotnie. Annie zadrżała.

– To ja zawiniłem. Nie powinienem był wtedy do ciebie przychodzić, a potem cię odrzucać i mówić tych okropności. Powinienem był się z tobą skontaktować. Nie byłaś dzieckiem, ale byłaś ode mnie młodsza, mniej doświadczona. – Ujął jej twarz w dłonie i przyciągnął bliżej. – Przepraszam – szepnął i przywarł wargami do jej ust, tłumiąc jej szloch.

Całował ją, najpierw powoli, delikatnie, przepraszając ją pocałunkami. Ale gdy jęknęła, natychmiast wybuchło w nim pożądanie, rozpaliło jego ciało i duszę. Jego dłonie niecierpliwe zaczęły błądzić po jej ciele, potem ujął ją za biodra i uniósł, by usiadła na krawędzi wysokiego stołka. Przywarł do niej biodrami, a ustami obiecywał rozkosz. Iskra, która pomiędzy nimi przeskoczyła rano, teraz wznieciła pożar. Annie położyła dłonie na jego piersi, początkowo z wahaniem, nieśmiało… Zachęcona jego mruknięciem, zaczęła rozpinać mu koszulę, coraz bardziej gorączkowo, aż w końcu zerwała ją z niego. Rozpalonymi dłońmi badała każde zagłębienie wyrzeźbionych mięśni, a kiedy dotknęła jego sutków, Dimitrios aż przeklął pod wpływem przeszywającego pożądania. Tama pękła, nie udało się dłużej powstrzymywać tej siły. Uniósł Annie, a ona natychmiast objęła go nogami. Najbliższym pomieszczeniem był gabinet, więc zaniósł ją tam i przycisnął ciężarem swego ciała, cały czas całując. Wsunął rozgorączkowane dłonie pod jej sukienkę i zadarł ją do góry – marzył o tym, odkąd pokazała mu żółtą kreację w sklepie. Od razu wyobraził sobie, jak Annie ją zakłada, jak w niej wygląda i jak, w odpowiedniej chwili, a najlepiej najwcześniej, jak to możliwe, zdejmuje ją z siebie, dla niego. Pożądanie wybuchło w nim

z nową siłą. To uratuje nasze małżeństwo, pomyślał, ta iskra, która rozpalała ich, gdy tylko znaleźli się w jednym pomieszczeniu.

Zdjął sukienkę z Annie i zamarł bez ruchu. Nie pocałował jej, nie dotknął, zrobił coś, czego pragnął bardziej niż pieszczot – patrzył na nią. Chciał nasycić się widokiem ciała, któremu nie przyjrzał się poprzednio, które zmieniło się od tamtej pory pod wpływem czasu i macierzyństwa. Mimo że zeszczuplała, jej piersi zaokrągliły się, tak jak i biodra. Ujął obie piersi w dłonie, zachłannie, jakby miał do tego wyłączne prawo, jakby Annie była jego i tylko jego, i dopiero teraz pocałował ją ponownie. Palcami pieścił twarde jak kamyki sutki, aż z gardła Annie wymknęły się stłumione pocałunkami zniecierpliwione pojękiwania. Rozumiał ją doskonale, czuł to samo, nie musiała nic mówić.

– Już niedługo – obiecał. – Niedługo.

Rozgorączkowanymi dłońmi zaczęła ściągać mu spodnie, złapała za pośladki i przysunęła bliżej siebie, unosząc przy tym biodra.

– Za dużo ubrań – jęknęła. W tym także zgadzał się z nią w stu procentach.

– O wiele za dużo.

Odsunął się na moment i, nie przestając patrzeć Annie prosto w rozpalone pożądaniem oczy, zrzucił z siebie wszystkie ubrania. W chwili gdy stanął przed nią nagi, nagle usłyszał nikły głos rozsądku, który przypominał mu, że raz już zachował się samolubnie i wziął od Annabelle więcej, niż jej dał. Jednak tym razem było inaczej, czyż nie? Przecież się pobierali, racjonalizował. Mieli już nawet dziecko! Był podniecony do bólu, napięcie wzrastało z sekundy na sekundę i stawało się nieznośne. Annabelle nie miała racji, gdy twierdziła, że zadowoliłby się wtedy jakąkolwiek kobietą. Potrzebował właśnie jej, tak jak teraz. Co nie zwalniało go z odpowiedzialności i obowiązku przyzwoitego zachowania.

Wręcz przeciwnie, musiał zrobić to, co należy, nie to, czego pragnął. Nie była jedynie matką jego dziecka, była także siostrą Lewisa, która zasługiwała na szacunek, a nie wykorzystanie do zaspokojenia zwierzęcej żądzy.

– Proszę – jęknęła.

Prawie się złamał.

– Boże, Annabelle, tak bardzo cię pragnę.

– Ja ciebie też.

Usiadła i złapała go za rękę, by przyciągnąć go do siebie. Pozwolił jej, choć wiedział, że powinien się oprzeć. Usiadł, a ona dosiadła go okrakiem. Miała zaróżowione policzki i rozpalony wzrok.

– Ale nie możemy – wykrztusił. Sam nie wierzył, że to mówi. Jego ciało krzyczało w niemym proteście.

– Słucham? – zapytała, jakby nie dosłyszała. Ujęła w dłoń jego członek i kciukiem potarła koniuszek. Dimitrios odrzucił do tyłu głowę i zacisnął mocno powieki.

– Powinniśmy poczekać do nocy poślubnej.

– Słucham? – Tym razem jej głos wyrażał zdumienie. – Chyba żartujesz!

Zerwała się na nogi i odsunęła. Zranił ją, widział to wyraźnie. Wstał i próbował się do niej zbliżyć, ale powstrzymała go, wyciągając przed siebie otwartą dłoń.

– Nie.

– Czyli nie chcesz się ze mną przespać, dobrze zrozumiałam?

– Tak sądzisz? – skrzywił się, wskazując na swoje podniecone do granic wytrzymałości ciało. Annabelle zarumieniła się niewinnie, słodko.

– Annabelle, siedem lat temu zachowałem się samolubnie, a ty poniosłaś wszystkie konsekwencje mojego egoizmu. Jeśli teraz pójdziemy do łóżka, obawiam się, że znowu tego pożałujesz. Nie chcę, żebyś pomyślała, że cię wykorzystuję.

– Ale… To ty powiedziałeś, że chcesz, żeby nasze małżeństwo było prawdziwe.

Dimitrios potarł dłonią swój szorstki policzek.

– Bo chcę. I cieszę się, że jest między nami chemia, bo to wszystko ułatwi. Jednak w tej chwili jesteś zaślepiona, a ja nie zamierzam tego wykorzystać. – Zignorował jej uniesioną dłoń, podszedł bliżej i wziął za ręce.

– Pragnę cię bardziej, niż potrafię wyrazić słowami. Ale siedem lat temu wykorzystałem cię. Nie chcę popełnić ponownie tego samego błędu.

Wpatrywała się w niego ogromnymi oczyma.

– Tak bardzo żałujesz tamtej nocy?

Zdumiała go jej interpretacja jego słów. Ale miała rację.

– Tak. – Pokiwał głową. – Chociaż było fantastycznie i bardzo cię pragnąłem. Ale powinienem był się wykazać większą siłą charakteru. Nie byliśmy na tym samym etapie, nadal nie jesteśmy. Zazwyczaj nie umawiam się z takimi kobietami.

Annabelle wyrwała dłonie z jego rąk i odwróciła się. Jej plecy drżały.

– Wiem.

– Nie, nadal nie rozumiesz. Jesteś przepiękna, Annabelle, ale także nadal niewinna. Niedoświadczona i naiwna. Tamta noc to był dla mnie jedynie seks, a dla ciebie? Coś więcej? Miłość?

Zauważył, że się wzdrygnęła.

– Cokolwiek to było, teraz nie ma już znaczenia.

– Ależ ma! Jeśli mamy być małżeństwem także w sypialni, musimy najpierw ustalić zasady. Nie chcę cię ponownie zranić, Annabelle. Przez siedem lat wyrzucałem sobie, że cię skrzywdziłem. Gdy wspominam tamtą noc, strasznie mi wstyd.

Odwróciła się i spojrzała na niego z takim wyrazem twarzy, jakby przed chwilą wyznał, że dla przyjemności zabija kocięta. Dlaczego nie rozumiała, co próbował zrobić? Czy nie miała pojęcia, jak boleśnie jej pożądał?

– Siedem lat temu wydawało mi się, że jestem dla ciebie ważna – szepnęła, rozpalając w nim na nowo wstyd i poczucie winy. – Byłam naiwna, masz rację.

– Jesteś dla mnie ważna.

Nie uwierzyła mu.

– Dla ciebie ważna jest siostra Lewisa, nie ja.

– Jesteś dla mnie tak ważna, że cię odtrąciłem, i to okrutnie, żebyś nie marnowała czasu na fantazjowanie o mnie.

Uniosła dłoń, by go uciszyć.

– Idealizowałam cię, teraz to wiem. Byłam głupia. Zadurzyłam się. Ale otrzeźwiałam.

Nie wiedział dlaczego, ale jej słowa go zabolały. Zranione ego, wytłumaczył sobie, i potrząsnął głową z rezygnacją.

– Miałam siedem lat, by dorosnąć. Teraz już rozumiem: przespałeś się ze mną, nic to dla ciebie nie znaczyło. Taki masz styl życia, nie ma problemu, nie zadręczaj się wyrzutami sumienia. Miałam nierealistyczne oczekiwania, ale teraz już rozumiem zasady. Seks to prawdopodobnie jedyna rzecz, która będzie nas łączyła.

– I wystarczy ci to? – zapytał, starając się z całych sił, by jego głos zabrzmiał beznamiętnie.

Annabelle westchnęła. To mu wystarczyło. Przysunął się bliżej niej. Stali teraz twarzą w twarz.

– Nigdzie się nie wybieram – powiedziała.

Przesunął powoli palcami po jej ramieniu, obserwując gęsią skórkę na skórze Annabelle.

– Zwolnijmy więc, żebyś tym razem nie ucierpiała, dobrze?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Annie przesunęła palcami po kolejnym rzędzie markowych ubrań na wieszakach w garderobie i ponownie pokręciła głową z niedowierzaniem. Czy można to nazwać garderobą, skoro zmieściłoby się tutaj całe jej wynajmowane mieszkanie? – zastanawiała się, zaglądając do szuflad wypełnionych torebkami, które dotąd widywała tylko w kolorowych magazynach na ramionach aktorek i celebrytek. To wszystko dla niej? Niemożliwe! W garderobie znajdowało się wszystko, co przymierzała rano i co jej się spodobało, i o wiele więcej. Jakby ktoś postanowił urządzić jej garderobę marzeń, poczynając od dżinsów i ubrań do jogi aż po wyrafinowane sukienki z jedwabiu, garnitury, a nawet parę sukien wieczorowych. Nastoletnia Annie popłakałaby się ze szczęścia. Annabelle uśmiechnęła się do siebie, zdjęła z wieszaka jedną z sukienek i przyłożyła do siebie. Próbowała znaleźć metkę, ale ktoś ją usunął, co przyjęła z wdzięcznością, bo gdyby podliczyła, ile Dimitrios na nią wydał, na pewno by zemdlała. I kazałaby mu odesłać wszystko do sklepu. Oczywiście potrafiła oszacować mniej więcej poniesione przez niego koszty, ale jej serce i tak biło żywiej na widok tych wszystkich cudowności. Normalnie trochę by się podąsała, a potem podziękowałaby, ale po tym, co się wydarzyło, Annie sama nie wiedziała, co czuje. Max przyjechał do domu wkrótce po tym, jak Dimirios ją odrzucił, więc zajęła się synem. Na szczęście Max był zrównoważonym dzieckiem i większość rzeczy

przyjmował ze stoickim spokojem. Podobał mu się ogromny własny pokój, a koncepcja niani zainteresowała go.

Zjedli razem kolację zamówioną przez Dimitriosa, który rozpromieniony obserwował, jak jego syn pochłania z apetytem ogromnego hamburgera. Annie przyglądała się interakcjom ojca i syna ze smutkiem, bo stracili przez nią tyle wspólnego czasu, ale i z nadzieją, bo ewidentnie świetnie się dogadywali. Max był wart wszystkich poświęceń. Zresztą może Dimitrios miał rację, może nie powinni się spieszyć. Twierdził, że nie chciał jej ponownie skrzywdzić. Gdy już doszła do siebie po upokorzeniu, uznała jego zachowanie za szlachetne. Gdy się kochali, była jeszcze nastolatką, i faktycznie zniszczył wtedy jej dziecinne fantazje i nadzieje. Powiedział wiele okrutnych słów, by ją zniechęcić. Udało mu się. Była zdruzgotana i wściekła. Tym razem Dimitrios starał się, by nie musiała przechodzić przez to ponownie. Mogła mu powiedzieć, że niepotrzebnie się obawiał. Nie była już tą naiwną dziewczyną. Fakt, że nie kochała się jeszcze z żadnym innym mężczyzną, nic tu nie zmieniał. Zrozumiała, że seks był aktem czysto fizycznym i nie miał większego znaczenia. Pożądanie nie oznaczało żadnego zaangażowania uczuciowego. Na szacunek i przyjaźń musieli sobie zapracować.

A co z miłością? – zapytał uporczywy głosik w jej głowie. Co z bajkami o prawdziwej miłości aż do grobowej deski? Dziecinne bzdury, pomyślała i wyszła zdecydowanym krokiem na korytarz.

Zamierzała znaleźć Dimitriosa i podziękować mu za ubrania. Nie spodziewała się, że znajdzie go w pokoju Maxa. Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że od pół godziny jej syn powinien już spać, ale zważywszy na wyjątkowe okoliczności, mogła przymknąć na to oko. Przystanęła za drzwiami i nasłuchiwała. Na dźwięk głębokiego głosu Dimitriosa przeszły ją ciarki.

– Tę mam z czasów, gdy byłem tylko trochę starszy od ciebie.

– Co się stało?

Korciło ją, by zajrzeć do środka i przekonać się, o czym rozmawiali, ale nie chciała ich spłoszyć.

– Z bratem, twoim wujkiem Zachem, którego na pewno polubisz – zaczął ze śmiechem Dimitrios – chodziliśmy na skałki, gdzie przy moście można się wspiąć na stare schody. Skakaliśmy z nich, udając, że latamy.

– Naprawdę?

– Tak, ale niestety okazało się, że nie jesteśmy ptakami i, spadając, zraniłem się w ramię. Moja mama nieźle się rozgniewała.

Zapadła cisza. Annie próbowała sobie wyobrazić wyraz twarzy synka. W końcu, sfrustrowana, zajrzała do środka. I natychmiast pękło jej serce. Dimitrios siedział na łóżku obok Maxa, który wyglądał jak mała kopia ojca. Pokazywał chłopcu bliznę na ramieniu. Max zrewanżował się swą jedyną blizną, którą miał na pamiątkę upadku z hulajnogi w wieku dwóch lat.

– Moja babcia?

– Tak.

– Gdzie ona mieszka?

– Tutaj, w Sydney.

– Dlaczego jej nie poznałem?

Dimitrios odwrócił wzrok w stronę drzwi, więc Annie szybko się schowała.

– Poznasz ją niedługo, na ślubie.

– Mieszka z tobą?

– Nie. Ja mieszkam w Singapurze, pamiętasz?

– A tak! – Max zamyślił się. – Ja bym tęsknił za mamusią, gdybym z nią nie mieszkał.

Dimitrios wyczuł obecność Annie jakimś szóstym zmysłem, bo uniósł głowę tak nagle, że nie zdążyła się schować. Ich spojrzenia się spotkały.

– Nie musisz się o to martwić. – Uśmiechnął się, a ona odwzajemniła uśmiech. – Utknąłeś ze mną i z mamą na długo – zażartował.

Annie wycofała się w głąb korytarza. Oczy szczypały ją od łez. Patrzyła, jak Dimitrios zaprzyjaźnia się z synem, i nie mogła pozbyć się wrażenia, że była świadkiem czegoś magicznego i pięknego.

– No, jest później, niż myślałem. Musisz iść spać. – Mimo że mówił zdecydowanie, jego głos był pełen czułości.

Jak na komendę Max ziewnął.

– Okej, Dimitrios.

Poczuła ukłucie w sercu. Wkrótce zacznie mówić do niego „tato”. Dimitrios pojawił się w drzwiach, ale z pokoju dobiegł głos Maxa.

– Poczekaj! Zapomniałeś opowiedzieć mi o tej na brodzie.

Dimitrios uniósł dłoń i przycisnął palec do niewielkiej blizny na brodzie. Nie była nowa, Annie pamiętała ją z tamtej nocy… Nie powinna o tym myśleć. Jej ciało nadal mrowiło od pocałunków i pieszczot.

– Przypomnij mi przy śniadaniu.

– A co będzie na śniadanie?

Dimitrios uśmiechnął się ukradkiem do Annie.

– A co byś chciał?

– Naleśniki?

Dimitrios roześmiał się tak ciepło, że ostatnie sople oporu w sercu Annie stopniały.

– A co powiesz na jajka?

Max zastanawiał się przez chwilę.

– Może być – zgodził się.

Annie była pod wrażeniem. Dimitrios mógł po prostu obiecać małemu naleśniki, ale instynktownie odmówił spełnienia nie najzdrowszej zachcianki syna. Bez słowa szli korytarzem, zanim się odezwali.

– Świetnie sobie radzisz z dziećmi – pochwaliła go szczerze.

– Moi dobrzy znajomi mają dzieci. Spędziłem z nimi sporo czasu.

Zaciekawił ją. Nie miała pojęcia o jego codzienności, choć miała się stać jej częścią. Gdy widzieli się ostatnio, miał dwadzieścia cztery lata, ale teraz, jako trzydziestoparolatek, miał zapewne inny styl życia.

– Jesteś zaskoczona?

Uśmiechnęła się onieśmielona.

– Chyba spodziewałam się, że nadal głównie imprezujesz.

Dimitrios zatrzymał się i zmarszczył brwi.

– Nigdy zbytnio nie imprezowałem, Annabelle. Zach, owszem, ale ja po jednym drinku przeważnie wracałem do domu, żeby jeszcze popracować.

Wzruszyła ramionami, by dać mu znać, że nie ma to dla niej większego znaczenia, ale mimo to zapytała:

– Naprawdę?

Dlaczego miałbym cię okłamywać?

– Nie twierdzę, że kłamiesz, ale media…

– Wiem, Zach i ja stanowimy dla nich smaczny kąsek.

– Ja w tej chwili chyba także. – Przypomniała sobie upokarzający artykuł z poprzedniego dnia. – To dlatego zabrałeś mnie rano na zakupy, prawda? Bo nazwali mnie niewyrafinowaną i niechlujną?

Jego oczy rozbłysły gniewnie.

– Nie miałem pojęcia, że to czytałaś. Nie jest ci przykro?

Annie wzruszyła ramionami.

– Nie było mi miło, ale przecież nie mam złudzeń. Wiem, kim jestem. Ten artykuł nie był wcale daleki od prawdy.

– Wcale nie jesteś niechlujna – zaprotestował.

– Nie teraz, po metamorfozie, jaką mi zafundowałeś. – Roześmiała się i ruszyła przed siebie. Dimitrios złapał ją za nadgarstek i zatrzymał.

– Nigdy nie byłaś niechlujna. Nie zabrałem cię na zakupy, żebyś się zmieniła.

– Nie? – Zaskoczył ją tym żywiołowym zaprzeczeniem. – A więc po co?

Uniósł dłoń, jakby chciał ją pogłaskać po policzku, ale zrezygnował.

– Stałaś się łatwą ofiarą przez swój skromny styl życia. Nie podobało mi się to. Nie chcę też, by Max słyszał, jak inni wyrażają się w ten sposób o jego matce.

Max, oczywiście. Wszystko, co robił, robił dla Maxa. Tak powinno być. I choć nie wspomniał o Lewisie, była przekonana, że starał się również wywiązać z obietnicy danej jej bratu. Uśmiechnęła się kwaśno.

– Cóż, bardzo ci dziękuję. Nie spodziewałam się, że podarujesz mi garderobę wielkości mojego mieszkania ani że zapełnisz ją tak niesamowitymi ubraniami. To bardzo hojny gest.

Nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

– Nie hojny, tylko odpowiedni. Musisz zacząć myśleć jak moja żona. Wszystko to należy też do ciebie.

– Na czas małżeństwa – wtrąciła, bo nie umiała się powstrzymać, choć mrugnęła przy tym wesoło, by złagodzić gorycz swojej uwagi. – Trochę mi to zajmie. Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się do tego przyzwyczaić, ale doceniam twoje starania. Tylko że…

Dimitrios położył dłoń na jej karku i skierował ją do salonu, gdzie w rogu znajdował się bar.

– Tak? – zachęcił, otwierając karafkę z bursztynowym płynem. Nalał alkoholu do dwóch szklanek i podał jej jedną z nich. Annie spodziewała się ostrego zapachu, ale aromat zaskoczył ją słodkimi, miodowymi nutami.

– Tydzień temu oszczędzałam na wszystkim obsesyjnie, żeby kupić Maxowi prezent pod choinkę. Wiem, że dla ciebie to niezrozumiałe, ale przez ostatnie kilka miesięcy było mi naprawdę ciężko. Max to wspaniałe dziecko i nie chcę, by mu czegoś brakowało tylko dlatego, że… mnie na to nie stać. – Wzruszyła lekko ramionami. – Nie poprosił o nic nierozsądnego, ale mnie nie stać nawet na zwykłe rzeczy. Więc trochę mi zajmie przyzwyczajenie się do nowej sytuacji.

– O co poprosił?

– Samochodzik zdalnie sterowany i wagonik z silniczkiem, który sam będzie jeździł w kółko po torach. – Annie uśmiechnęła się mimo woli. – Cóż, Max jest automaniakiem – zażartowała.

Oczy Dimitriosa rozbłysły, ale jego twarz jak zwykle nie zdradzała, co czuł.

– Nie musisz się już martwić takimi rzeczami. Teraz możesz mu kupić wszystko, co uznasz za stosowne.

– Nie chcę go rozpieścić – zastrzegła szybko.

– Oczywiście – zgodził się Dimitrios, upijając drinka. Ruchem ręki zaprosił ją na taras. Był piękny ciepły wieczór, gwiazdy świeciły jasno nad Sydney, a rozświetlony budynek Opery wyglądał jak lśniąca perła. Annie podążyła za Dimitriosem bez wahania, jakby rozumieli się bez słów.

– Jak zazwyczaj spędzacie święta? – zapytał. Usiedli na ławie z widokiem na panoramę miasta.

– Normalnie. Rano idziemy do kościoła, potem wracamy do domu, gdzie Max otwiera prezenty. Zwykle udaje mi się oszczędzić tyle, by miał dwie, trzy niewielkie niespodzianki pod choinką. Moi rodzice też przysyłają

prezenty, ale zazwyczaj jest to coś praktycznego, na przykład ubrania, bo wiedzą, że Max rośnie jak na drożdżach. – Annie wystawiła twarz na lekki podmuch bryzy. Jej skóra lśniła w perłowym świetle księżyca. – Na obiad jemy coś odświętnego, indyka albo łososia, a potem oglądamy film i jemy deser. Nic specjalnego. – Spojrzała na niego z uśmiechem. – Twoje Boże Narodzenie zapewne wygląda zupełnie inaczej.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Wcale nie. Nie robimy nic specjalnego. Zach nienawidzi świąt, zawsze tak było i to się pewnie nigdy nie zmieni. Mama ma pasierbów, którzy absorbują ją całkowicie, więc my nie musimy nawet przychodzić z wizytą.

Annie poczuła się nieswojo. Nie wiedzieć dlaczego, nigdy nie myślała o rodzinie Dimitriosa: o Zachu, ich matce i pozostałych krewnych, którzy mogliby chcieć poznać syna Dimitriosa.

– Jest na mnie zła za ukrywanie istnienia Maxa?

– Nie.

– Naprawdę? Jak to możliwe? Przeze mnie straciliście tyle czasu z jego życia.

– Żenię się z tobą, a ona wie, że nie powinna krytykować mojej przyszłej żony.

– Boi się ciebie? – Annie się roześmiała.

Dimitrios pokręcił głową.

– Ani trochę. Ale wie, że gdy podejmę decyzję, nie zmienię jej, choćby się waliło i paliło.

– Co nie znaczy, że nie ma mi za złe. Na pewno sobie zasłużyłam na jej dezaprobatę.

Dimitrios przyglądał jej się przez kilka sekund w zamyśleniu.

– Próbowałaś mi powiedzieć – odezwał się w końcu łagodnym głosem, bez pretensji. – Wiele poświęciłaś, by wychować nasze dziecko. Po tym, jak cię potraktowałem, sam jestem sobie winien.

– Jesteś bardzo wyrozumiały…

– Nie jestem potworem. – Skrzywił się. – Chociaż rozumiem, że mogłaś tak o mnie pomyśleć.

– Byłeś bezwzględny.

Dimitrios pokiwał w milczeniu głową.

– Nie mogę uwierzyć, że pobieramy się za dwa dni – dodała.

– Tak bardzo tego nie chcesz, że nie możesz w to uwierzyć? – zapytał cicho.

Nie odpowiedziała od razu. Przypomniała sobie, jak wspaniale Dimitrios i Max się dogadywali i potrząsnęła głową.

– Myślę, że postępujemy słusznie. Max jest tego wart.

Dimitrios zajrzał jej głęboko w oczy i pokiwał głową.

– To prawda.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Denerwujesz się.

Uniosła wzrok do tej pory wbity w splecione mocno dłonie. Na jej twarzy widoczne było napięcie, a w oczach czaił się niepokój. Annabelle Papandreo była piękna, zamożna i nietykalna. Jej blond włosy podtrzymywała biżuteryjna opaska w stylu lat czterdziestych, pasująca do sukienki z koronki i jedwabiu otulającej miękko jej ciało.

– To głupie, prawda?

Potrząsnął głową. Nie mógł oderwać wzroku od jej ślicznej twarzy. Gdy już znaleźli się na pokładzie samolotu, zmyła makijaż i przebrała się w wygodny czarny komplet składający się z lnianej koszulki i luźnych jedwabnych spodni. Cały czas musiał się powstrzymywać, by nie zacząć gładzić jej nagich ramion.

– To był wielki dzień – wyjaśniła, wspominając szybką ceremonię, obiad z rodziną Dimitriosa i kilkorgiem przyjaciół i, w końcu, lot do Singapuru. Gdy tylko zeszli z pokładu prywatnego odrzutowca na płytę singapurskiego lotniska, parne powietrze otuliło ich miękko. Max zdawał się nie zauważać upału, ale Annabelle wachlowała się gazetą w drodze do limuzyny, a potem włączyła klimatyzację w samochodzie, gdy tylko opadła na siedzenie. Max spał smacznie wtulony w bok fotelika.

– Świetnie sobie poradziłaś.

Spojrzała na niego podejrzliwie, jakby spodziewała się sarkazmu. Dlaczego wątpiła w jego szczerość? Naprawdę spisała się fantastycznie,

mimo że denerwowała się spotkaniem z jego rodziną. Jednak gdy rozmawiała z Zachem i ich matką, zachowywała się z wdziękiem i gracją i natychmiast ich sobie zjednała. Postronny obserwator na pewno nie zorientowałby się, że nie jest świadkiem zwykłego ślubu. Jeśli Zach miał podejrzenia co do motywacji brata, był na tyle taktowny, że nie poruszył tego tematu w dniu ślubu. Dla Dimitriosa, który dawno temu zdecydował, że miłość to jedynie kłopoty, małżeństwo oparte na kontrakcie było idealne. Jego plan, by nigdy nie wpaść w małżeńską pułapkę, miał tylko jedną wadę – wykluczał ojcostwo. Z upływem czasu coraz dotkliwiej odczuwał potrzebę przedłużenia rodu. Annabelle rozwiązała ten problem w idealny sposób, sam nie wymyśliłby lepszego scenariusza. Pożądał jej, szanował ją, a w dodatku mieli już syna! Nic nie stało na przeszkodzie, by postarać się o więcej potomstwa. Tak, wszystko układało się znakomicie, zwłaszcza że tym razem na każdym kroku upewniał się, że nie rani uczuć Annabelle. Zrelaksował się i rozparł na kanapie z rozłożonymi ramionami. Jego dłoń znalazła się nęcąco blisko nagiego ramienia Annabelle.

– Dlaczego więc się denerwujesz?

Zmarszczyła brwi i spuściła wzrok. Miała niewielki dołeczek w policzku, który ukazywał się, gdy zaciskała mocniej usta. Nie wiedzieć dlaczego, poczuł wielką ochotę, by go pocałować… Później, obiecał sobie w myślach.

– Bo… – Rzuciła mu szybkie spojrzenie, po czym spuściła ponownie głowę. Nerwowo okręcała pierścionek zaręczynowy na palcu. Zauważył ten tik już wcześniej.

– Ten pierścionek, prywatny odrzutowiec, teraz limuzyna… Nie da się też nie zauważyć, że tutaj wszystko jest ogromne. – Machnęła ręką w stronę wieżowców na Ocean Drive za oknem.

– Widziałaś już zdjęcia mojego domu.

– Wiem. Ale dopiero teraz dotarło do mnie, że będziemy tu mieszkać.

– Przywykniesz.

– A jeśli nie?

– To wrócimy do Sydney. – Sam był zaskoczony, że tak szybko odpowiedział. Nigdy wcześniej nie czuł, że może zrezygnować ze swojego stylu życia i zacząć wszystko od nowa w innym miejscu. Z drugiej strony, czyż nie tego właśnie zażądał od Annabelle?

– Myślę, że wiele będzie zależało od tego, jak Max się zaadaptuje i czy spodoba mu się w szkole. Jeśli będzie zadowolony, ja też nie będę narzekać.

Podziwiał ją za determinację i pozytywne nastawienie.

– Kiedy się tutaj przeprowadziłeś?

– Cztery lata temu.

– A tak, mówiłeś już – przypomniała sobie, nerwowo oblizując usta. – Dlaczego wybrałeś Singapur?

– Kiedy byliśmy nastolatkami, spędzaliśmy tutaj dużo czasu, czuję się tu bardziej u siebie niż w Australii. Kilka lat temu kupiliśmy tutaj sieć telewizyjną i dom wydawniczy, więc przeprowadziłem się, by doglądać interesów. Zach też często przyjeżdżał. Obaj uwielbiamy to miejsce, jest świetną bazą do wypadów w każdym kierunku świata.

– Miło było znowu zobaczyć Zacha, nie zmienił się prawie wcale – zauważyła.

– Nie. – Dimitrios roześmiał się. – Szczerze mówiąc, gdy ujrzałem zdjęcie Maxa, pomyślałem, że to syn Zacha.

Annabelle była tak zaskoczona, że aż zapomniała o swoim zdenerwowaniu. Spojrzała na Maxa i uśmiechnęła się. Po raz pierwszy, odkąd opuścili Sydney.

– Dlaczego?

– Jest do niego bardzo podobny – próbował zażartować, ale Annie nie dała się zbyć.

– Jesteście bliźniakami.

Dimitrios pokiwał głową.

– A więc dlaczego? – powtórzyła pytanie.

– Powiedzmy, że plotki na mój temat są w dużej mierze przesadzone.

– Czyli nie miałeś setek kochanek?

– Święty nie jestem – wzruszył ramionami – ale uważam. Jesteś jedyną kobietą, przy której straciłem głowę. Zach jest mniej ostrożny. – Szybko skierował rozmowę znowu na brata. – Bardzo się różnimy. To raczej on mógłby mieć nieślubne dziecko, o istnieniu którego nie ma pojęcia.

Annabelle przechyliła głowę w zamyśleniu, ale nic nie powiedziała. Jej spojrzenie powędrowało za jego plecy. Otworzyła usta ze zdumienia. Odwrócił się i zobaczył swój dom, który faktycznie z tej perspektywy prezentował się imponująco. Wjechali przez ogromną bramę, która otworzyła się automatycznie, i ruszyli aleją wśród monumentalnych drzew dających upragnione schronienie przed upałem.

– A więc jesteśmy – powiedziała cicho do siebie.

Bardzo chciał dodać jej odwagi, sprawić, by przestała się martwić, ale zanim przemyślał, jak to zrobić, pochylił się i przywarł ustami do jej warg. Krótki pocałunek dla dodania otuchy natychmiast wymknął się spod kontroli. Przycisnął Annie ciałem do oparcia kanapy i całował namiętnie, aż jej dłonie zaczęły błądzić po jego ciele. Jej słodkie pojękiwania przeszywały go na wskroś, uwielbiał je, nie mógł się nimi nasycić, pragnął coraz więcej… Nic dziwnego, pomyślał na usprawiedliwienie, przecież była jego żoną! Panią Papandreo.

Drzwi limuzyny otworzyły się. Dimitrios jęknął w duchu. Przecież nie mógł kochać się z Annabelle w samochodzie, gdy obok w siedzeniu spał ich

syn! Co się stało z jego samokontrolą?!

– A to za co? – Annabelle patrzyła na niego wielkimi, błyszczącymi oczyma. Jej usta pociemniały rozkosznie od pocałunku.

– Żeby odwrócić twoją uwagę. Udało mi się?

Zerknęła ponownie na górującą nad krajobrazem bryłę domu.

– Na jakieś trzy sekundy.

– W takim razie będę się musiał bardziej postarać – odpowiedział, jakby to nie on ostrzegał Annabelle, że nie powinni się spieszyć. Annabelle wstrzymała oddech, a on uśmiechnął się, zachwycony jej żywą reakcją na jego prowokację. On zresztą także ledwie panował nad podnieceniem. Wysiedli z samochodu i Annabelle rozprostowała się, nieświadomie wypychając do przodu cudownie krągłe piersi…

– Max jest wykończony – zauważyła, znowu spięta. – W samolocie prawie nie spał z podekscytowania.

Faktycznie ciekawość chłopca była niewyczerpana. Pytał o wszystko, co związane było z samolotami: atmosferę, silniki, paliwo do odrzutowca, pracę kontrolerów lotów. Dimitrios odpowiedział na wszystkie jego pytania, ale wiedział, że i tak nie zaspokoił ciekawości syna.

– Jest bardzo inteligentny – mruknął.

– Tak. W szkole chcieli go nawet szybciej promować do kolejnej klasy, ale zaprotestowałam.

Dimitrios, który już miał wyjąć Maxa z fotelika zatrzymał się i spojrzał zdziwiony na Annabelle.

– Dlaczego?

– Uważasz, że źle postąpiłam?

– Nie, pytam z ciekawości. Większość rodziców byłaby zachwycona takim wyróżnieniem.

– Nie ja. Wiem, że jest mądrym dzieciakiem i wiele osiągnie, gdy dorośnie. Ale zależy mi też na jego rozwoju społecznym i emocjonalnym, a przeskoczenie o rok lub dwa w szkole to duże wyzwanie. Lubi, lubił – poprawiła się szybko – swoją klasę.

Dimitrios rozpiął pasy i wyjął Maxa z samochodu. Chłopiec nawet się nie obudził.

– Położę go do łóżka i oprowadzę cię po domu.

Annie była pod takim wrażeniem domu Dimitriosa, że kręciło jej się w głowie. Spodziewała się, że będzie wspaniały, ale nic nie mogło jej przygotować na taki przepych. Sam budynek stanowił hołd dla modernizmu i składał się z geometrycznych, betonowych brył zlepionych w nieregularną całość. Jednak wnętrze zaskakiwało niesamowitą kolekcją antyków, egzotycznych i fascynujących. Pytania dotyczące kolejnych artefaktów same cisnęły jej się na usta, ale powstrzymała się i zadowoliła podziwianiem ich z dystansu. Wszystko ją zachwycało: rzeźby, tapety, wazony, fontanny, wysoko sklepione sufity, marmurowe posadzki wypolerowane na błysk. Armia pracowników ubranych w czarne uniformy poruszała się bezszelestnie i dyskretnie. Mimo to nie umknęli uwadze Annie, która chłonęła wszystko w oszołomieniu.

Idealnie działająca klimatyzacja zapewniała ulgę od wilgotnego upału panującego na zewnątrz. Sypialnia, do której zaprowadził ją Dimitrios, była co najmniej cztery razy większa od jej mieszkania i, oprócz wielkiego łoża rzeźbionego w ciemnym drewnie, mieściła także aksamitną kanapę w pięknym odcieniu zieleni. Podłogę z bel drewnianych pokryto puszystym dywanem, a przeszklone okna balkonowe ocieniono jedwabnymi zasłonami. Kiedy Annie wyszła na balkon, upał oplótł ją ciasno i zaparł jej dech w piersi. Dimitrios stanął tuż za nią. Nie widziała go, ale czuła jego

obecność. Wsparła się o balustradę i spojrzała na niezwykłą panoramę miasta, po jednej stronie oświetloną hojnie, po drugiej – zatopioną w nieprzeniknionym mroku.

– Zatoka. – Wskazał dłonią Dimitrios. – Rano zobaczysz ją w pełnej okazałości. Jest piękna.

Odwróciła się i spojrzała na niego, co okazało się błędem. Stał bliżej, niż sądziła, więc gdy się poruszyła, jej usta znalazły się niebezpiecznie blisko jego policzka. Pokusa, by go pocałować, była obezwładniająca. Annie miała wrażenie, że znalazła się w bajce, brakowało w niej tylko jednego: miłości. Wszystko, co z zewnątrz wyglądało na prawdziwe, było mistyfikacją. Nikt nie zgadłby, że kłamali, przysięgając sobie nawzajem miłość i wierność do grobowej deski. Jedynie ich miłość do Maxa nie była udawana. Annie westchnęła i odwróciła głowę z powrotem w stronę wieżowców skupionych wokół zatoki.

– Piękny widok – zauważyła lekko zachrypniętym z emocji głosem. – Widziałam go w filmach, ale na żywo robi jeszcze większe wrażenie. Te wieżowce są ogromne.

Czy Dimitrios przysunął się jeszcze bliżej? Męski zapach jego skóry wypełnił jej nozdrza i zelektryzował ciało.

– Świetne miejsce na zakupy świąteczne.

Skrzywiła się lekko, bo zdawała sobie sprawę z astronomicznych cen w takich miejscach.

– Widzę, że ma pani zastrzeżenia, pani Papandreo – powiedział cicho Dimitrios wprost do jej ucha.

Puls Annie oszalał. Miała ochotę oprzeć się o ciepłe ciało za sobą, poczuć jego bliskość, silne ramiona wokół swojej talii… Choć na jedną noc chciała zapomnieć, że ich małżeństwo nie było prawdziwe, a łącząca ich

namiętność nie zrodziła się z miłości. Zdawała sobie jednak sprawę, jak ryzykowne byłoby takie zachowanie. Musiała mieć się na baczności.

– Jeśli tak mówisz. – Wzruszyła lekko ramionami. – Nie zauważyłam choinki. Czyżbym ją przegapiła?

– Do świąt są jeszcze trzy tygodnie.

Dimitrios nie odsunął się, odnotowała z ulgą.

– To niedługo.

– W takim razie jutro wydam polecenie, by ją zakupiono.

– Masz bombki?

– Wszystko zostanie dostarczone.

Uśmiechnęła się mimo woli.

– Naprawdę pochodzisz z innego świata.

– To źle?

– Wręcz przeciwnie. Zaczynam się przyzwyczajać.

– Mamusiu, jesteśmy tak wysoko! W niebie, jak ptaki! Jakbyśmy umieli latać!

– Nie waż się nawet próbować! – Złapała Maxa za tył koszulki, nagle przerażona wizją syna wychylającego się przez barierkę tarasu widokowego.

Dimitrios roześmiał się i szepnął jej do ucha:

– Chyba nie sądzisz, że naprawdę wyskoczy?

Annie zarumieniła się zawstydzona.

– Jest naprawdę wysoko – bąknęła.

– I całkowicie bezpiecznie – zapewnił ją, ale wziął Maxa za rękę.

– Uważaj, bo przyprawisz mamę o atak serca.

Mrugnął wesoło do Annie i ruszył przed siebie z Maxem u boku. Byli do siebie tak podobni, że Annie na moment zamarła. Świetnie się rozumieli, a po całym dniu spędzonym w South Bay z Dimitriosem Max był w siódmym niebie. Słońce zaczynało się już chylić ku horyzontowi, ozłacając wszystko pomarańczową łuną.

– Idziesz? – zawołał Dimitrios, oglądając się przez ramię. Jego oczy błyszczały wesoło.

Dogoniła ich bez trudu. Dimitrios wziął ją za rękę, a ona nie oponowała, zaskoczona tym, jak naturalnie ich dłonie ułożyły się w uścisku.

– Tu jest magicznie – zachwycał się Max. Annie nie mogła się z nim nie zgodzić.

Dimitrios zatrzymał się i spojrzał na nią z tak nieskrywanym zachwytem, że zrobiło jej się ciepło na sercu i natychmiast się zarumieniła. Przesunął kciukiem po jej policzku, uśmiechnął się, a ona nagle poczuła się wyjątkowa. Idealna.

– A co jest tam na dole?

Annie spojrzała we wskazanym przez Maxa kierunku. Na ulicy wokół grupki kolorowo ubranych ludzi zebrał się już spory tłumek.

– Ktoś chyba szykuje jakieś przedstawienie. Może magik?

– Ale fajnie! Możemy obejrzeć?

Zanim Annie zdążyła zareagować, Dimitrios zgodził się.

– Jasne, że tak. To po drodze do domu.

Domu. Jej serce zabiło mocniej, ale skarciła się natychmiast. Nie wolno jej było ulec romantycznej atmosferze i uwierzyć w bajkę, która nie była prawdziwa.

Kilka godzin później Dimitrios niósł wyczerpanego Maxa do domu. Annie była zbyt podekscytowana, by czuć zmęczenie. To był jeden

z najlepszych dni w jej życiu. Spontaniczna propozycja, by pokazać Maxowi kilka interesujących miejsc w mieście, zakończyła się piknikiem nad wodą i popołudniem spędzonym w parku, wizytą na tarasie widokowym i godziną oglądania pokazu ulicznych magików.

– Może przesadziłem.

– Nie – zaprzeczyła szybko. Wiedziała, że nigdy nie zapomni widoku Maxa i Dimitriosa grających w piłkę, zwykła rzecz, ale dla niej przesycona miłością. – To był cudowny dzień – zapewniła go. Ich oczy spotkały się i zaiskrzyły. Annie zadrżała.

– Muszę przyznać, że miałem ukryty cel w spędzeniu całego dnia poza domem – wyznał.

Annie zaniepokoiła się.

– Tak?

– Jaki ukryty cel? – wymamrotał sennie Max.

Dimitrios otworzył drzwi i cofnął się, by przepuścić Annie. Weszła do środka i zamarła. Dekoracje były tak niesamowite, że zabrakło jej słów.

– O mój Boże! – wykrztusiła w końcu. – Coś ty zrobił?

– Podoba ci się? – zapytał, przyglądając jej się z napięciem.

– Nie, wygląda okropnie – zażartowała. – Żartujesz? To niesamowite!

Objął ją ramieniem i przygarnął do siebie. W powietrzu unosiła się magia i zapach jemioły, więc Annie musiała się bardzo skoncentrować, by nie zapomnieć, że tylko udawali. Oczywiście oprócz ich miłości do Maxa. Maluch pocierał zaspane oczy i zapewne próbował zrozumieć, dlaczego dom taty nagle wygląda jak dom handlowy w święta.

– Chciałaś, żebym zorganizował choinkę.

– Choinkę. – Uniosła do góry palec. – Jedną choinkę. W salonie, niedużą, byle dało się pod nią położyć prezenty dla Maxa. A to jest… –

szukała odpowiedniego słowa – magiczne.

– Zasługujesz na to – zamruczał i pocałował ją w czubek nosa.

Motyle w brzuchu Annie poderwały się do szaleńczego lotu. To wszystko nieprawda, powtarzała sobie. Mimo magii, jemioły i motyli w brzuchu nie wolno jej było o tym zapomnieć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Nie wiedziałem, że w kosmosie są motyle.

– Hej, kto opowiada, ja czy ty? – Lewis nacisnął palcem na nos Annie i mrugnął do niej żartobliwie.

– Ty.

– Właśnie, więc nie przerywaj mi.

– Opowiadaj dalej.

– Tak jest, proszę pani. Z powierzchni planety uniosło się całe stado srebrnoskrzydłych, migotliwych motyli, które nawet w mroku kosmosu błyszczały jak gwiazdy. Księżniczka Annie wyciągnęła rękę… – Lewis uniósł dłoń Annie i wygiął ją komicznie. Annie zachichotała. – Motyle usiadły na jej ramieniu, palcach, na głowie, we włosach. To były miłe motyle, nie takie, które gryzą…

– Motyle nie gryzą.

– Niektóre gryzą.

– Nieprawda.

– Annie… – Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Okej, mów dalej.

Tylko dwa motyle ugryzły księżniczkę.

– Hej! – Klepnęła go dłonią w ramię.

Lewis wyszczerzył zęby.

– Motyle uniosły Annie i odleciały z nią daleko w przestrzeń. Koniec.

– Poczekaj! – Potrząsnęła głową. – To nie jest szczęśliwe zakończenie.

– Jak to nie?

– Nie! A mówiłeś, że wszystko zawsze dobrze się kończy.

– No tak. – Lewis wstał, otulił ją kołdrą, a ona wtuliła głowę w poduszkę. Pogłaskał ja po głowie i dodał:

– Motyle zaniosły księżniczkę Annie na jej planetę, gdzie rozradowany tłum przywitał ją dywanem z płatków róż.

– Tak lepiej – mruknęła sennie.

– W pałacu czekał na nią książę, który nigdy jej nie zapomniał. Pobrali się i żyli długo i szczęśliwie.

Annie uśmiechnęła się, choć nie zdołała już otworzyć oczu.

– A wrodzy kosmici?

– Nigdy więcej już jej nie niepokoili.

Annie obudziła się nagle, zdezorientowana. Usiadła i próbowała sobieprzypomnieć, gdzie się znajduje. Nie w swoim pokoju w rodzinnym domu, gdzie Lewis opowiadał jej bajki na dobranoc, i nie w wynajętym mieszkaniu w Sydney, gdzie mieszkali z Maxem przez ostatnie sześć lat… Poczuła unoszący się w powietrzu zapach jodły i wszystko sobie przypomniała. Uniosła dłoń z wielkim diamentem na palcu, by się upewnić. Ślub, Singapur, Dimitrios. Spał obok niej spokojnie, podczas gdy jej serce waliło jak oszalałe. W co ja się wpakowałam? – pomyślała z przerażeniem. Wstała i po cichu zeszła do kuchni. Zaparzyła sobie herbatę i zaniosła ją do swojego ulubionego pokoju z widokiem na ogromne drzewa, dzięki którym czuła się jak ptak w gnieździe. Otworzyła szeroko okno i wdychała wilgotne powietrze pachnące tropikami. Potem zwinęła się w kłębek na sofie, z kubkiem herbaty w dłoniach, i przyglądała się strumieniom deszczu za oknem.

– Jeszcze jest wcześnie.

Usłyszała zachrypnięty od snu głos. Stanął w drzwiach, w samych szortach, rozczochrany i piękny. Szybko odwróciła wzrok.

– Obudziłam się i nie mogłam zasnąć.

Dimitrios usiadł na kanapie obok niej.

– Obudziłam cię, wstając? Przepraszam.

– Nie szkodzi, mam lekki sen. Ale lubię wcześnie wstawać. Co cię obudziło?

Annie upiła łyk herbaty.

– Sen. – Westchnęła ciężko. – Śni mi się czasem, że Lewis opowiada mi bajkę na dobranoc, tak jak robił to, gdy byłam mała.

– Jaką bajkę?

Uśmiechnęła się smutno do wspomnień.

– Wymyślał różne przygody ze smokami, zamkami, kosmitami. Zawsze były potwory i bohater, który ratował przed nimi świat. – I zawsze wszystko dobrze się kończyło, dodała w myślach.

– Musisz za nim bardzo tęsknić.

Pokiwała głową. Cóż miała powiedzieć? Po śmierci brata została całkiem sama.

– Ja też. – Dimitrios zamyślił się. – Był moim najlepszym przyjacielem. Nie mogłem uwierzyć, że umarł. Miał dopiero dwadzieścia cztery lata i całe życie przed sobą.

– To prawda – potwierdziła, popijając herbatę.

– Zauważyłem, że Max wspomina często wujka Lewisa.

Annie pokiwała głową.

– Opowiadam mu często o nim. Zazdrości mi. Też chciałby mieć rodzeństwo, zwłaszcza starszego brata.

Dimitrios odgarnął jej włosy z policzka i położył dłoń na oparciu kanapy za jej plecami.

– Chciałabyś mieć więcej dzieci?

– Zawsze myślałam, że będę miała więcej niż jedno – odpowiedziała i wzruszyła lekko ramionami. – A ty?

– Nigdy o tym nie myślałem, aż do pewnego dnia kilka lat temu.

– Co się wtedy stało?

– Nic specjalnego. Rozwijaliśmy firmę, zakładaliśmy biuro w Singapurze i pracowaliśmy z Zachem jak szaleni, żeby nie zmarnować tego, co odziedziczyliśmy po ojcu. I wtedy zdałem sobie sprawę, że nie będę miał komu tego wszystkiego zostawić. Jednak zawsze wiedziałem, że nie chcę się żenić.

Annie poczuła ucisk w żołądku.

– Wiem, to brzmi dziwnie, bo właśnie się pobraliśmy. Ale nasze małżeństwo jest inne. Nie będziesz mnie kochać ani wymagać ode mnie, żebym odwzajemnił twoje uczucie. – Skrzywił się.

– Nie – zgodziła się, zaskoczona swoim spokojem, w obliczu burzy, którą jego wyznanie wywołało w jej sercu.

– Nie chciałem wychowywać dziecka tak, jak wychowywano mnie: przerzucać pomiędzy matką a ojcem. Kiedy dowiedziałem się o Maxie, uznałem, że to odpowiedź na moje modlitwy.

Annie zdusiła ukłucie rozgoryczenia. Sześć lat życia syna, które stracił, ewidentnie nie wydawały mu się wygórowaną ceną za otrzymanie gotowego dziedzica i kobiety, która go wychowa, bez wymagań.

– Dlaczego jesteś przeciwny małżeństwu? – zapytała zadziwiająco beznamiętnym tonem.

– Nie chodzi o samo małżeństwo – odpowiedział po chwili milczenia. – Napatrzyłem się na małżeństwo moich rodziców i zrozumiałem, że jeśli

zawiera się je z miłości, to prędzej czy później kończy się katastrofą. Najpierw zakochali się w sobie szaleńczo, ale kiedy matka zaszła w ciążę, okazało się, że ojciec nigdy nie chciał mieć dzieci, więc zostawił ją, by sama, w biedzie, wychowywała dzieci, podczas gdy on żył tak, jak chciał.

Nagle wszystko stało się jasne.

– Rozumiem.

– Tak, zrobiłem to samo tobie.

Annie pokręciła głową

– Przecież nie wiedziałeś o Maxie – zaprzeczyła.

– Co nie zmienia faktu, że było ci ciężko. – W jego głosie pobrzmiewała odraza do samego siebie. – Mój ojciec ożenił się ponownie, a kiedy się okazało, że jego nowa żona nie może mieć dzieci, a bardzo ich pragnie, po prostu odebrał nas matce i przywiózł do Singapuru. Matka się załamała.

Annie zakryła usta dłonią. Była przerażona.

– Jak mógł?!

– Chyba nie dbał o jej uczucia. Po krótkim, burzliwym romansie, przestała go obchodzić. Wymazał ją z pamięci.

Annie odwróciła wzrok, ból był nieznośny – to samo można by powiedzieć o ich związku.

– Z nami jest inaczej – dodał szybko Dimitrios. – Zawsze mnie obchodziłaś i nigdy o tobie nie zapomniałem.

Promyk nadziei rozgrzał jej ściśnięte serce.

– Czyżby? – zapytała z powątpiewaniem.

Zawsze byłem dumny z panowania nad sobą i podejmowania racjonalnych decyzji. Jednak tamtej nocy zupełnie straciłem kontrolę nad sobą. A obiecywałem Lewisowi, że się tobą zaopiekuję!

Przymknęła oczy.

– Wspominałeś swoją domniemaną porażkę, nie mnie – zauważyła gorzko.

– Nieprawda. Próbowałem zrozumieć, co w tobie sprawiło, że zupełnie oszalałem. Dlaczego byłem wobec ciebie zupełnie bezbronny?

Chciała się ucieszyć, ale wiedziała, że nie miała powodu do radości. Dimitrios użył czasu przeszłego, a do tego wyraźnie pogardzał swoją słabością do niej.

– Chyba po prostu obydwoje potrzebowaliśmy pocieszenia.

– Tak, żałoba podziałała jak katalizator, ale pragnęłaś mnie, jeszcze zanim Lewis odszedł. – Dimitrios przysunął się bliżej.

Aż otworzyła usta ze zdumienia. I zarumieniła się.

– Patrzyłaś na mnie tak łakomie, że naprawdę nie mogłem się powstrzymać. Żaden mężczyzna by nie zdołał.

– Byłam bardzo młoda i nigdy wcześniej nie znałam nikogo takiego jak ty – przyznała.

– Teraz jesteś bardziej doświadczona. – Jego palce wsunęły się pod jej bluzkę, delikatnie, prawie niezauważalnie.

– Czyżby? – Poczuła, jak robi jej się gorąco.

– Zakładam, że tak.

– Bardziej doświadczona w relacjach z mężczyznami? – upewniła się.

– Minęło siedem lat.

– Z których ponad sześć spędziłam, samotnie wychowując dziecko – zauważyła ostrzej, niż zamierzała.

– Chcesz powiedzieć, że z nikim nie byłaś, odkąd zaszłaś w ciążę?

Annie udawała szalenie zajętą piciem herbaty.

– Annabelle?

Uwielbiała, kiedy używał jej pełnego imienia. Zdobyła się na odwagę i spojrzała mu w oczy.

– Nigdy nie byłam z żadnym innym mężczyzną.

Wzdrygnął się, wyraźnie zaszokowany.

– Ale minęło siedem lat! Tyle lat bez… seksu?

Roześmiała się, nie mogła nic na to poradzić, ale jednocześnie zrobiło jej się przykro. Byli tak różni! Z iloma kobietami spotykał się przez ostatnie siedem lat? Nie chciała nawet wiedzieć.

– Piłem tamtej nocy. – Przeczesał włosy niecierpliwym gestem. – Szczerze mówiąc, nie pamiętam nawet, czy potraktowałem cię tak, jak powinienem. Wiem tylko, że byłaś dziewicą, co kompletnie mnie zaskoczyło. – Przesunął palcem wzdłuż jej ramienia.

Annie wstrzymała oddech.

– Potraktowałeś mnie… bardzo dobrze. Nawet jeśli byłeś pijany, wiedziałeś, co robić. Przecież to tylko seks. Sam tak powiedziałeś.

– Nie powinienem był tak mówić.

– Ale to była prawda, czyż nie?

Skrzywił się. Jego twarz, nawet z grymasem, zachwycała.

– Potrzebowałem… ciepła drugiej osoby.

– A ja byłam pod ręką.

Potrząsnął głową i pogłaskał ją po włosach.

– Na pogrzebie byłaś taka dzielna. Obserwowałem cię. Pocieszałaś rodziców, trzymałaś fason, pokazałaś charakter – chwalił ją. Annie rozpływała się.

– Zastawałem się, kto ciebie pocieszy.

Serce Annie zadrżało.

– Obiecałem Lewisowi, że się tobą zaopiekuję, ale to nie wszystko. Naprawdę się o ciebie martwiłem. Dlatego do ciebie przyszedłem. Nie miałem zamiaru… Kiedy otworzyłaś, nie potrafiłem się opanować, coś mnie opętało. Przez ostatnie siedem lat wyrzucałem sobie słabość, ale może… tak właśnie miało być?

Które z nich się przysunęło? Siedzieli teraz tak blisko, że czuła jego zapach, mogłaby go posmakować…

– Tylko że jesteś siostrą Lewisa. – Pokiwał powoli głową. – Nie powinienem był się z tobą przespać. Byłaś dziewicą, a ja byłem pijany. Postąpiłem podle.

– Nie – wyrwało jej się prosto z serca. – Naprawdę nie.

Położyła dłoń na jego kolanie. Dimitrios zmarszczył brwi.

– Przestań się zadręczać. Wiedziałam, że piłeś, że byłeś w żałobie, mogłam w każdej chwili cię wyrzucić. – Położyła palec na jego ustach, gdy próbował jej przerwać. – To ja zachowałam się samolubnie. Podkochiwałam się w tobie od lat. Pragnęłam cię, chciałam, żebyś był moim pierwszym mężczyzną.

Jego oczy rozbłysły zrozumieniem.

– Cóż, w ciążę pewnie nie chciałaś zajść – mruknął. Ewidentnie nadal się obwiniał.

– Nie, ale gdy dowiedziałam się o dziecku, ucieszyłam się. Naprawdę, nigdy nie pomyślałam o Maxie jako o wpadce.

– Jak to?

– Byłam bardzo samotna, nie miałam przyjaciół, rodzice, cóż… Lewis był moim całym światem. Gdy dowiedziałam się, że będę miała z tobą dziecko, wszystko się zmieniło. Nagle nie byłam już sama. – Wspomnienia sprawiły, że otworzyła się bardziej, niż zamierzała. Kusiło ją, by w końcu się komuś zwierzyć. – Dzięki tobie tamtej nocy nie czułam się samotna,

bardzo tego wtedy potrzebowałam – wyznała. – A dziecko potrzebowało mnie. Musiałam być silna, nie mogłam się nad sobą użalać.

Dimitrios przycisnął czoło do jej czoła.

– Jesteś najdzielniejszą osobą, jaką znam, Annabelle.

– Nie miałam wyjścia. – Wzruszyła lekko ramionami.

Czuła na policzku jego ciepły oddech.

– Widziałem na własne oczy, jak cierpiała moja matka. Nie wierzę, że zafundowałem ci to samo.

– To nie to samo.

– Naprawdę? Bo mam dziwne uczucie, że historia się powtarza.

– Twojego ojca nie obchodziło, co się działo z mamą, ty nie miałeś pojęcia o mojej sytuacji.

Zapadła cisza, słychać było jedynie ich oddechy, zaskakująco płytkie i urywane.

– Gdybym wiedział, natychmiast bym się z tobą ożenił.

Nie pocieszył jej. Jego słowa przypomniały jej jedynie, że ich związek opierał się na poczuciu obowiązku. Dimitrios tak naprawdę nie chciał z nią być, ale czuł, że powinien.

– Naprawdę nie miałaś okazji nikogo poznać?

– Nie miałam ochoty – mruknęła. Zabrzmiało to zbyt żałośnie, więc dodała szybko: – Musiałam zapewnić Maxowi poczucie stabilności, a do tego zarobić na nasze utrzymanie.

Znowu zapadła cisza, jeszcze gęstsza, iskrząca od napięcia. Annie miała wrażenie, że jej krew zmieniła się w lawę.

– A ty? Twoje życie pewnie nie zmieniło się tak bardzo.

– Nie za bardzo – przyznał z zażenowaniem.

– Nie przejmuj się, nie spodziewałam się, że po jednej nocy ze mną zostaniesz mnichem.

– Czułem się winny wobec Lewisa i żałowałem tego, jak cię potraktowałem. Dlatego bardzo chciałem o wszystkim zapomnieć.

– Dlatego sypiałeś z tymi wszystkimi pięknościami? – zapytała z przekąsem.

Wzruszył ramionami.

– Miałem nadzieję, że o tobie zapomnę. Zasługiwałaś na kogoś lepszego.

– Nigdy mi nic nie obiecywałeś.

Wstał nagle. Miałą ochotę złapać go za rękę i zatrzymać.

– Jednak teraz chcę ci obiecać, że nigdy już cię nie skrzywdzę Nie pozwolę, by żądza mnie zaślepiła. Będziemy uprawiać seks, tylko jeśli tego zechcesz. I zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa jako moja żona.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Od tamtej rozmowy minął już tydzień, a ona nie mogła o niej przestać myśleć. Za każdym razem, gdy ich spojrzenia się spotykały, rumieniła się. Przyglądała się Dimitriosowi nawet wtedy, gdy powinna robić inne rzeczy. Rozbierała go wzrokiem. Marzyła o jego umięśnionym ciele, śniadej skórze, silnych ramionach… Przez cały ten czas sypiali razem, ale unikali nawet przypadkowego dotyku. Annie płonęła co noc i miała wrażenie, że wkrótce oszaleje. Zwłaszcza że nie tylko ciało Dimitriosa ją zachwycało. Był cudownym ojcem. Max zaakceptował go natychmiast i bez zastrzeżeń. Godzinami bawili się i rozmawiali, jakby się znali od zawsze.

– Dzień dobry.

Annie drgnęła. Skąd wiedział, że nie spała? Zazwyczaj czekała, aż Dimitrios wstanie i pójdzie zaparzyć kawę, by uniknąć kłopotliwej intymności w łóżku.

– Dzień dobry. – Odwróciła się w jego stronę.

– Masz na dziś jakieś plany?

Nadal pracowała, ale o wiele mniej, i teraz przed świętami miała sporo wolnego czasu.

– Francesca zabiera Maxa na trening piłki – przypomniał jej. Max zaprzyjaźnił się w szkolnym klubie z kilkoma chłopcami z klasy, do której miał iść po przerwie świątecznej. – Pomyślałem, że to świetna okazja.

– Na co? – zapytała, wstrzymując oddech.

– Żeby pójść na zakupy świąteczne.

Powinna się ucieszyć, ale nie potrafiła. Jakaś rozwiązła, dzika część Annie miała nadzieję, że Dimitrios zaproponuje, żeby spędzili cały dzień w łóżku, kochając się do utraty tchu. Tylko że to ona musiała zainicjować seks, wyraźnie to powiedział, więc dlaczego jeszcze się nie odważyła, skoro o niczym innym nie myślała? Na co czekała?

– Nie musisz się martwić o pieniądze – uspokoił ją. Położył rękę na jej dłoni, prosty gest, ale ona prawie podskoczyła.

– Kup Maxowi, co tylko chcesz. Chętnie pójdę z tobą i pomogę ci coś wybrać.

Czuła mrowienie w dłoni.

– Pewnie jesteś zajęty…

– Wolisz zrobić zakupy sama, rozumiem.

– Nie! Wcale nie!

– Nie przejmuj się, rozumiem. Długo byliście tylko we dwoje. Nie chcę wywierać presji, za rok też będą święta.

Za rok. Nie była w stanie sobie tego wyobrazić. Brzmiało jak wieczność. Ale Dimitrios miał rację i był niesamowicie wyrozumiały.

– Chciałabym, żebyśmy kupili prezenty razem. Naprawdę spodziewałam się, że możesz mieć za dużo pracy, to wszystko. Nie chcę, żebyś przez nas czuł się zobligowany do poświęceń i musiał przemeblowywać całe swoje życie.

Dimitrios milczał przez chwilę, potem przysunął się bliżej.

– Nie muszę, ale chcę.

Uśmiechnęła się szczerze.

– W takim razie idziemy na zakupy.

Stopniowo, niezauważenie przestał o niej myśleć jak o siostrze Lewisa, błędzie przeszłości, a zaczął w niej widzieć Annabelle Papandreo –

czarującą, absolutnie fascynującą kobietę. Obserwował, jak przygląda się uważnie pudełkom z zabawkami ustawionym na półkach, czyta uważnie opisy, odkłada wszystko na miejsce i pcha dalej pusty wózek. Gdyby to on podejmował decyzje, dawno już zapełniliby wózek przynajmniej do połowy.

– Czego dokładnie szukamy? – zapytał w końcu.

Jej promienny uśmiech zaparł mu dech w piersi.

– Czegoś, co go zachwyci.

– Idealnego prezentu? – domyślił się.

– Pokiwała głową.

– Ale nie za drogiego? – zgadywał dalej.

Kolejne potwierdzenie.

– Nie chcę, żeby się przyzwyczaił do luksusu – wyznała.

Usłyszał sygnał alarmowy w głowie.

– Dlaczego nie? – zapytał, choć chyba znał odpowiedź. Ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy. – Annabelle, pobraliśmy się. To nie jest tymczasowa sytuacja, nie zostaniesz znowu z niczym.

Oczy Annabelle zrobiły się wilgotne. Dimitrios miał wrażenie, że na jego piersi wylądował stukilogramowy głaz.

– Tak mówisz, ale…

Ciężka łza zawisła na jej rzęsach. Dimitrios rozpaczliwie szukał odpowiednich słów.

– Wszyscy mnie w końcu zostawiają – szepnęła i odwróciła głowę.

Miał wrażenie, że wyrwała mu serce i rozerwała na pół. Miała rację. Najpierw umarł Lewis, potem rodzice przeprowadzili się do Perth, a on zniknął z jej życia po pierwszej wspólnej nocy, zostawiając ją w ciąży. Nic dziwnego, że brakowało jej wiary w jego zapewnienia.

– Tym razem będzie inaczej.

Zbyła go bladym uśmiechem.

– Ja nie składam pustych obietnic – zapewnił ją.

Spojrzała mu w oczy, a on poczuł milion emocji naraz. Nie wszystkie z nich rozumiał, ale bardzo chciał, by znowu się uśmiechnęła. Była matką jego syna, a szczęśliwa mama to szczęśliwe dziecko, tłumaczył sobie to dziwne pragnienie, by przywrócić blask posmutniałym oczom.

– Wiem, dziękuję, że zamiast odebrać mi dziecko, postanowiłeś się ze mną ożenić. Jestem ci wdzięczna.

– Nie chcę twojej wdzięczności.

Zrobiła się czujna. Jak lwica broniąca małych, pomyślał z czułością.

– Więc czego chcesz?

Dobre pytanie. Odpowiedź z trudem przechodziła mu przez gardło.

– Chcę być z wami.

– Okej. – Odwróciła się, sięgnęła po pierwsze z brzegu pudło, włożyła je do wózka i ruszyła przed siebie. – To się nada.

Dimitrios zagotował się z frustracji. Udzielił błędnej odpowiedzi. Ale czego się spodziewała? Czego pragnęła? – Ruszył za nią, zgrzytając zębami.

Pół godziny później Annabelle miała w koszyku kilka prezentów, wybranych z większą rozwagą: samochód zdalnie sterowany, kolejkę z silnikiem i koszulkę piłkarską. Ustalili, że nie chcą go rozpieszczać, ale Dimitrios musiał się bardzo kontrolować, by nie wrzucić do koszyka wszystkich zabawek w zasięgu wzroku. Na myśl o radości, jaką sprawią Maxowi prezenty, robiło mu się ciepło na sercu.

– Wiesz, myślałem o twoich studiach prawniczych – zagadnął Annabelle, gdy wychodzili ze sklepu.

– Nie studiowałam – przypomniała mu.

– Wiem, byłaś samotną matką, ale już nie jesteś. Gdybyś chciała, mogłabyś pójść na studia.

Zaskoczył ją, jakby sama o tym w ogóle nie myślała.

– Właściwie mogłabym, to prawda.

Poczuł się lepiej, znalazł sposób, by podkreślić, że nie zamierzał się ulotnić i zostawić jej z niczym. Gdy Annabelle zdobędzie wykształcenie i kwalifikacje, poczuje się bezpieczniejsza.

– Lewis zawsze powtarzał, że jesteś najinteligentniejszą osobą, jaką zna.

Jej oczy rozbłysły radośnie.

– Naprawdę?

– Tak. Pamiętam, że czułem się nieco urażony. – Skrzywił się zabawnie, a Annabelle roześmiała się radośnie.

Serce Dimitriosa prawie pękło ze szczęścia.

– Dziękuję. – Zatrzymała się i popatrzyła na niego ciepło.

– Nie musisz mi dziękować.

Wzruszyła ramionami i zaczęła iść raźnym, lekkim krokiem. Dimitrios odetchnął z ulgą.

– Mogę już otworzyć?

– Jeszcze chwila. – Dimitros zakrył oczy Annabelle dłońmi i prowadził ją powoli przez marinę.

– Czuję zapach oceanu. Chcesz mnie rzucić na pożarcie rekinom?

– Jeszcze nie.

Roześmiała się. Uwielbiał ten radosny, perlisty śmiech…

– Serio, Dimitrios, gdzie jesteśmy?

– Nie lubisz niespodzianek?

– Nie. Miałam ich w życiu sporo, wszystkie nieprzyjemne. – Udawała naburmuszoną tak czarująco, że Dimitrios uśmiechnął się znowu. Cały dzień uśmiechał się jak szalony. Annabelle była jak haust świeżego powietrza. Jej cierpkie poczucie humoru i zdrowy rozsądek działały na niego ożywczo. Ciekaw był, czy życie w luksusie ją zmieni… Obiad zjedli w jednej z jego ulubionych restauracji, a potem poszli do galerii, gdzie Annabelle zaskoczyła go wiedzą o sztuce współczesnej. Powinni już wracać, ale Dimitrios, choć nie chciał się do tego przyznać sam przed sobą, pragnął, by ten dzień nigdy się nie skończył. Dlatego wpadł na pomysł, który jeszcze rano zapewne uznałby za totalnie chybiony. Wreszcie dotarli do miejsca, gdzie zacumowana była jego łódź.

– Otwórz oczy.

Po chwili dezorientacji Annabelle zatrzymała wzrok na jego jachcie.

– Patricia?

Po mamie.

– Nie mów! – Uśmiechnęła się żartobliwie i klepnęła go w ramię.

– Co?

– Nic, to… słodkie – odpowiedziała zduszonym głosem.

Spodziewał się większego entuzjazmu…

– Chcesz wejść na pokład?

Milczała przez kilka sekund, a on czekał z zapartym tchem, zastanawiając się, kiedy dokładnie stał się mężczyzną rozpaczliwie pragnącym aprobaty kobiety? I dlaczego zamiast powiedzieć: „Wchodzimy na pokład”, pytał?

– Na chwilę – zgodziła się niechętnie.

Wziął ją natychmiast za rękę i poprowadził na trap.

Stojąc na pokładzie łodzi, Annie czuła się lekka jak piórko, beztroska i szczęśliwa. Co oczywiście ją przerażało. Za szybko przyzwyczajała się do życia, które było tylko na niby. Gdy Dimitrios traktował ją z atencją i patrzył na nią, jakby była ósmym cudem świata, robił to tylko ze względu na ich syna. Nie powinna o tym zapominać. Chciał, by byli szczęśliwi i stworzyli dla Maxa najlepsze możliwe warunki. Poczucie szczęścia ulotniło się z morską bryzą.

– Podoba ci się?

Odwróciła się i dopiero teraz zauważyła, że przebrał się w kąpielówki. Zanim się opanowała, przez dobrych kilka sekund gapiła się z otwartymi ustami na jego idealne ciało.

– Co? – wychrypiała, odwracając wzrok od ciemnej linii zarostu znikającej za gumką szortów.

– Jacht.

– Och! – Pokiwała głową. – Tak.

Dimitrios wyszczerzył zęby.

– Zamierzasz pływać? – zapytała tonem pruderyjnej pensjonarki.

– Jeśli do mnie dołączysz…

Zerknęła na ciemny ocean za burtą i skrzywiła się lekko. Dimitrios wziął ją za rękę, a potem wskazał górny pokład, na którym znajdował się basen.

– Tam.

– Chyba powinniśmy wracać – próbowała się wymigać.

– Max jest z nianią, nie martw się.

– Nie mam kostiumu.

– Mam jakieś w kabinie na dole. Chodź, wybierzesz sobie. – Pociągnął ją lekko za sobą, a ona, zaskoczona, zderzyła się z jego nagim torsem.

Uniosła wzrok i napotkała jego gorące spojrzenie.

– Możesz też pływać bez kostiumu – zauważył niskim, zmysłowym głosem, który wprawił całe jej ciało w drżenie. Nie była w stanie wydusić ani słowa, na szczęście Dimitrios zrozumiał jej milczenie jako oburzenie.

– Żartowałem, Annabelle, spokojnie.

Miała nadzieję, że nie dostrzegł jej rozczarowania. „Zrzućmy ubrania” – miała ochotę krzyknąć, ale coś ją powstrzymywało. Kajuta okazała się przestronnym pokojem z ogromnym łożem, lustrem, miękkim dywanem, meblami w stylu skandynawskim i wielką szafą wypełnioną ubraniami dla niej i dla niego.

– To z tego samego sklepu w Sydney – wyjaśnił.

Dopiero teraz zauważyła, że ubrania nadal miały przyczepione metki. Cały Dimitrios, przygotowany na każdą ewentualność!

– W każdym mieszkaniu mam garderobę, nie chcę się ciągle przepakowywać, to strata czasu.

– W każdym? To ile ich masz?

– Kilka, w Londynie, Madrycie, Tokio, Nowym Jorku, Paryżu, Dubaju, no i w Sydney. Ale Singapur jest moim domem.

Łódź zakołysała się niespodziewanie. Annie straciła równowagę i upadłaby, gdyby nie natychmiastowa reakcja Dimitriosa. Złapał ją za łokieć, lekko, niewinnie, ale i tak prawie zemdlała. Nie docierało do niej nic oprócz bliskości jego ciała, ciepła jego dotyku, siły jego dłoni i cytrusowego zapachu jego wody kolońskiej. Spojrzała w ciemne oczy i nagle podjęła decyzję, której dłużej nie potrafiła już odkładać. Jedyną, jaką mogła podjąć. Uniosła dłonie i położyła je na jego piersi. Czuła pod palcami naprężające się mięśnie i mocno bijące serce. Zaschło jej w ustach. Bała się, ale wiedziała, że nie ma odwrotu. Za bardzo go pragnęła.

Dimitrios nie cofnął się, ale też nie wykonał najmniejszego ruchu. Czekał z zapartym tchem. Annie zdjęła bluzkę i rzuciła ją na podłogę.

– Pomożesz mi?

Dimitrios otworzył usta i nabrał głęboko powietrza. Czuła, jak jego ciało emanuje fale ciepła. Nie mógł oderwać wzroku od jej piersi okrytych jedynie koronkowym biustonoszem.

– Annabelle – jęknął błagalnie. – Co ty wyprawiasz?

Sięgnęła za siebie i rozpięła stanik.

– Ja? Nic. Przebieram się…

Biustonosz wylądował obok bluzki.

Dimitrios przeklął pod nosem.

Jej twarde sutki błagały o pieszczotę jego ust.

– Kochaj się ze mną, nie chcę dłużej czekać – powiedziała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Najpierw spojrzał na nią z niedowierzaniem, potem potrząsnął głową, jakby nie wierzył własnym oczom, a następnie wziął ją w ramiona i przywarł spragnionymi wargami do jej ust. Poddała się całkowicie jego zachłannym pocałunkom. Pragnienie, nienasycone, przejęło nad nią kontrolę i zawładnęło jej ciałem. Była pewna, że za chwilę eksploduje. Objęła go za szyję, a on zrozumiał natychmiast i podniósł ją do góry, by oplotła nogami jego biodra. Stopniała w jego ramionach, rozpłynęła się, gorąca i wilgotna. Odchyliła do tyłu głowę i powtarzała jego imię jak prośbę, jak zaklęcie, głosem, którego sama nie rozpoznawała.

Położył ją łóżku i szybko zdjął z niej spodnie. Przesuwał dłońmi wzdłuż jej nagich nóg, a ona pojękiwała nieprzytomnie. Rozkoszowała się każdą sekundą, ale jednocześnie pragnęła więcej, o wiele więcej. Złapała go za ramiona, wbijając paznokcie w smagłą skórę i aż wstrzymała oddech, gdy poczuła jego usta na swoim udzie. Ujął w dłonie jej pośladki i przytrzymał, by powoli, bardzo powoli dotrzeć językiem pomiędzy jej nogi. Pieścił ją delikatnie, ale nieustępliwie, a ona płonęła. Wbijała paznokcie coraz głębiej w jego ramiona, ale nie potrafiła się opanować, nie była przygotowana na tak obezwładniającą rozkosz.

– Jesteś taka wilgotna – mruknął, a jego oddech popieścił samo centrum jej rozpalonego ciała. Wsunął w nią palec i kilkoma ruchami dłoni i ust zabrał ją do nieba. Wykrzyknęła jego imię, a kiedy opadła z powrotem ze szczytu, złapał ją w ramiona i otulił swoim ciepłym ciałem. Nie czekał, aż

ostygnie, zamknął usta na twardym sutku i zaczął go ssać, wprawiając całe jej ciało w rozkoszne drżenie. Złapała jego głowę i przycisnęła mocno do piersi.

– Jeszcze, jeszcze – ponaglała go.

– Poczekaj…

Jęknęła i przytrzymała go mocno.

– Muszę wziąć prezerwatywę. Chyba że od razu chcesz się postarać o rodzeństwo dla Maxa?

Odzyskała nieco trzeźwości umysłu i puściła go. Nie miałaby nic przeciwko kolejnemu dziecku, ale takiej decyzji nie podejmuje się pod wpływem impulsu.

– Jeszcze nie.

Pokiwał głową i wstał. Zniknął za drzwiami, które, jak się domyśliła, prowadziły do łazienki. Wrócił już po kilkunastu sekundach. Nagi, ze srebrnym pakiecikiem w dłoni.

– Boże, jesteś piękna. – Zatrzymał się przy łóżku i napawał się jej widokiem. A ona wygrzewała się w cieple jego zachwyconego spojrzenia.

– To samo myślałam o tobie – wyznała śmiało.

Pochylił się i zaczął całować jej piersi, potem usta, jakby nie mógł się nią nasycić. Gdy ujął jej twarz w dłonie i spojrzał jej głęboko w oczy, zamarła… Nie miała jednak czasu zarejestrować naiwnej nadziei, którą rozpaliło w niej to spojrzenie, nadziei, że Dimitrios mógłby ją pokochać, bo uklęknął pomiędzy jej udami i wszedł w nią, powoli, delikatnie, by zdążyła się przyzwyczaić. Annie jęknęła z rozkoszy, wbiła ponownie paznokcie w jego ramiona i poruszyła instynktownie biodrami.

– Jeszcze, proszę…

Wypełnił ją, głęboko, do końca. Każde kolejne pchnięcie – szybsze, mocniejsze, bardziej niecierpliwe – zbliżało ją do krawędzi przyjemności

tak intensywnej, że aż niewyobrażalnej. Czuła go na sobie i w sobie, zaciskała się na nim, aż nagle wybuchła, znienacka, porwana potężną falą. Krzyknęła. Zanim porwała ją rozkosz, poczuła, jak potężne ciało Dimitriosa drży spazmatycznie w spełnieniu. Nie wiedziała, ile czasu minęło, zanim wynurzyła się na powierzchnię rzeczywistości, otulona gorącym, spoconym ciałem Dimitriosa, z policzkiem przy jego mocno bijącym sercu. Nie była w stanie objąć rozumem tego, co się wydarzyło. Jakby pękła w niej tama, która od siedmiu lat powstrzymywała rosnące w niej napięcie, pragnienie, które zaspokoić mógł tylko on. Była w domu. W ramionach Dimitriosa, wyczerpana i szczęśliwa. Odetchnęła głęboko. Najchętniej leżałaby tak do końca świata, ale na zewnątrz czekało na nich normalne życie. Max. Otworzyła oczy. Dimitrios przyglądał jej się spod przymkniętych powiek, a jego oczy błyszczały pożądliwie, mimo spełnienia. Pocałowała lekko jego sutek i ku swemu zaskoczeniu usłyszała, jak Dimitrios wciąga głęboko powietrze. Zapragnęła poznać jego ciało, dowiedzieć się, jak sprawić mu przyjemność, jak sprawić, by oszalał z rozkoszy. Ale czas uciekał.

– Niestety musimy już wracać.

– Dlaczego? – mruknął, zanurzając palce w jej włosach.

– Bo mamy dziecko.

Mamy dziecko. Niezależnie od wszystkiego, Max połączył ich na zawsze. Zadrżała pod wpływem nagłej fali euforii.

– Max jest z Francescą. Da mu kolację i położy go spać.

Annie chciała zaprotestować. Przez ostatnie sześć lat to ona, co noc, bez wyjątku, kładła go spać. Ale Max uwielbiał nianię i nie był już malutki. Może nie zaszkodziłoby, gdyby choć raz pomyślała też o sobie? Łódź kołysała się miękko na falach, usypiając jej wątpliwości.

– Myślisz, że nie będzie tęsknił?

Na pewno nie. Po treningu zaśnie w pięć minut.

Annie odprężyła się, wtuliła się w Dimitriosa i zamknęła oczy.

– Ale zadzwonimy do niego?

– Oczywiście – obiecał.

Dimitrios poczekał chwilę, aż żelazny uścisk paniki zelżeje. Annabelle przytuliła się do niego i nagle poczuł, że nie może złapać tchu. Niespodziewanie znalazł się w miejscu, w którym nigdy nie chciał się znaleźć: w intymnym związku, żonaty. Przez tyle lat obiecywał sobie, że nigdy nie pomyli seksu z uczuciem i nigdy nie pozwoli sobie nikogo pokochać. Jednak Annabelle nie była zwykłą kobietą, była jego żoną. A gdy leżała w jego ramionach, czuł, że wszystko jest dobrze. Pragnął tak z nią leżeć bez końca. Oddech Annabelle stał się miarowy i głęboki. Zasnęła. Dimitrios uśmiechnął się do siebie. Na szczęście mieli całą noc dla siebie. Nie zamierzał jej zmarnować.

– A to Annie.

Lewis zmierzwił blond włosy swojej młodszej siostry, na co ta odpowiedziała, przewracając oczami. Spojrzała na Dimitriosa i Zacha i zarumieniła się.

– Hej, miło cię poznać.

Zach uścisnął jej dłoń i uśmiechnął się czarująco. Natomiast Dimitrios stał nieporuszony. Annie w ogóle nie była podobna do śniadego i ciemnowłosego Lewisa. Mieli jednak takie samo inteligentne, bystre spojrzenie.

– Wyjeżdżamy na weekend. Rodzice w domu? – zapytał Lewis.

– Tata jest na piętrze – odpowiedziała, nadal patrząc na Dimitriosa.

– A mama?

Annie wzruszyła ramionami, ale w jej oczach Dimitrios dostrzegł ból. Ciekaw był, co się stało. Lewis nie opowiadał o rodzicach, za to o siostrze – bez przerwy. Na podstawie jego opowieści wyobraził sobie kogoś młodszego. Była prawie kobietą. Kobietą?! Boże, co z nim było nie tak?! To jeszcze nastolatka, zbeształ się w myślach. Nie powinien nawet zauważyć jej kuszących kształtów i pulchnych ust…

– Lewis, musimy już iść.

– Jasne. Annie, zajmij panów rozmową, ja się szybko spakuję.

Dimitrios przyglądał się Annie i Zachowi gawędzącym o okolicy, znajomych, szkole.

– Chcę zostać prawniczką – oznajmiła zdecydowanie Annie, gdy Zach zapytał ją o studia.

– Prawo to nudy.

– Nie dla mnie.

Dimitros zauważył, że zerknęła na niego, po raz pierwszy, odkąd Lewis wyszedł z salonu. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Annie się zaczerwieniła.

– Może się czegoś napijecie? – zaproponowała.

Zach odmówił, ale Dimitrios zaskoczył sam siebie, mówiąc:

– Poproszę o kawę.

Jeszcze przed chwilą poganiał Lewisa, dlaczego nagle nie miał ochoty wychodzić?

– Czarną, mocną – dodał.

Annie skryła twarz w blond puklach i bąknęła:

– Okej.

Dimitrios uśmiechnął się. Nareszcie ją rozgryzł – była młoda, niedoświadczona, a on jej się podobał. Dlatego wydała mu się taka… intrygująca.

Dimitrios przebudził się nagle. Zerknął na zegarek, przysnął tylko na dziesięć minut, ale tyle wystarczyło, by osaczyły go wspomnienia. Gdy zobaczył Annabelle po raz pierwszy, zrobiła na nim ogromne wrażenie, mimo że miała zaledwie osiemnaście lat. Kiedy Lewis wspominał siostrę, Dimitrios nadstawiał uważnie uszu. A kiedy nie potrafił sobie znaleźć miejsca po śmierci przyjaciela, jedyną osobą, z którą miał ochotę być, okazała się Annabelle. Nie miał pojęcia, że była dziewicą, Lewis opowiadał o jakimś chłopaku ze szkoły, z którym się spotykała. Ale czy to by coś zmieniło, gdyby wiedział? Poruszył się, a ona powoli otworzyła oczy. Utonął w nich natychmiast, zapominając o przeszłości, przyszłości, całym świecie, oprócz Annabelle w jego łóżku.

– Zasnęłam. – Uśmiechnęła się przepraszająco i zarumieniła, jak wtedy, gdy się poznali.

– Chcesz jeszcze pospać? – zapytał, modląc się, by zaprzeczyła.

– O nie, szkoda czasu na spanie…

Sekundę później siedziała na nim, rozpalona i zmysłowa, a on naprawdę zapomniał o całym świecie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Nie chcę, żeby to się stało. – Łkała, tuląc wychudzonego Lewisa, który już nie wstawał z łóżka.

– Obawiam się, że nie masz tutaj nic do powiedzenia. – Uśmiechnął się mimo bólu. – Słuchaj, Annie, chyba nie mam już dużo czasu. Jesteś moją ulubioną osobą na świecie. – Poruszył palcami, by wzięła go za rękę. – Jesteś mądra, dobra, zabawna, przed tobą cudowne życie.

Łzy płynęły po policzkach Annie strumieniami.

– Chciałbym, żebyś mi coś obiecała.

– Co tylko zechcesz.

– Żyj za mnie i za siebie. Pamiętaj, że jestem z ciebie dumny, wierzę w ciebie, zasługujesz tylko na to, co najlepsze. Nie idź na kompromis, Annie, świat należy do ciebie.

Przypomniała sobie ostatnią rozmowę z bratem następnego ranka, zaraz po przebudzeniu. Była wyczerpana i szczęśliwa po nocy rozkoszy, idealnej nocy. Tylko czy naprawdę idealnej? Mimo że zbliżyli się do siebie z Dimitriosem, ich związek nie był prawdziwy. Nie tak, jak by chciała. Pragnęła, by Dimitrios ją kochał, nie tylko pożądał. Nie było sensu tego przed sobą ukrywać, musiała stawić czoło swoim uczuciom. I ich braku po stronie Dimitriosa.

Wstała, ubrała się, wdzięczna, że Dimitrios musiał iść do biura, i natychmiast poszła obudzić Maxa, który swym świergotem

i niewyczerpaną, pozytywną energią rozwiewał jej najczarniejsze myśli. Jak to dziecko, Max nic sobie nie robił z singapurskich upałów i zaproponował wycieczkę, a Annie zgodziła się, byle tylko nie myśleć o swojej niemożliwej do zniesienia sytuacji. Spędzili cały dzień, wałęsając się po mieście, poznając okolicę, która ozdobiona na święta wyglądała bajkowo. W końcu nadszedł wieczór i czas, by wrócić do domu, co ponownie przyprawiło Annie o atak paniki. Musiała podjąć jakąś decyzję, bo jeśli tego nie zrobi, ponownie wylądują z Dimitriosem w łóżku, i tak wyglądać będzie jej całe życie. Dostatnie, przyjemne, ale pozbawione miłości. Czy potrafiła się tym zadowolić? Zerknęła na Maxa i dopadły ją wyrzuty sumienia. Jak mogła w ogóle rozważać pozbawienie go tego wszystkiego? Z drugiej strony, jej rodzice nie kochali się, więc doskonale wiedziała, co oznacza dorastanie w strefie wojennej. Musiała za wszelką cenę uchronić przed tym syna. Czy potrafili z Dimitriosem stworzyć kochającą rodzinę dla Maxa, skoro między nimi nie było mowy o miłości? Tylko że ona kochała Dimitriosa. Aż przystanęła, zaskoczona siłą tego uczucia i swoją pewnością, że żywiła je od ich pierwszego spotkania. Jej uczucie z czasem tylko się wzmocniło, teraz wiedziała już, że był nie tylko oszałamiająco przystojny, ale także dobry, czuły, troskliwy i namiętny. Był jej bratnią duszą, drugą połówką jabłka.

– Mamusiu, co się stało?

– Nic, gorąco mi, synku – uspokoiła go.

– To lepiej wracajmy do domu albo kupmy lody.

Uśmiechnęła się, rozbawiona jego sprytem.

– Do domu.

– Okej – zgodził się, ale nie zdołał ukryć rozczarowania. – Do domu.

Poczucie winy dławiło ją. Nie miała prawa odbierać Maxowi szczęśliwego, dostatniego dzieciństwa w pełnej rodzinie, niezależnie od

własnych uczuć. Dla niego mogła wytrzymać w udawanym małżeństwie, czyż nie?

– Podoba ci się tu? – zapytała.

– O, tak! Jest super! Treningi są super i szkoła też wygląda ekstra. A w domu jest basen i mam swój pokój! – entuzjazmował się.

Annie pokiwała z rezygnacją głową i uśmiechnęła się z trudem.

– To wspaniale, synku, to wspaniale… – Ruszyli ponownie w stronę czekającej na nich limuzyny.

Dimitrios poklepał się po kieszeni, w której spoczywało pudełeczko, i uśmiechnął się do siebie. Praca się przeciągnęła, ale przynajmniej nie poleciał osobiście do Hong Kongu, gdzie przytrafiła się kryzysowa sytuacja z jednym z klientów. Normalnie od razu wskoczyłby do samolotu, ale dzisiaj postanowił załatwić wszystko zdalnie, bo nie wyobrażał sobie, że zostawia Annabelle i Maxa samych. Byli jego rodziną. Kiedy dojechał do domu, Max już spał.

– Nie mogłem się wcześniej wyrwać – zaczął się tłumaczyć Annabelle już od progu.

– Nie szkodzi.

Nie spojrzała mu w oczy, od razu zauważył, że coś jest nie tak. Może to przez jego późny powrót?

– Spacerowaliśmy po mieście, Max się zmęczył.

Postanowił, że musi znaleźć więcej czasu dla syna. To on powinien oprowadzać ich po Singapurze!

– Głodny?

– Tak, ale najpierw chciałbym ci coś dać.

Zamarła i rzuciła mu czujne spojrzenie. Wyjął z kieszeni pudełko w znanym na całym świecie turkusowym kolorze, który zwiastował coś

wyjątkowego. Otworzyła puzderko. Pierścionek lśnił rzędem diamentów i oczkiem z żółtego diamentu, osadzonym w białym złocie. Annabelle wpatrywała się w prezent bez słowa, jakby nigdy wcześniej nie widziała pierścionka.

– Załóż go.

– Tak, ale… Dlaczego mi to dajesz?

Wyjął pudełko z jej dłoni, wyciągnął pierścionek i wsunął go na palec Annabelle. Leżał idealnie. Annabelle wyprostowała palce.

– Żeby upamiętnić zeszłą noc.

Nadal wpatrywała się w swoją dłoń, a na jej twarzy nie było ani śladu radości.

– Dziękuję.

Nie takiej reakcji się spodziewał. Starał się zachować spokój, ale czuł, że panika ściska go za gardło.

– Nie podoba ci się?

– Jest piękny – odpowiedziała cicho, nie podnosząc wzroku. – Tylko że…

– Tak?

– Zeszłej nocy…

Spiął się, gotowy na cios.

– Musimy porozmawiać. – Annabelle westchnęła ciężko.

Od razu zrozumiał, że obawiał się tego od samego początku. To dlatego nie poleciał do Hong Kongu, dlatego zrobił wszystko, by wrócić wieczorem do domu – bo obawiał się jej reakcji. Żal, wyrzuty sumienia, wstyd – przypomniał sobie, jak się czuł po ich pierwszym razie. Ale przecież teraz był uważny i zrobił wszystko, by nie żałowała! A mimo to coś ją gnębiło.

– Okej, porozmawiajmy.

Annie nalała wina do dwóch kieliszków i podała jeden z nich Dimitriosowi, po czym usiadła przy stole na tarasie, tuż obok basenu. Wokół unosił się zapach otaczających ich zewsząd kwitnących kwiatów, a w oddali połyskiwały światła miasta, jaśniejsze niż gwiazdy. Dimitrios usiadł naprzeciwko, spięty, sztywny, po czułym kochanku nie było śladu.

– A więc o czym chcesz porozmawiać? – zapytał oficjalnym tonem.

Powinna cieszyć się pięknym domem, wspaniałym seksem, a nie szukać dziury w całym… Ale w głowie pobrzmiewały jej słowa Lewisa: „Żyj za mnie i za siebie”. Upiła łyka wina, wdzięczna za jego znieczulające działanie.

– Chcę wiedzieć, czy wczoraj coś dla ciebie zmieniło?

Pochylił się nad stołem, wziął ją za rękę i zajrzał jej w oczy.

– Co takiego?

Jeśli nie rozumiał pytania, nie musiał już nic więcej mówić – znała odpowiedź. Jednak zasługiwał na wyjaśnienie.

– Miałeś rację, nasz pierwszy raz znaczył dla mnie coś więcej.

Milczał.

– Zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia i chyba nigdy mi nie przeszło.

– Zadurzyłaś się, byłaś nastolatką – rzucił lekceważąco, ale wiedziała, że jej uwierzył. Był bystrym obserwatorem, a ona nie potrafiła ukrywać uczuć.

– Bardzo chciałam się odkochać, ale nie potrafiłam się zainteresować żadnym innym mężczyzną.

Dimitrios siedział nieruchomo, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Jednak w jego oczach kłębiły się emocje. Jej wyznanie nie uszczęśliwiło go…

– Byłam oczywiście na ciebie zła, bo żyłeś sobie, jakby nigdy nic, i zapomniałeś o mnie. Dlatego sądziłam, że się odkochałam.

Ledwie zarejestrowała, że wypiła już ponad połowę zawartości kieliszka.

– Nie chcę dłużej udawać, Dimitrios. Kocham cię, przekonałam się o tym zeszłej nocy.

Zapadła ciężka od niewypowiedzianych słów cisza.

– Annabelle.

Dimitrios westchnął ciężko i wstał.

– Jesteś… – szukał odpowiednich słów. – Jesteś niesamowitą matką, piękną kobietą i bardzo cię szanuję. Z nikim innym nie chciałbym się ożenić i wychowywać dziecka. Ale nasze małżeństwo nie opiera się na miłości. Dla naszego dobra tak musi pozostać.

Pokiwała głową, nienawidziła go i kochała jednocześnie.

– Wiem, mówiłeś to już. Myślałam, że potrafię się dostosować. Ale… okazałeś się idealnym mężem. – Spojrzała na niego przez mgłę łez.

– To źle?

Podszedł i otarł jej mokry policzek. Wzdrygnęła się – nie chciała jego litości.

– Dlaczego wszystko komplikujesz? – zapytał, z wyraźnym wysiłkiem powstrzymując zniecierpliwienie i frustrację.

– Ja też złożyłam obietnicę Lewisowi przed jego śmiercią. Obiecałam żyć za niego i za siebie, bez kompromisów. Powiedział, że zasługuję na to, co najlepsze. Jesteś dla mnie najlepszy, ale jeśli nie potrafisz mnie kochać… – Łkanie ścisnęło jej gardło. – To byłby kompromis.

– Nie płacz, proszę. – Wziął ją za rękę.

Wstała, a on przytulił ją i pocałował w czubek głowy.

– Przepraszam. – Zdjęła z palca pierścionek i położyła go na stole. – Nie chcę seksu bez miłości. Tu jest pięknie, zapomniałam się i poczułam się przy tobie jak księżniczka z bajki. Tylko że to nieprawda, my jedynie udajemy. Nasze małżeństwo to złota klatka – nie ożeniłbyś się ze mną, gdyby nie Max, prawda?

Jego oczy pociemniały.

– Nie musisz odpowiadać. – Jego milczenie wystarczyło za odpowiedź. – Bardzo się starasz, byśmy mieli wszystko, co trzeba. To nie twoja wina.

– Nie muszę się starać, ja naprawdę chcę z wami być! Pragnę cię szaleńczo, tego nie da się zagrać.

Pokiwała smutno głową, jemu wystarczyła żądza, ona potrzebowała o wiele więcej…

– Ale nie kochasz.

– Nie szukałem miłości…

Annie uśmiechnęła się gorzko.

– Miłość spada na nas w najmniej oczekiwanym momencie, nie trzeba jej szukać.

– Nie na mnie.

– Nie – szepnęła i odsunęła się. Objęła się ramionami, by utulić otumanione bólem ciało. – Weź ten pierścionek i zapomnijmy o tym wszystkim, dobrze?

Dimitrios miał ochotę krzyczeć. Utknął między młotem a kowadłem, nie potrafił podjąć decyzji. Powinien powiedzieć Annabelle, że ją kocha, i problem z głowy. Dlaczego nie mógł skłamać? Może dlatego, że jego piękna i odważna żona zasługiwała na więcej? Zasługiwała na prawdziwą

miłość. Co powiedziałby Lewis, gdyby wiedział, jakiego bałaganu narobił zamiast opiekować się jego siostrą?

– Chcesz się rozwieść?

Annabelle pobladła. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, ale wiedział, że właśnie teraz musi trzymać się swoich zasad, by nie narobić jeszcze większych głupstw.

– A ty?

– Nie. Ale nie chcę cię unieszczęśliwiać.

Annabelle przygryzła dolną wargę, a on nie mógł oderwać wzroku od jej miękkich ust.

– Chcę, by Max był szczęśliwy.

– Ja też. Ale nie twoim kosztem.

Annabelle spojrzała mu odważnie w oczy. Wypełniał je smutek i rezygnacja.

– W takim razie traktuj mnie chłodno, jak obcą osobę, tak by nie budzić we mnie fałszywej nadziei. Nie chcę uwierzyć w tę bajkę. Okej?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Te święta różniły się od poprzednich. Annie stała pośrodku przystrojonego świątecznie salonu przy dwumetrowej choince i zalała ją fala smutku. Na zewnątrz wszystko wyglądało idealnie, ale serce Annie krwawiło. Rok wcześniej, mimo że mieli z Maxem tylko małą sztuczną choinkę i kanapki z indykiem na świąteczny obiad, była… szczęśliwa. W każdym razie nie miała złamanego serca. Dimitrios odrzucił jej miłość tak samo elegancko i skutecznie, jak przygotował dom na święta – skutecznie, szybko, bez krzyku, bez oskarżeń. Ich małżeństwo w niczym nie przypominało koszmarnego związku jej rodziców, wrzeszczących na siebie codziennie. Dimitrios był na to zbyt szlachetny. Starał się bardzo, by nikt nie ucierpiał. Annie nie mogła być tą, która wszystko zepsuje. Musiała spróbować zapomnieć o swoich uczuciach, ukryć je głęboko w sercu, zepchnąć do najciemniejszego zakątka świadomości, dokładnie tak jak w przeszłości. Jeśli jej się uda, Max zyska pełną rodzinę. Tylko czy mieszkając w tym samym domu, śpiąc w tym samym łóżku, co Dimitrios, mogła nie ulec pokusie, by zadowolić się tym, co oferował? Otarła głupią łzę czającą się w kąciku oka.

– Mamusiu?

Szybko wzięła się w garść i odwracając się w stronę drzwi, uśmiechnęła się szeroko. Obok Maxa stał Dimitrios.

– Właśnie was szukałam – skłamała i ruszyła w ich stronę, ale zatrzymała się w porę, by zachować odpowiedni dystans od Dimitriosa.

Ojciec i syn, w idealnej komitywie, szczęśliwi. Nie miała prawa im tego odbierać.

– Byliśmy na zakupach – pochwalił się Max. Wyciągnął niewielkie czerwone pudełko w jej stronę. – Kupiliśmy ci prezent. Tata i Zach wymyślili, żeby coś ci dać. Bo ja zawsze coś dostaję pod choinkę.

Annie nie mogła już ignorować obecności Dimitriosa, Max na pewno zauważyłby napięcie pomiędzy rodzicami. Nie chciała go stresować.

– To bardzo miło z twojej strony – zwróciła się do męża.

Dimitrios spojrzał na nią pytająco, ale nie miała pojęcia, jakiej odpowiedzi się spodziewał.

– Mam nadzieję, że ci się spodoba.

– Na pewno. Otworzę go później. – Nie była gotowa, by zrobić to przy Dimitriosie.

– Tata powiedział, że możemy dziś zrobić pudding świąteczny. Co ty na to, mamusiu?

Annie nie wiedziała, co powiedzieć. Z jednej strony, to był cudowny pomysł, z drugiej, uświadamiał jej, jak trudne będzie dla niej odgrywanie szczęśliwej rodziny.

– Świetnie, synku – odparła z przesadnym entuzjazmem. – Muszę tylko wysłać jednego mejla i zaraz wracam.

Wcale nie musiała nic wysyłać, ale zdecydowanie potrzebowała chwili na zebranie sił, by wziąć udział w rodzinnym gotowaniu zaplanowanym przez Maxa i Dimitriosa. Wychodząc z salonu, usłyszała, jak Max mówi do ojca:

– Mamusia dużo pracuje.

– Tak? – zapytał Dimitrios, prowadząc synka do kuchni. Nie mógł przestać myśleć o Annabelle, jej twarzy, oczach, smutku, który w nich

dostrzegł. Poczucie winy ciążyło mu na sercu jak głaz.

– Tak, musi – odpowiedział Max, wzdychając ciężko. – Na mnie. Strasznie szybko rosnę i cały czas potrzebuję nowych rzeczy. I butów. – Maluch spojrzał na swoje stopy.

Dimitrios uśmiechnął się mimo woli. Zaczął wyciągać składniki ze spiżarki, a Max ochoczo zanosił je jeden po drugim na blat kuchenny.

– Przez to jest ciągle zmęczona – kontynuował chłopiec. Dimitrios czuł, jak przygniata go poczucie winy i niedotrzymanych obietnic.

– Dlatego czasami nie proszę jej, żeby się ze mną pobawiła, chociaż mam ochotę.

– Masz dobre serce, synku.

– Dziękuję.

Dimitrios zdał sobie boleśnie sprawę, jak wiele go ominęło: wczesne dzieciństwo Maxa, zmęczenie, ale i radość, partnerstwo w opiece, wspólne wspomnienia. Zanim Annabelle pojawiła się w drzwiach kuchni, odmierzali już składniki. Z jej miny Dimitrios wywnioskował, że wspólne pieczenie świątecznych przysmaków było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Każdy kolejny dzień ich małżeństwa sprawiać jej będzie ból. Nie mógł jej tego robić. Nie mógł tak żyć. Tylko czy mieli inne wyjście? Oboje kochali Maxa. Faktycznie znaleźli się w pułapce.

– Mamusiu, już odmierzyliśmy składniki! – pochwalił się Max.

Annabelle uśmiechnęła się blado.

– Dobrze, kochanie, tylko zrobię sobie herbatę.

– Ja zrobię – zaproponował Dimitrios.

– Nie trzeba, to zajmie tylko chwilę. – Nawet na niego nie spojrzała.

– Wiecie, czego brakuje? Kolęd! – krzyknął Max. Na szczęście nie zdawał sobie sprawy z napięcia panującego pomiędzy rodzicami.

Annabelle wyciągnęła z kieszeni stary, podniszczony telefon.

– Proszę bardzo. – Włączyła kolędę w jazzowej aranżacji.

Dimitrios starał się, by Max nie zauważył, że jego myśli krążą zupełnie gdzieś indziej. Zrobili pudding, Max promieniał, a Annabelle trzymała się od męża, jak najdalej się dało. Gdy w końcu położyli szczęśliwego, ale wyczerpanego syna spać, Annabelle natychmiast zniknęła. Znalazł ją na podłodze koło choinki, z kieliszkiem wina i prezentem w czerwonym pudełku w dłoni. Coś ścisnęło go za serce, jakieś uczucie, ale jakie? Jego miłość do syna była nieskomplikowana – zobaczył go i od razu pokochał, nie musiał się nawet zastanawiać, czuł to każdą komórką ciała. A co czuł do Annabelle? Zamarł. Jego serce zatrzymało się, krew przestała krążyć, w płucach zabrakło powietrza. Świat stanął w miejscu.

– Annie…

Pierwszy raz, odkąd się poznali, zdrobnił jej imię. Podniosła gwałtownie głowę, w jej wielkich oczach ujrzał morze smutku. W tej chwili doznał objawienia. Gotów był zrobić wszystko, absolutnie wszystko, by była szczęśliwa! Nagle jej szczęście stanowiło konieczny warunek jego własnego szczęścia. Annie była dla niego wszystkim, a on prześladowany strachem przed miłością i małżeństwem, nie dostrzegł tego. Tylko jego ciało, mądrzejsze od umysłu, czuło, że coś jest nie tak – ciężar, który dźwigał w sercu, nagle nabrał sensu. Jak mógł być takim kretynem i przeoczyć coś tak oczywistego?!

– Dzięki tobie Max miał cudowny dzień – powiedziała i uśmiechnęła się smutno.

– A ty? – Ukucnął przy niej. Mimo że się wzdrygnęła, położył dłoń na jej policzku. Najpierw odruchowo wtuliła twarz w jego rękę, ale szybko się cofnęła. Wiedział, że musi teraz uważać na każde słowo, by jej nie spłoszyć.

– Opowiedziałem ci o małżeństwie moich rodziców, pamiętasz? Jako dziecko nabrałem przekonania, że miłość to cierpienie. Postanowiłem nigdy nie wpaść w tę pułapkę i chwaliłem sobie życie bez zobowiązań rodzinnych.

Annabelle poruszyła się, jakby chciała wstać i uciec, ale położył dłoń na jej kolanie i poprosił: – Wysłuchaj mnie, proszę.

Zamknęła oczy i kiwnęła głową na zgodę.

– Kiedy cię zobaczyłem po raz pierwszy, byłem oczarowany.

– Nie kłam – ostrzegła go cicho.

– Nie kłamię – zapewnił ją. – Nie mogłem przestać o tobie myśleć, uznałem więc, że bezpieczniej będzie ciebie unikać.

Spojrzała na niego uważniej.

– Po pogrzebie Lewisa miałem moment słabości. Potrzebowałem cię i nie potrafiłem się powstrzymać. Nie miałaś racji, twierdząc, że potrzebowałem jakiejkolwiek kobiety. Potrzebowałem ciebie. Tylko ciebie. Tylko przy tobie mogłem zapomnieć o smutku. Ale rano przestraszyłem się. Przy tobie mógłbym zapomnieć, że miłość oznacza ból. Dlatego cię zraniłem. Stchórzyłem, chroniąc swoje serce i raniąc twoje. Nie udało mi się o tobie zapomnieć, choć bardzo się starałem. Teraz już wiem dlaczego.

Annie otworzyła usta, by zapytać dlaczego, ale poruszyła tylko wargami. Nie była w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

– Dlatego, że cię kocham. Od dnia, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy. I nie jestem w stanie nic z tym zrobić

Annie zakryła usta dłonią i wpatrywała się w niego wielkimi oczyma, które szybko napełniały się łzami.

– Nie ożeniłem się z tobą ze względu na Maxa, teraz to wiem. Mogłem przecież zamieszkać w Sydney i widywać go codziennie. Podświadomie czułem, że moje miejsce jest przy tobie. Tylko z tobą mogę stworzyć

prawdziwą rodzinę, opartą na miłości. Miłości do Maxa, ale przede wszystkim do ciebie. Mam nadzieję, że potrafisz mi wybaczyć moją okrutną głupotę.

Annabelle potrząsała z niedowierzaniem głową, a łzy płynęły strumieniami po jej policzkach. Nie wierzyła mu? Co jeszcze mógł powiedzieć, by ją przekonać, że nie kłamie?

– Nie musisz odpowiadać. Nie ma pośpiechu. Czekałem na ciebie siedem lat, mogę poczekać jeszcze trochę.

Annabelle oderwała dłoń od ust i dopiero wtedy zauważył, że się śmiała. Przez łzy.

– Nie musisz czekać ani chwili dłużej – wykrztusiła. – Kocham cię. A jeśli ty mnie też kochasz, to nie mogłam sobie wymarzyć lepszego prezentu na święta. Teraz wszystko jest naprawdę idealne.

Nazajutrz wieczorem siedzieli w salonie, popijając likier jajeczny, który ledwie się mieścił w ich żołądkach wypchanych puddingiem. Max spał otoczony podarkami, zadowolony, że jego prezent, ramka ze zdjęciem ich trójki, spodobała się mamie.

– Ja ci nic nie kupiłam – zmartwiła się Annie, wtulając się w ciepłe ramiona męża.

– Hm, faktycznie, ja jeszcze nie dostałem prezentu. – Dimitrios próbował udawać niezadowolonego. Bez sukcesu.

– Ale mam pomysł, co mogłabyś mi dać…

– Tak? – Annie zauważyła, że jego oczy rozbłysły gorąco.

– Tylko musimy pójść do sypialni…

– Widzę, że oprócz robienia puddingu chcesz stworzyć jeszcze jedną bożonarodzeniową tradycję? – zażartowała, a jej ciało natychmiast zapłonęło.

– Żebyś wiedziała. Tradycję na całe życie. Na zawsze.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY